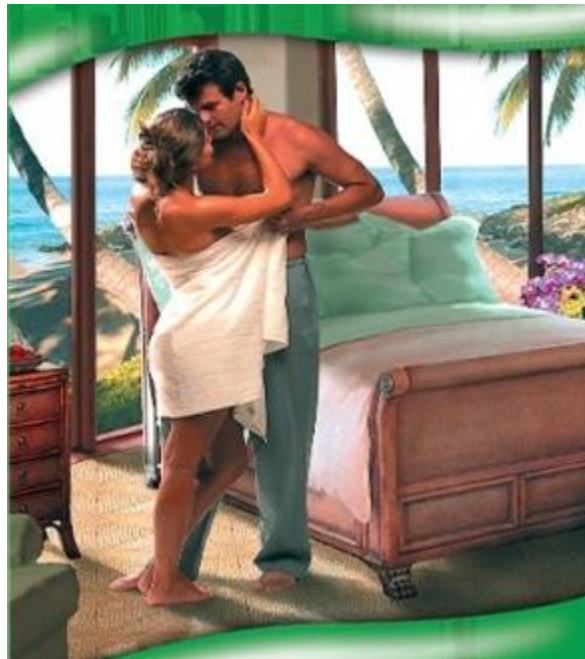




Natalie Anderson



Plaže Zanzibaru

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ana od czasu do czasu zastanawiała się, czy warto przechowywać wszystkie fotografie. Zrobiła setki zdjęć, a żal jej było usunąć choćby jedno. Cieszyła się, że Afryka odpowiada jej wcześniejszym wyobrażeniom, jest olbrzymia, pierwotna, niewiarygodnie gorąca i zupełnie niepodobna do Europy. Pragnęła uwiecznić jak najwięcej przykładów tej inności.

Ledwie wyjechali z Arushy, zdezelowany pojazd stanął na poboczu. Ana wychyliła się, aby zobaczyć, dlaczego kierowca się zatrzymał. Przyjaźnie uśmiechnięty Bundy rozmawiał z człowiekiem, który stał tyłem do Any.

Przystojny nieznajomy...

Cóż, dla Any to była prawdziwa rzadkość. Uśmiechnęła się delikatnie. Pierwszy raz od roku poczuła na widok mężczyzny wyraźną przyjemność, a nawet lekkie podniecenie. Wychylając się trochę mocniej, aby mieć lepszy widok, chichotała zadowolona, że wraca do normy.

Nastawiła aparat, zrobiła kilka zdjęć.

Mężczyzna stał podparty pod boki. Miał koszulę ciasno opinającą potężny tors oraz krótkie spodnie.

Ana z podziwem patrzyła na opalone muskularne łydki i szeroką pierś. Pomyślała, że przyjemnie byłoby przytulić się do kogoś takiego, znaleźć się w jego ramionach. Była wysoka, więc tylko przy wysokich, atletycznie zbudowanych mężczyznach czuła się kobieta. Odpowiednich osobników niestety było jak na lekarstwo, a gdy zdarzyło się jej takiego spotkać, nie interesował się nią. Olbrzymi mężczyźni zwykle gustują w filigranowych kobietach.

Ten atleta miał krótko przystrzyżone włosy, niemal jak rekrut. Ana chętnie pogłaskałaby go po nich. Najatrakcyjniejszą cechą nieznajomego było to, że przewyższał Bundy'ego prawie o głowę, a ona gustowała tylko w wysokich. Ten zaś mężczyzna, co prawda widziany jedynie od tyłu, i tak zdawał się ideałem.

Na moment oddała się marzeniom...

Opamiętała się i rozbawiona zrobiła następne zdjęcie. Po przykrych przeżyciach sprzed roku zwątpiła, czy jakiś mężczyzna jeszcze się jej spodoba, teraz zaś czuła, że wreszcie może wrócić do Londynu i wznowić działalność firmy... no, firemki. W każdym razie pobyt w Afryce dobrze jej zrobił, wyleczyła się, odzyskała ochotę do życia.

Bundy i nieznajomy znikli za samochodem. Ana była zadowolona, że zdążyła uwiecznić najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziała,

Uśmiechnęła się. Taka reakcja dowodziła, że całkiem już wyzdrowiała.

Trzasnęły drzwi i samochód ruszył. Nowy pasażer skierował się w stronę wolnych miejsc entuzjastycznie witany przez innych.

Ana poczuła, że ogarnia ją paraliżujące pożądanie... a zarazem nie wierzyła własnym oczom.

Nieznajomym był Sebastian Rentoul!

Podziwiany mężczyzna w obcisłej koszuli i krótkich spodniach, z włosami przystrzyżonymi na jeża. Mężczyzna, który wywołał w niej silne podniecenie.

Co za ironia losu.

Łudząc się, że ma przywidzenie, Ana kilkakrotnie zamruwała, lecz obraz nie zniknął. Musiała uwierzyć, że widzi Sebastiana.

Z trudem opanowała podniecenie, lecz nie opanowała irytacji. Nie mogła darować sobie, że zachwyciła się eksukochanym.

Sebastian był jedynym mężczyzną, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia, z którym przeżyła kilka niezapomnianych dni i którego bez namysłu poślubiła po tygodniowej znajomości.

To jej mąż i ojciec jej dziecka.

Mąż ją oszukał, a dziecko umarło.

Przez głowę Any przemknęło kilka obrazów. Ujrzała zatłoczony bar, w którym się poznali, usłyszała rozmowę o wszystkim i o niczym. Przypomniała sobie złość, gdy dowiedziała się o zdradzie, znów poczuła rozpacz po stracie dziecka.

Los pozbawił ją radości macierzyństwa.

Nie знаła swego dziecka i właściwie nie znała męża. Zakochała się w wytworze fantazji, w człowieku widzianym przez różowe okulary.

Wstyd jej było, że okazała się naiwną marzycielką, a bolesne przeżycia spowodowały załamanie.

Lecz to już przeszłość, wszystko minęło. Ana wiedziała, że nie może rozkleić się na widok Sebastiana. Przede wszystkim z tego powodu, że nie wszystko wiedział, a ona za nic nie chciała, by poznał prawdę. Był coraz bliżej, więc musiała opanować się, wziąć w garść. Schowała aparat do torebki, aby Sebastian nie zorientował się, że robiła mu zdjęcia. Zsunęła też obrączkę z palca. Sebastian nie powinien wiedzieć, że nadal ją nosi. Chciała ten symbol małżeństwa zostawić w domu, lecz przyjaciółka jej to odradziła. Po prostu jest bezpieczniej, jeżeli samotna turystka udaje mężatkę.

Ana schowała obrączkę, ale na opalonym palcu pozostał jasny ślad. Miała nadzieję, że Sebastian tego nie zauważy.

Zerknęła na niego.

Uśmiechał się zdawkowo, nie tak jak tego wieczoru, gdy go poznała. Mimo to zrobiło się jej gorąco.

- Ty tutaj? - spytała.

Był pięknie opalony. Wiedziała, że wystarczy mu pięć minut na słońcu, aby zbrązowieć. Przekonała się o tym podczas kilku niezapomnianych dni przed rokiem.

Nie! O tym nie wolno myśleć!

Sebastian się zatrzymał.

- Czy mogę usiąść koło ciebie?

- Możesz - mruknęła z wymuszonym uśmiechem i przesunęła się.

Wciąż jakby nie wierzyła, że widzi Sebastiana, a jego obecność wywołuje niepokojąco gwałtowną reakcję.

- Dziękuję.

- Co za spotkanie! W sercu Afryki!

Sebastian Rentoul wyszczerzył zęby w drapieżnym uśmiechu.

- Dziwny zbieg okoliczności, prawda?

- Kto ci powiedział, że tu jestem?

- Nikt. To przypadek.

- Wątpię.

- Otrzymałem formularze...
- Podpisałeś?
- Nie.
- Dlaczego?
- Bo najpierw chciałem się z tobą spotkać.
- Po co? Wszystko sobie powiedzieliśmy.

Właściwie nic sobie nie powiedzieli, lecz tak było lepiej. Popełnili idiotyczny błąd, o którym należało zapomnieć. Powinni żyć osobno, z dala od siebie, najlepiej na przeciwnych krańcach świata.

Sebastian starał się uporządkować myśli, pozbyć zamętu w głowie. Nie przewidział, że Ana będzie wyglądać inaczej. Pamiętał ją jako bladą, nieśmiałą, uległą istotę, a teraz była opalona, miała inną fryzurę, skąpą bluzkę i szorty. Wyglądała jak kobieta pewna siebie.

Oczywiście zauważył, że jest niemile zaskoczona. Lecz uśmiechnęła się, a miała uroczy uśmiech;

- Chciałem spotkać się, żeby... - Urwał speszony. Tydzień po ślubie wybuchła piekielna awantura i Ana odeszła. Sebastian zawinił, ale początkowo był zadowolony, że się rozstali. - Chciałem sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

Ucieszył się, gdy wreszcie dostał od niej znak życia, lecz suche formularze to za mało. Nie mógł tak po prostu zgodzić się na rozwód i o wszystkim zapomnieć. Żałował wielu rzeczy, a najbardziej tygodnia spędzonego z Aną.

- Jestem w doskonałej formie.

Szczególna nuta w jej głosie ostro podziałała na Sebastiana. Jego ciało natychmiast zareagowało. Co będzie dalej? Zwalczy zagrożenie i obroni się, czy ponownie ulegnie chorobie?

- Widzę. Ślicznie wyglądasz. - Był zły na siebie, że czuje podniecenie.

Niby patrzył na twarz Any, ale widział też jej smukłą sylwetkę, długie nogi w krótkich spodniach. Odżyły wspomnienia, od których tak bardzo chciał się uwolnić. Pamiętał śmiech Any, blask jej oczu, jedwabistą skórę. Lecz najlepiej zapadła mu w pamięć jej namiętność.

Zrobiło mu się gorąco, ale wmawiał sobie, że z powodu tropikalnego klimatu. Nie, to nie tylko Afryka. Nie warto się oszukiwać. Ogarniało go coraz silniejsze pożądanie, a to źle wróżyło. Przysiągł sobie, że już nigdy mu nie ulegnie. Dobrze pamiętał, co się zdarzyło przed rokiem. Przez cały tamten tydzień nie był sobą, stracił głowę i poczucie rzeczywistości. Kompletnie nie pojmował, jak to się stało, że popełnił horrendalne głupstwo, postąpił wbrew rozsądkowi.

Patrząc na Anę, zrozumiał, że tylko ona budzi w nim takie silne pożądanie. Nie ważne, jak nazwie się to, co przyciąga ich do siebie. Magnetyczna siła działa z potężną mocą, równie wielką jak przed rokiem, gdy przez tydzień nie widzieli świata poza sobą.

Sebastiana ogarnęło uczucie podobne do strachu. Spotkał Anę, przekonał się, że jest cała i zdrowa, a nawet w świetnej kondycji. Źle zaplanował spotkanie, źle wypadło. I teraz będzie zmuszony spędzić cały tydzień w towarzystwie żony, która go porzuciła. Miał ochotę poprosić kierowcę, by zatrzymał się i pozwolił mu wysiąść, lecz odjechali już daleko za miasto i ryzyko było zbyt duże. Pocieszał się, że bywał w gorszych opalach, więc jakoś sobie poradzi. Musi zapanować nad ciałem, nie pozwoli mu rządzić. Przez cały rok uczył się dyscypliny, teraz nadeszła pora egzaminu.

Ana patrzyła przez okno, często mrugając, by usunąć mgłę sprzed oczu. W głowie miała mętlik, a powinna myśleć jasno. Była przekonana, że przez rok wyleczyła się z opętania. Starła się zapomnieć o Sebastianie, bo to był jedyny sposób, by przetrwać trudny okres. Lecz namiętność odżyła ze zdwojoną siłą. Błyskawicznie owładnęła jej ciałem, zanim Ana uświadomiła sobie, kogo widzi. Ciało bezbłędnie poznało Sebastiana.

Miał prawie dwa metry wzrostu, lecz zauważano go i pamiętano nie tylko z tego powodu. Był bardzo przystojny, miał czarujący uśmiech, żywe niebieskie oczy, innymi słowy - idealny mężczyzna. A Any nie można nazwać idealną kobietą. Była za wysoka, za koścista, no i bardzo nieśmiała. Natomiast Sebastian miał w sobie coś jeszcze poza fizyczną perfekcją. Przyciągał uwagę, budził respekt. Wszyscy mu potakiwali, zgadzali się z nim.

Ana też uległa jego urokowi, ale już nigdy nie pozwoli mu rządzić jak podczas tamtego szalonego tygodnia. Nabrała więcej pewności siebie, i nie jest już tamtą bezwonną istotą, którą Sebastian uwiódł. Zmianę poniekąd zawdzięczała właśnie jemu. Nawet

jeżeli nie łączyło ich prawdziwe i głębokie uczucie, namiętność była prawdziwa i stanowiła podstawę, której Ana uparcie się trzymała. Żaden mężczyzna nie pragnął jej tak jak Sebastian. Fakt, że wzbudziła gwałtowne pożądanie, choćby tylko krótkotrwałe, poprawił jej opinię o sobie. Wreszcie poczuła się piękna. Jaka szkoda, że potem tak prędko stało się to, co się stało. Wyciągnęła wniosek z przykrej lekcji i uznała, że musi się zmienić.

W jakimś sensie powinna być wdzięczna Sebastianowi za to, że dał jej siłę, dzięki której wzięła los w swoje ręce.

- Wybierasz się z nami? - spytała.

- Tak.

- Ale wycieczka już niemal się kończy. - Nie kryła ulgi w swym głosie.

- Nie wrócę z wami - oznajmił z uśmiechem. - Ruszam na samotną wyprawę.

- Aha.

Ana pomyślała, że gdy on zacznie wędrowkę, ona poleci do Londynu. Lecz zanim to nastąpi, trzeba będzie jakoś przetrwać tych kilka dni. Ciekawe, jak ułożą się ich kontakty. Nie musieli stale przebywać z sobą, nie musieli zawsze siadać obok siebie. Dobrze byłoby ukryć się między towarzyszami podróży. Lecz to się nie uda, ponieważ dotychczas trzymała się na uboczu, by mieć poczucie nieskrępowanej swobody.

Autobus mocno podskakiwał na wybojach, bo kierowca nabrał ochoty na szybszą jazdę. Ana podziwiała egzotyczny krajobraz i cieszyła się, że wiatr chłodzi policzki. Brezentowy dach był odsunięty, aby pasażerowie mieli lepszy widok, lecz przy okazji smażyli się w słońcu.

Gdy Bundy gwałtownie zahamował, Ana uderzyła głową o oparcie fotela. Krzyknęła raczej ze strachu niż z bólu.

Rozległy się głośnie przekleństwa, na co Bundy głośno powiadomił wszystkich, że złapał gumę. Ana miała zamknięte oczy, robiło się jej niedobrze, w głowie huczało. Poczowała dłoń Sebastiana na ramieniu, ale nie otworzyła oczu, żeby nie zdradzić się z tym, jak zareagowała na dotyk.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Sebastian.

Gdy milczała, pogłaskał ją od barku po dłoń.

Skóra jakby zaczęła płonąć pod jego palcami. Ana otworzyła oczy i przyjrzała się twarzy tak dobrze niby znanej, a jednak innej. Sebastian patrzył zatroskany. Spojrzała mu w oczy i... przestała słyszeć podniesione głosy zirytowanych pasażerów. Szumiało jej w uszach, w głowie miała mętlik. Innymi słowy, ogarniała ją namiętność, która kiedyś odebrała jej rozum.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w ciemniejące oczy Sebastiana. Zauroczone przestała oddychać. Wyczytała coś w jego wzroku i przez ułamek sekundy zapragnęła tego samego. Pocałunku. Drgnęła, odsunęła się. Wyrzucała sobie, że była bliska szaleństwa. To przez ten wstrząs, pocieszała się.

Sebastian odsunął się i powiedział to, co kiedyś tak bardzo pragnęła usłyszeć:

- Przepraszam.

Dopiero teraz przeproszał!

Żałowała, że ją odszukał, najbardziej jednak irytowało ją to, że ciało ucieszyło się ze spotkania.

- Pomogę Bundy'emu zmienić oponę - oznajmił po chwili.

- Dzięki temu prędzej ruszemy - odparła z bladym uśmiechem.

Po odejściu Sebastiana wmawiała sobie, że jest już inną osobą i tydzień spędzony z mężem to dla niej żadne zagrożenie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ana się zamyśliła. Sebastian był jedynym mężczyzną, przy którym doznawała upajającego uczucia, że jest godna pożądania. A jednocześnie właśnie on przysporzył jej wielkich cierpień, wpędził w najczarniejszą rozpacz. Płomień, który w niej rozpałił, choć ogromny, jednak wygasł, a gdy już to się stało, miała wrażenie, że wypaliła się do cna.

Dotarło do niej, że dla Sebastiana liczą się wyłącznie praca oraz kariera zawodowa. Gotów jest zrobić wszystko, byle wspiąć się wyżej. Dlatego postąpił wobec niej tak, jak postąpił.

Ana zakochała się nieprzytomnie, uderzyło jej do głowy, że jest dla kogoś tą upragnioną kobietą. Przy Sebastianie nie była za wysoka ani niezdarna, bo pożądanie stłumiło jej wrodzoną nieśmiałość. We wszystkim zgadzała się z Sebastianem i marzyła o wspólnej przyszłości, a złośliwy los ofiarował jej tylko parę dni złudzeń.

Po powrocie do Londynu przypadkowo usłyszała, że awans uzależniono od unormowania życia prywatnego. Czyli Sebastian udawał zakochanego, gdyż potrzebował żony. I ona, naiwna marzycielka, była środkiem do celu.

Zarzuciła mu wyrachowanie. Bez żenady wyznał, że nie wierzy w instytucję małżeństwa, a biorąc ślub, nie zakładał, że wiąże się na całe życie. Ana za późno przekonała się, że Sebastian jest utracjuszem i traktuje życie zabawowo. Decydująca rozmowa była krótka i brutalna. Ana odeszła, a raczej uciekła od męża. Sądziła, że prędko odzyskała równowagę ducha, ale najgorsze dopiero ją czekało.

Wymiana opony trwała pół godziny. Gdy Sebastian wrócił, Ana poczuła, że jej serce bije zbyt szybko.

- Jak układają się twoje sprawy zawodowe? - spytała.

- Nieźle. - Rzucił jej zagadkowe spojrzenie. - Dużo pracuję, od rana do nocy.

Ana pomyślała, że jeszcze więcej się bawi. Gdy powiedział, że jest adwokatem, popatrzyła na niego z podziwem, bo miała idealistyczne wyobrażenie o prawnikach. Lecz Sebastian nie bronił ludzi niewinnych, niesłusznie prześladowanych. Prowadził sprawy rozwodowe osób wpływowych i bogatych. Chętnie reprezentował silniejszą ze stron i robił wszystko, aby jego klientowi przyznano dom lub zwolniono z płacenia alimentów.

- Dobrze układają się stosunki w zespole adwokackim?

- Tak.

Ożenił się z nią, aby zostać partnerem w kancelarii prawnej. Nie poślubił jej pod wpływem wielkiego uczucia. Poniewczasie dowiedziała się, że Sebastian nie traktuje małżeństwa poważnie. Poznali się w barze, a takie okoliczności rzadko dają solidną podstawę udanego związku. Sebastian zawrócił Anie w głowie, bo była naiwna i spragniona miłości. Uwierzyła, gdy kolejny raz powtórzył, że jest wyjątkowa. Szczytem głupoty okazał się wyjazd nad Morze Śródziemne. Sebastian wybrał miejsce, gdzie nadzwyczaj łatwo, bez żadnych formalnych przeszkód, dają ślub.

Ana była chętna, bo chciała wierzyć Sebastianowi. Od dawna marzyła o mężczyźnie, który gorąco ją pokocha i poza nią świata nie będzie widział. Łudziła się, że z Sebastianem będzie szczęśliwa.

- Jako człowiek żonaty mam szansę zrobić prawdziwą karierę - dodał.

- Przecież nie masz żony.

- Mam. - Pokazał obrączkę.

- Ożeniłeś się powtórnie? - zapytała Ana pozornie obojętnym tonem. - Czyli jesteś bigamistą!

Sebastian się roześmiał. Ana popatrzyła na jego rozświetlone oczy i olśniewająco białe zęby. Śmiech był zaraźliwy, więc mimo woli też się uśmiechnęła.

- Moja droga, ty jesteś moją jedyną żoną. Widzę, że muszę ci przypomnieć.

Miałaby zapomnieć? Nie mogła choćby dlatego, że chciała przeprowadzić rozwód.

- Jesteśmy mężem i żoną tylko na papierze - oświadczyła sucho. - Nasze małżeństwo wkrótce będzie nieaktualne.

- Tylko na papierze? - W niebieskich oczach mignęły wesołe iskierki. - Przecież je skonsumowaliśmy. Dobrze pamiętam tę noc na balkonie, gdy ty...

Ana podniosła rękę, aby powstrzymać go przed opowiadaniem pikantnych szczegółów.

- Niech ci będzie, że jesteś żonaty. Jak tłumaczysz ludziom fakt, że ja się nie pokazuję?

- Mówię, że nie lubisz miasta. - Przyglądał się, jakby chciał odgadnąć jej myśli. - Całkiem możliwe, że to prawda. Ze względu na ciebie odrzucam zaproszenia, nie bywam na żadnych przyjęciach. Jestem bardzo przywiązany...

- Do mojej nieobecności?

- Jest przydatna. Pozwala nie przyjmować zaproszeń, a mimo to w oczach klientek zyskuję uznanie.

- Naprawdę wierzą, że masz żonę ukrywającą się przed wścibskimi?

- Moją żonę otacza nimb tajemnicy. Na biurku stoi twoje zdjęcie...

- Kpisz sobie ze mnie. Niemożliwe, żeby ludzie ci uwierzyli.

Wzruszył ramionami. Było mu obojętne, co myślą o tym znajomi i klienci. Na pytania o żonę zawsze odpowiadał tak zdawkowo i niechętnie, że wreszcie pytania się skończyły, dzięki czemu nie musiał już kłamać. Zrezygnował z życia towarzyskiego i poświęcił się pracy, dając dowód, że zasługuje na awans. Od razu należało tak postępować. Gdyby był mądrzejszy, nie potrzebowałby świadectwa ślubu, nie doszłoby do nieporozumienia z Aną.

Kiedyś zapewne będzie z siebie kpił, lecz przez rok martwił się, że żonę spotkało coś złego. Dlatego tak długo nagabywał jej przyjaciela, aż zdradził, gdzie Ana jest. Gdy zapytała, dlaczego się z nią ożenił, odpowiedział szczerze. Później żałował, że zranił kobietę, którą polubił, bo odpowiadała mu jako kochanka.

Teraz wystarczyło jedno uważne spojrzenie, by stwierdzić, że niepotrzebnie się martwił. Ana wyglądała ładnie, była pewna siebie i bardzo pociągająca. Dążył do spotkania, aby zakończyć nieszczęsny epizod, a nie żeby podsycać dawny płomień.

- Pewnie ludzie uważają, że jesteś obłożnie chora - powiedział. - I skończyły się te nieustanne pytania. Natomiast kobiety w ogóle mi się nie narzucają.

- Nie wierzę.

- Serio. - Uśmiechnął się z przymusem. - Żadna nie próbuje flirtować. Uchodzę za troskliwego i wiernego męża.

To prawda, kobiety przestały go uwodzić. Gdyby wiedział, że tak prosto to działa, już dawno zacząłby udawać żonatego, dzięki czemu nie brałby fikcyjnego ślubu, nie byłoby tej całej kłopotliwej sytuacji.

Przed studiami marzył, by pracować w kancelarii prawnej Wilson & Crosbie. Osiągnął cel, ale konserwatywni koledzy z zespołu nie życzyli sobie, aby klientki robiły do niego słodkie oczy, mieli też mu za złe, że sekretarki podkochują się w nim. Jedną, którą uwiódł, często zalewała się łzami.

Zgodnie uważano, że musi się ożenić, a on twierdził, że nie chce ośmieszyć siebie i kancelarii. Przed poznaniem Any stanowczo bronił się przed małżeństwem, lecz wzbu-
dziła w nim tak wielkie pożądanie, że otumaniony namiętnością wpadł na głupi pomysł. Lecz Ana go zaakceptowała i tego samego dnia wzięli ślub.

- Jak wyjaśnisz znajomym, że się rozwiedliśmy?

- Może wcale nie będzie rozwodu? - Oczywiście tak nie myślał, po prostu lubił się droczyć.

- Na pewno będzie. Mogę się założyć.

- Chcesz się mnie pozbyć? - A w duchu zapytywał: Dlaczego tak bardzo jej na tym zależy? Czyżby miała kochanka? Gdzie on jest? Dlaczego sama przyjechała do Afryki?

- Tak.

- Więc dlaczego czekałaś z tym aż do teraz? - Porzuciła go przed rokiem i przez cały ten czas nie dała znaku życia, aż tu nagle taki pośpiech z rozwodem...

- A ty nie chcesz się rozwieść? - Zerknęła na niego. - Nadal potrzebna ci żona, żeby utrzymać się w kancelarii? To straszna głupota. - Wiedziała, że chce jej przerwać, lecz nie dopuściła go do głosu. - Dostanę rozwód, nie myśl, że się wycofam. Radzę ci podpisać papiery, bo mogę dobrać się do twoich pieniędzy.

- Żaden sędzia nie wyda wyroku na twoją korzyść - odparł rozbawiony. - Przypominam, że to ty mnie rzuciłaś, i to trzy dni po ślubie! To ja jestem poszkodowany, to ja mam złamane serce... I jak znam sądy, a znam je całkiem nieźle, to raczej ja dostanę część twoich pieniędzy. - Wiedział, że to niemożliwe, ale wiedział też, że zabrzmiało to całkiem sensownie. Gdy Ana milczała, spytał: - Dlaczego chcesz się rozwieść? Masz kogoś?

- Nie twoja sprawa.

- Słusznie. - A jednak to pytanie dręczyło go, poczuł ukłucie zazdrości.

Co Ana robiła przez dwanaście miesięcy? Gdzie była? Wyglądała bardzo atrakcyjnie, co dziwnie go irytowało.

Sebastian rzucił się w wir pracy, ale nie wiązał tego z nieobecnością Any. Sądził, że robienie kariery ostudzi jego wybujały temperament. Był przekonany, że nieudane małżeństwo na jakiś czas zniechęciło go do kobiet. Na jakiś czas... No dobra, ten czas wciąż trwał, od roku w ogóle nie interesowały go podboje. Żył jak mnich, bo wolał nie ryzykować podobnej przygody jak z Aną. Poza tym nie spotkał kobiety wzbudzającej wielkie pożądanie.

Dopiero teraz...

Ze zdumieniem odkrył, że Ana nadal szalenie go pociąga. A nic z tego nie będzie, ponieważ przysiągł sobie, że już nigdy nie ulegnie zmysłom.

Cichutko westchnęła. Starła się skupić uwagę na egzotycznych widokach, ale co rusz zerkała na zegarek. Godzina zdawała się wiecznością. Rozmowa się urwała. Sebastian też uparcie patrzył przez okno. Oboje udawali zainteresowanie krajobrazem.

Ana niedawno wykonała pierwszy krok do rozwodu. Przez kilka miesięcy chorowała, a gdy dolegliwości fizyczne minęły, nadal walczyła z depresją. Trwało to jakiś czas. Zapisła się na kursy, nabrała pewności siebie, czuła, że coś osiągnie. Znalazła pracę i powoli ułożyła sobie życie. Dopiero wtedy uznała, że może rozpocząć starania o rozwód.

Dojechali do słynnego parku węży, gdzie najważniejszą rezydentką jest czarna mamba, wąż o zabójczym jądzie. Ana w duchu życzyła Sebastianowi pocałunku czarnej mamby lub by spałaszował go krokodyl, bo to definitywnie rozwiązałoby sprawę.

Wysiadła i wykonała parę ćwiczeń rozluźniających. Zaraz musi rozbić namiot. Czy pójdzie jej to sprawnie i szybko? W ciągu trzech tygodni nabrała już trochę wprawy, ale do prawdziwej biegłości było jeszcze daleko.

- Będziecie spać w jednym namiocie - oznajmił Bundy.

Ana spojrzała na niego zaskoczona, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się Sebastian:

- Dobrze.

- Miejsce za drzewem jest najlepsze. Zyskacie trochę prywatności.

Ana rozdziawiła usta.

- Dziękuję - powiedział Sebastian.

Zaniósł namiot na wskazane miejsce, natomiast wściekła Ana szła za nim, obmyślając coraz to krwawsze scenariusze zemsty.

- Jakim prawem Bundy zarządził, żebyśmy spali w jednym namiocie? - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Powiedziałem mu, że jesteśmy małżeństwem.

- Dlaczego?

- Bo jesteśmy. No i dzięki temu mogłem do was dołączyć.

- Mówiłeś... - gniewnie zmrużyła oczy - że nasze spotkanie jest przypadkowe.

- Skłamałem.

- Nie pierwszy raz - syknęła.

Sebastian czarująco się uśmiechnął.

- Wiesz, nie przewidziałem, że twój widok sprawi mi tak dużą przyjemność.

- Znowu kłamiesz. - Nie chciała spać z nim w jednym namiocie.

Zrobiło się jej gorąco. Pomyślała o jedynej osobie, która wiedziała, że wybrała się do Afryki. Czy przyjaciel ją zdradził?

Zirytowana obserwowała Sebastiana spod oka. Ona stawiała namiot z trudem, on robił to prędko, zręcznie. Miniaturowy namiot, w którym sama ledwie się mieściła, był za mały dla dwojga wielkoludów. Ona miała ponad metr osiemdziesiąt, Sebastian prawie dwa metry. Będzie bardzo ciasno i duszno, do rana uduszą się. W tej chwili też brakowało jej powietrza, chociaż znajdowała się na otwartej przestrzeni, a Sebastian stał kilka kroków od niej.

Była zła na siebie, że nadal go pragnie. Nawet przelotne spojrzenie wywoływało podniecenie. Uśpione przez rok zmysły nagle się obudziły.

- Ten namiot jest jednoosobowy, a poza tym nie chcę...

- Musimy się zmieścić.

- Wcale nie.

- Bundy twierdzi, że nie ma wolnego namiotu.

- Wobec tego prześpisz się pod gołym niebem. Odstąpię ci moją moskitierę.

- Dobrze. - Sebastian popatrzył jej prosto w oczy. - To będzie noc pod gwiazdami...
Ana przypomniała sobie, że przed rokiem powiedział to samo. Wtedy nie potrzebowali moskitiery. Spędzili noc poślubną na balkonie. Pamiętała tamto wygwieżdżone niebo.

Aby ukryć rumieńce, niezdarnie zaczęła rozkładać brezent.

- Jest gorąco, idź napić się czegoś chłodnego. - Delikatnie ją odsunął. - Zostaw. Ja to zrobię.

- Poradzę sobie.

- Oczywiście, ale jesteś zmęczona po długiej podróży w palącym słońcu. Odpocznij w cieniu.

Ana potrafiła być uparta, lecz nie była głupim uparciuchem. Skoro Sebastian chce zająć się namiotem, nie będzie mu przeszkadzać.

- Dziękuję.

Wzięła sarong zamiast ręcznika i poszła do łazienki. Na kempingach była jedynie zimna woda, ale chłodny prysznic dobrze jej zrobił.

Po kąpieli poszła obejrzeć zwierzęta. Najdłużej patrzyła na wygrzewającego się w słońcu krokodyla, który wyglądał jak kamienna rzeźba.

Tutaj zastał ją Sebastian.

- To mumia krokodyla, a nie żywe zwierzę - mruknął.

- Nie wierz pozorom. Krokodyle potrafią błyskawicznie się poruszać.

Potem obejrzelili węże. Ana niespecjalnie się nimi zachwyciła, ponieważ ich wzrok był zimny i groźny. Natomiast zafascynował ją kameleon, który obracał oczami na wszystkie strony.

- Dlaczego ma plamy różnego koloru? - spytała.

- Bo na żaden nie może się zdecydować - zażartował Sebastian.

Ana pomyślała, że to również jej problem. Jest niezdecydowana, nie wie, jak bronić się przed własną słabością.

- Dlaczego podróżujesz sam? - zapytała. - Nie masz nikogo, kto grzeje cię w nocy?

- Ty możesz mnie ogrzać. - Na widok jej miny wybuchnął śmiechem, lecz w oczach mignął żal. - Dawno z nikim się nie całowałem.

- Myślisz, że ci uwierzę?

- Żona powinna wierzyć mężowi.

- Człowieku, znam cię na wylot! Wiem, jaki jesteś.

- Z nikim cię nie zdradziłem. To, co przeżyliśmy, było... niezwykle.

- Przyznaję. - Dla niej rzeczywiście było.

- Nie oświadczam się każdej kobiecie.

- Po pierwszej próbie odsunąłeś się od kobiet na zawsze? - Według niej byłaby to zasłużona kara.

- Na to wygląda.

- Aha... - Anę zaskoczyło, że nie drwił, nie podkpiwał, tylko powiedział to z pełną zadumy powagą.

- Mam rywala?

- Na ogół typowi faceci nie lubią kobiet, które nad nimi górują - odparła wymijająco.

- Nade mną nie górujesz. Przeciwnie, jestem znacznie wyższy.

- I nie jesteś typowym facetem.

Sebastian obrzucił ją taksującym spojrzeniem.

- Mężczyźni uwielbiają długie nogi.

- A przede mną uciekają - rzuciła z irytacją, bo temat był drażliwy. - Tobie to dobrze, bo u facetów dwa metry to zaleta, a na kobietę mojego wzrostu patrzą jak na wybryk natury. Zauważyłam, jak faceci gapią się na mnie z kpina w oczach. Niektórzy ukradkiem stają za moimi plecami, jakby porównywali wzrost.

- Dlaczego to ci przeszkadza? Gapią się, bo jesteś piękna.

- Tak, tak... Wenus czy Afrodyta? Przypomnij, jak mam na imię.

Nie zareagował na tę drwinę, tylko spytał:

- Naprawdę nie masz nikogo?

Czy tylko to go interesuje? Ana nie umiała kłamać, więc powiedziała:

- Nie mam, ale to nic nie zmienia.

- Może zmieni...

Nie pozwoli, by znów zawrócił jej w głowie. Nie dopuści do tego, by wróciła przeszłość, nie da zepchnąć się z wytyczonego kursu. Odwróciła się i chciała odejść, lecz Sebastian zastąpił jej drogę.

Ana spojrzała na niego z pozorną obojętnością, lecz nad głosem do końca nie zapanowała, gdy oznajmiła:

- Jestem głodna, a zbliża się pora posiłku.

Nie brała udziału w rozmowie, natomiast Sebastian swobodnie gawędził przy wspólnej kolacji. Natychmiast zyskał sympatię, jak zawsze, jak wszędzie. Trudno było nie ulec temu uśmiechowi i miłemu, uprzejmemu sposobowi bycia. Kobiety rzucały Anie wymowne spojrzenia, jakby dziwiły się, że akurat jej dopisało takie szczęście.

Gdyby wiedziały... Poczzerwieniała na wspomnienie miłosnych szaleństw. Przed rokiem łudziła się, że Sebastian będzie ją kochał do końca życia.

Poszła zmywać naczynia, chociaż dyżur miał ktoś inny, ale nie mogła dłużej wytrzymać obok Sebastiana.

Zapadła noc, pokazały się tysiące gwiazd. Ana nie chciała spać pod gołym niebem, ponieważ bała się węży, skorpionów, lwów. Sebastian jest silny, więc sobie poradzi. Tak to sobie wytłumaczyła, jednak gdy położyła się w namiocie, miała wyrzuty sumienia.

Sen długo nie nadchodził, a gdy wreszcie zasypiała, usłyszała charakterystyczny dźwięk. Spadły pierwsze krople deszczu. Wiedziała, że za moment lunie. Przeklinała złośliwość losu, lecz nie mogła dopuścić, by Sebastian utopił się w błocie. Owszem, życzyła mu wszystkiego najgorszego, ale...

- Schowaj się! - zawołała, wyglądając z namiotu i zapalając latarkę. - Szybko. - Gdy przybiegł, klnąc pod nosem i ściągając koszulę, spytała ostro: - Co ty wyprawiasz? - Pamiętała jego mięśnie. Przed rokiem zdziwiła się, że człowiek pracujący umyślowo ma tak wspaniale rozwiniętą muskulaturę.

- Zdejmuję koszulę, bo mokra. - Zaczął rozpinać spodnie.

- Nie rozbieraj się. Zapomniałeś o skorpionach? Mogą cię ugryźć.

Sebastian uśmiechnął się szelmowsko i ściągnął spodnie.

- Boję się, że ugryzie mnie stwór większy od skorpiona.

Ana zgasiła latarkę, lecz Sebastian z powrotem ją włączył.

- Muszę wyciągnąć mój śpiwór. Chyba nie chcesz, żebym przez pomyłkę wszedł do twojego?

W niebieskich oczach mignęły przewrotne błyski. To był ten dawny Sebastian, niepoważny, skory do żartów. Takiemu mężczyźnie żadna kobieta się nie oprze.

Ana skuliła się, wbiła wzrok w brezent. Słyszała najlżejszy szmer na zewnątrz, a własny oddech wydawał się jej bardzo głośny. Czy zdoła usnąć, gdy tak bardzo się podnieciła? Zamknęła oczy, zaczęła liczyć do stu. Usiłowała myśleć o czymkolwiek, byle nie o Sebastianie. Prędko jednak zrozumiała, że to bezcelowe, i wybuchnęła śmiechem.

Sebastian też się roześmiał. Ana kiedyś uwielbiała jego śmiech. Przypomniała sobie krótkie szczęście, które okazało się złudzeniem, i tragedię, którą przeżyła samotnie.

To ją otrzeźwiło.

- Musiałeś akurat teraz przyjechać do Afryki? - spytała nieprzyjaźnie.

- Tak - odparł jakby z żalem. - Musiałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudziła się wciśnięta między plecak a Sebastiana, który leżał na wznak i zajmował dużo miejsca. Równomiernie oddychały co oznaczało, że jeszcze śpi. Ana ostrożnie uniosła się i popatrzyła na jego twarz. Ośmieliła się przekonana, że we śnie nie przyłapie jej na gorącym uczynku, a jedno ukradkowe spojrzenie nie zrobi mu krzywdy.

Lecz jej wyrządziło krzywdę, ponieważ nie potrafiła patrzeć na niego obojętnie. Jak mogła łudzić się, że nie ogarnie jej wzruszenie? Oczy zaszyły mgłą, serce zaczęło tłuc się w piersi. Przypomniła sobie to wszystko, co starała się wyrzucić z pamięci. Na przykład że zarost Sebastiana podniecająco drażnił ją przy pocałunkach i pieszczotach...

Popatrzyła na pełne wargi... pamiętała namiętne pocałunki. Przesunęła wzrok na nagę, muskularną pierś. Sebastian był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła.

- Dzień dobry - szepnął ledwie słyszalnie.

Oderwała wzrok od potężnego torsu i spojrzała w niebieskie oczy. Choć były zaspane, w ich głębi coś się tliło. Musiał zauważyć, z jaką tęsknotą na niego patrzyła. I byli tak blisko siebie... Złapała spodnie oraz bluzkę i wyskoczyła z namiotu. Sebastian usiadł, przecierając oczy.

- Dlaczego wstajesz tak wcześnie? - zawołał.

- Mam dyżur przed śniadaniem. - Musiała się opanować, bo zmysły, które przez rok próbowała uśpić, ożyły ze zdwojoną siłą. Prawda była taka, że pragnęła Sebastiana z tą samą co niegdyś mocą.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego jest podniecona, chociaż doskonale wie, że ten romans dla niej był wszystkim, a dla Sebastiana niczym? Za kilka dni upojnego szczęścia zapłaciła straszliwym bólem. Jak zatem wytłumaczyć fakt, że nadal pożąda człowieka, przez którego cierpiała? Cóż, rozum mówił swoje, a ciało wiedziało swoje i nie przejmowało się przykrymi wspomnieniami, tylko pragnęło powtórki.

Poszła do Bundy'ego, który już rozpałił ogień i zagotował wodę. Wypiła herbatę niemal duszkiem, choć gorący płyn parzył usta i język. Muszę się opanować, powtarzała sobie, muszę.

Podczas śniadania starała się nie patrzeć na Sebastiana, prędko się najadła i wróciła do namiotu. Gdy przyszedł, półgębkiem podziękowała mu za zwinięcie namiotu i zapakowanie jej rzeczy do plecaka.

Gdy dostrzegła samochody mające zawieźć turystów do Krateru Ngorongoro, zerwała się z miejsca i pobięła, ale Sebastian dogonił ją. Puścił perskie oko, uśmiechnął się szelmowsko i wrzucił plecaki do samochodu. Ana miała ochotę uciec od niego, lecz było to niemożliwe.

Droga była pełna wybojów, nie zwyczajnych dziur, lecz małych kraterów, głębokich rozpadlin w błocie wysuszonym na kamień. Samochód podskakiwał, przechylał się na boki, pasażerowie niemal spadali z siedzeń. Sebastian jedną ręką trzymał się karoserii, a drugą objął Anę. Nie była tym zachwycona.

Gdy po uciążliwej podróży dotarli na miejsce i wysiedli, wszyscy odetchnęli z ulgą. Ana nie mogła doczekać się, kiedy zobaczy lwy. Sebastian dogonił ją, złapał za rękę, odwrócił ku sobie. Miała zarumienione policzki i błyszczące oczy. Omiótł ją wymownym spojrzeniem.

- Co to jest? - Odchrząknął, bo miał dziwnie zachrypnięty głos.

- Niby co?

- To. - Wskazał palcem jej pępek.

- Och! - Ana oblała się szkarłatnym rumieńcem. - To... ozdoba... pępka - wykrztusiła.

Wnikliwe pytanie, odkrywczą odpowiedź, pomyślał zgryźliwie. Chodziło jednak o coś więcej. Ucieszył się, że Ana tak właśnie zareagowała, bo to znaczyło, że ogarniają ich podobne uczucia. Z trudem nad sobą panował.

- Kiedy się przyozdobiłaś?

- Parę miesięcy temu.

- Dlaczego?

- Bo chciałam się zmienić. - Miała minę uczennicy przyłapanej na malowaniu włosów. - W ramach pracy nad sobą przeczytałam interesującą książkę. Autorka radziła czytelniczkom, żeby odważyły się zrobić coś nietypowego. Wybrałam najprostsze rozwiązanie.

Sebastian mimo wszystko zdołał zachować powagę.

- Często korzystasz z porad książkowych? Co to była za książka?

- Bardzo pomocna.

- W czym ci pomogła?

- Nabrałam pewności siebie.

Tym razem nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. Ana pewna siebie? Niemożliwe! Ulegając pokusie, powiódł palcem wokół jej pępka i poczuł podniecające ciepło skóry.

- Czy zabieg jest bolesny? - zapytał.

- Nie - odparła twardym głosem. - Przeżyłam większy ból.

Miała nieprawdopodobnie błękitne oczy. Jak niebo. Czy w niebie można utonąć? Sebastian wahał się, czy ją pocałować. Jeżeli rzeczywiście zmieniła się, to gotowa go spoliczkować. Zresztą zasłużył nie tylko na policzek. Wiedział, że Ana traktowała małżeństwo poważnie, a dla niego było kolejną przygodą, miłą, ale nie wiążącą. Uważał, że to oczywiste. Kobieta nie powinna traktować poważnie wyjazdu z nieznanym mężczyzną. Za późno zrozumiał, że zamiast kochać się od rana do wieczora, powinni znaleźć czas na rozmowę o tym, czego od siebie oczekują. Lecz jego interesował wyłącznie seks. Teraz też myśli biegły w jednym kierunku... Był zdumiony, że po tylu miesiącach płomień znowu rozgorzał.

- Co twoja matka powiedziała? - spytał, by podtrzymać rozmowę.

- O czym miała mówić? - Spojrzała na niego zdumiona. - Moja matka nie żyje.

- Nie wiedziałem... Współczuję ci - powiedział speszony.

- To było dawno temu. - Uśmiechnęła się smutno.

- A ojciec? - Po jej minie poznał, że popełnił kolejną gafę.

- Oboje rodzice zginęli w wypadku. Miałam wtedy sześć lat.

- Och, to straszne.

Ana odwróciła się, lecz Sebastian nie pozwolił jej odejść. Chciał dowiedzieć się o niej więcej, zadać pytania, które należało zadać przed rokiem. Gdyby wtedy szczerze porozmawiali, na pewno sprawy potoczyłyby się inaczej.

- Kto się tobą zajął?

- Wujostwo.

- Byli dla ciebie dobrzy? - spytał z wahaniem.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Spojrzała na niego uważnie.

- Tak.

- Byłam płacziwą sierotką, czułam się samotna. Wujostwo mieli dwie córeczki, śliczne jak cherubiny. Ja do nich nie pasowałam, nie dorównywałam im urodą. Zamknęłam się w sobie, tęskniłam za rodzicami, często płakałam. Uprzykrzałam wujostwu życie... - Zdobyła się na uśmiech, lecz oczy pozostały smutne.

- Byłaś mała i nieszczęśliwa, więc nic dziwnego, że płakałaś. Wujostwo powinni starać się zastąpić ci rodziców, psychicznie cię wspierać. - Z własnego doświadczenia wiedział, co znaczy być niechcianym dzieckiem. Nieraz dawano mu to odczuć. - Czy z czasem zadomowiłaś się u nich, zaprzyjaźniłaś się z kuzynkami?

- Nie, klęska na całej linii.

- Szkoda.

- Wyprowadziłam się od wujostwa najprędzej, jak mogłam. - Przez dłuższą chwilę oboje milczeli, wreszcie Ana zapytała: - Masz rodzeństwo?

Zastanawiał się, czy powiedzieć jej o swym nieszczęśliwym dzieciństwie. Wiedział, jak trudno jest zaprzyjaźnić się z dziećmi, z którymi nie ma się nic wspólnego, a z którymi trzeba żyć pod jednym dachem. W jego wypadku sytuację komplikowały kolejne małżeństwa matki i ojca. Za mało jednak znał Anę, by zwierzać się, więc odpowiedział krótko:

- Jestem jedynakiem. Szkoda, że rok temu nic o sobie nie wiedzieliśmy, prawda?

Popatrzyła mu w oczy, potem umknęła wzrokiem i cicho się zaśmiała.

- Nie chcieliśmy nic wiedzieć. Zapomnieliśmy o rzeczywistości, przenieśliśmy się do krainy marzeń... przynajmniej ja się przenieśliśmy.

- Było nam dobrze. Jakbyśmy byli dla siebie stworzeni - rzekł Sebastian. Ana milczała, jego jednak korciło, by dążyć dalej. - Dlaczego przyjechałaś do Afryki? Starczyło ci odwagi, żeby zażądać rozwodu, a potem wystraszyłaś się swojej decyzji i uciekłaś przede mną gdzie pieprz rośnie? - W duchu dodał, że uciekanie jest jej specjalnością.

- Wcale nie uciekłam. Chciałam przeżyć przygodę, nad którą będę panować.

- Czy po powrocie z wycieczki zamierzałaś spotkać się ze mną?

- Nie.

Do formularzy dołączyła krótki list z prośbą, aby podpisane papiery odesłał do jej adwokata. Nie chciała widzieć męża! Widocznie sądziła, że bez sprzeciwu spełni jej prośbę.

- Jesteś tchórzem - mruknął.

- Byłam. - Dumnie uniosła głowę. - Stanowczo za długo. Ale już nie jestem.

Po południu położyła się w cieniu, aby poczytać książkę. Sebastian grał w piłkę nożną. Starła się nie patrzeć w stronę prowizorycznego boiska, ponieważ zbyt rozpraszał ją widok człowieka, o którym za dużo myślała.

Podczas kolacji Sebastian wytrwale zabawiał ją rozmową. Pytał, gdzie już była, jakie miejsca zwiedziła, co ciekawego widziała. Temat był niby bezpieczny, lecz tak naprawdę wymyślony podstępnie, bo Ana opowiadała o swoich wrażeniach, czyli o sobie.

W nocy spała źle, gdyż przeszkadzała jej świadomość, że Sebastian jest tuż za ścianą namiotu. Obudziła się spocona i podniecona. Usiadła, aby się uspokoić. Podczas wieczornej rozmowy Sebastian za bardzo ją pociągał. Postanowiła okazać więcej pewności siebie, by nie nabrał przekonania, że będzie mu posłuszna i znowu okręci ją sobie wokół palca. Poszperała w plecaku i wyciągnęła buty, które dotąd spoczywały w ukryciu. Nie wierzyła, że włoży je podczas wycieczki, ale Sebastian sprawił, że się na to ośmieli. Ciekawe, czy nadal będzie twierdził, że nie jest dla niego za wysoka...

Natychmiast zauważył, co Ana ma na nogach.

- Bardzo stosowne obuwie - skomentował. - Wysokie obcasy wymyślono po to, by chodzić w nich po pustyni.

- Ładne, prawda? - spytała z miną niewiniątka. - Nie przeszkadza ci, że nad tobą góruję?

- Wcale nie górujesz. - Wyprostował się na całą wysokość.

- Obiecuję, że znajdę coś, w czym będę wyższa.

- Wypożycz szczudła z cyrku.

- Nie boisz się, że będę patrzeć na ciebie z góry?

- Wiesz, to byłoby nawet ciekawe. - Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Nie musiałbym się gimnastykować...

Ana przysunęła się do niego, uśmiechnęła czarująco i z satysfakcją zauważyła, że rozbłysły mu oczy.

- Powiedzieć ci, jaki jest największy plus tych butów? - Miał już gotową ripostę, lecz nie dopuściła go do głosu. - Obcasy świetnie nadają się do tego, by nadepnąć na palce śmiałkowi, który podejdzie zbyt blisko.

Odsunęła się i chłodnym okiem popatrzyła na oniemiałego Sebastiana, po czym odwróciła głowę, aby ukryć triumfalny uśmiech.

Skalista droga wiodła do kaldery wpisanej na listę dziedzictwa światowego. Był to geologiczny twór powstały po zapadnięciu się stożka wulkanu. Ana od dawna marzyła o tej wycieczce, więc była zła, że jest niewyspana.

Turyści wstali, aby lepiej widzieć zwierzęta. Niebawem widok zachwycił Anę do tego stopnia, że na pewien czas zapomniała o Sebastianie. Potem rzuciła mu zagadkowe spojrzenie.

- Jaką bestią mógłbyś być? Lwem? Nie. - Uśmiechnęła się słodko. - Raczej gepardem.

- Nie zgadłaś.

- Więc jakim?

- Słoniem.

- Dlaczego?

- Bo słonie, tak samo jak ja, mają doskonałą pamięć. Słabo cię znam, ale nie zapomniałem tego, czego się o tobie dowiedziałem. - Pochylił się nad nią i szepnął: - Pamiętam, co lubisz... i jak to lubisz... Często i szybko, prawda? - Widział, że Ana się zirytowała. Cóż, odplacał pięknym za nadobne. Pogłaskał ją po włosach. - Czy wiesz, jakie zwierzę jest twoim symbolem?

- Tylko mi nie mów, że żyrafa.

- Nie ośmielę się. - Oczy wesoło mu rozbłysły. - Pomyślałem o gazeli.

Patrzył takim wzrokiem, że poczuła się zażenowana.

- Kpisz ze mnie. - Wiedziała, że przypomina żyrafę, bo jest wysoka, koścista i niezdarła. Do zwinnej gazeli nie była ani trochę podobna.

- Wcale nie żartuję. Jesteś nerwowa, łatwo wpadasz w popłoch.

- Nieprawda. - Odsunęła się na tyle, na ile to było możliwe.

- Prawda, prawda, ale nie szkodzi. Jestem cierpliwym myśliwym, umiem podchodzić do zwierzyny.

- Słonie są roślinożerne, a ty lubisz mięso. - Nie będę twoją zwierzyną łowną, dodała w duchu.

- Hm, czyli jestem lwem.

- U kotów najczęściej polują samice. - Dumnie uniosła głowę.

- Doprawdy? No to poluj. Pokaż mi swoje pazury. - Gdy odsunęła się nieco, dodał:

- A jednak mam rację. Jesteś płochliwa.

Odwróciła się. Nie warto wdawać się w słowne utarczki, ponieważ Sebastian zawsze wygrywa.

Przed oczami miała rajski widok. Na brzegu jeziora stały flamingi, nad powierzchnią wody sterczały łby hipopotamów, tu i ówdzie skradały się hieny. Sebastian podpowiadał, co warto uwiecznić na zdjęciach. Ucieszyli się, gdy dostrzegli leżącego w cieniu lwa, który obojętnie patrzył na ludzi pstrykających zdjęcia. Ana aż krzyknęła, gdy zobaczyła lwicę z młodym.

- Widzisz? - szepnęła przejęta.

- Widzę.

Lecz zamiast na dzikie zwierzęta, patrzył na nią wzrokiem łowcy.

- Zaszczepiłeś się przeciw malarii? - zapytała Ana ostro. - Sądząc po oczach, masz gorączkę.

Sebastian położył dłoń na jej czole.

- Ty też masz wysoką temperaturę.

Odskokowałyby, gdyby mogła.

- Jest na to lekarstwo?

- Chyba nie.

Dla Sebastiana droga powrotna - najpierw na kemping, potem do parku węży - była długa jak wieczność. Ana usiłowała odsuwać się od niego, a wtedy silniej czuł jej bliskość. Był coraz bardziej podniecony, nie mógł oderwać wzroku od piersi rysujących się pod obcisłą bluzką. Wiedział, że Ana też jest podniecona.

Niestety nie pasowali do siebie. Do śmierci nie zapomni bólu w jej oczach, gdy zapytała, czy ożenił się z nią z wyrachowania. Co ona sobie wyobrażała? Że ożenił się z miłości? Dla niego to był kolejny krótki romans, ale zaślepiło go szalone pożądanie, więc wziął ślub. Małżeństwo przydało się, chociaż nie pokładał wiary w sakramentalne związki. Widział zbyt dużo katastrof na tym polu. Jego rodzice kilkakrotnie dowiedli, że można łamać uroczyście składane obietnice. Lecz Ana o tym nie wiedziała, nie znała jego poglądów. Sam na krótko o nich zapomniał, bo ważniejsze było to, co czuł, gdy trzymał Anę w ramionach.

Ledwie stanęli, wyskoczył i poszedł wypić coś zimnego. Musiał się ochłodzić, a potem podczas gry w piłkę wyładować nadmiar energii.

Ana rozstawiła namiot w rekordowym tempie. Pragnęła mieć kryjówkę, schować się chociaż na kilka minut. Weszła do środka, zaciągnęła zamek. Cały dzień przy Sebastianie wyczerpał ją. Była roztrzęsiona, lecz nie z powodu jazdy po wyboistej drodze. Bezmyślnie patrzyła na ściany namiotu. W głowie jej huczało, przed oczami przewijały się obrazy jak w kalejdoskopie.

Chciałaby pozbyć się wspomnień, które wywołała obecność Sebastiana. Dlaczego zjawiał się i przyczynił do podniesienia temperatury, która w Afryce jest i tak wysoka? Każde, nawet najlżejsze muśnięcie rozniecało żar.

W namiocie panował upał, więc oblała się potem. Marzyła o zimnym prysznicu, a jednocześnie o gorącej miłości, lecz jedno i drugie było nieosiągalne.

Prysznic wprawdzie był możliwy, ale musiałyby przejść koło piłkarzy, a na to nie miała siły. Na szczęście przypomniała sobie o wilgotnych chusteczkach.

Po zdjęciu bluzki wyjmowała z pudełka mokre płatki i powoli wycierała spoconą skórę. Nagle usłyszała podejrzany dźwięk. Otworzyła oczy i schwyciła bluzkę, ale Sebastian był szybszy. Złapał ją jedną ręką, a drugą zaciągnął zamek.

- Myślałam, że będziesz dłużej grał - wykrztusiła Ana.

- Przyszedłem... wziąć...

- Co?

- Och... zapomniałem. - Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem.

- Sebastianie...

Jakby jej nie słyszał, a ona mimo wszystko pragnęła, by ją objął, całował, pieścił.

Niech skończy się męka pożądania.

Zacisnął zęby, spojrział Anie w oczy, głucho jęknął i wysunął się z namiotu.

Była bliska łez, nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Włożyła czystą bluzkę i wyszła. Sebastian zapamiętale kopnął piłkę daleko od innych. Gdy podeszła, zerknął na nią spode łba i odwrócił głowę.

- Nie zbliżaj się do mnie.

- Dlaczego?

- Bo chcę cię pocałować. Nie tylko całować...

- Och... - Poczula, że uginają się pod nią nogi.

- Nie masz pojęcia, co chcę z tobą zrobić. - Wsparł się pod boki i wlepił w nią wzrok. - Przed rokiem zaczęliśmy coś, co dla mnie się nie skończyło, chociaż byłem przekonany, że kres już nastał. - Gwałtownie kopnął piłkę. - Nie chcę, żebyśmy znowu wszystko pogmatwali. Dlatego nie zbliżaj się do mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zwykle gdy odrywała oczy od książki, Sebastian patrzył na nią. Czasem z kimś rozmawiał, a wtedy ona jemu się przyglądała. Nie potrafili oderwać od siebie wzroku. Zachowywali się tak, jakby łączyła ich niewidzialna nić, która coraz mocniej ich oplątywała.

Pożądanie jest ślepe, nie dostrzega wad osoby pożądanej, nie przejmuje się tym, że dwoje ludzi wcale do siebie nie pasuje. Rozbudzone zmysły rządzą się swymi prawami, ale na szczęście można je zignorować.

Tego dnia wybierali się do Dar es-Salaam. Ana nie usiadła przy Sebastianie, tłumacząc obłudnie, że dzięki temu ma lepszy widok. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała zająć zwykłe miejsce. Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać na metalowej poprzeczce, usiadła obok Sebastiana.

Pamiętała o prośbie, by się do niego nie zbliżać, lecz w dżipie wszyscy byli ściśnięci. Aby spokojnie znieść bliskość Sebastiana, usiłowała zająć myśli czymś obojętnym.

Ledwie usiadła, powiedział:

- Opowiedz mi o swoich planach związanych z pracą.

Ana ucieszyła się, że poruszył temat, którego omawianie niczym nie grozi.

- Założyłam wypożyczalnię.

- Jaki sprzęt można u ciebie wypożyczyć? Pralki? Suszarki?

- Nie. Stroje i dodatki. - Ponieważ Sebastian nie zdołał ukryć zdziwienia, skwitowała to uśmiechem, po czym spytała: - Pamiętasz, co wróżka mówi Kopciuszkowi?

- Że ma wrócić przed północą.

- Ważniejsze, że wypowiada zaklęcie i Kopciuszek staje się piękną królewną. Ja pełnię rolę wróżki wobec osób, które pragną choć raz zabłysnąć, olśnić kogoś, ale są za biedne, żeby kupić odpowiedni strój. Nie masz pojęcia, ile przeróżnych rzeczy zgromadziłam - dodała z uśmiechem. - Mam sto par pantofelków na wysokich obcasach.

- Hm... nie zrozum mnie źle... nie chcę cię obrazić... - patrzył na nią z uwagą - ale nie widzę ciebie jako ekstrawaganckiej strojnisi.

- Wiem, jak wyglądam - oznajmiła smętnie. - I wiem, że nie jestem elegancka. Przyznam ci się w sekrecie, że jako studentka prawie całe stypendium wydawałam na buty, torebki i korale, a co gorsza, zaciągałam pożyczki. Powiedzieć ci, jakie największe głupstwo zrobiłam?

- Powiedz.

- Kupowałam rzeczy, których nie miałam odwagi nosić, więc leżały na półkach w oryginalnych opakowaniach. Ale nie mogłam się przełamać i pozbyć się ich. - Jako nastolatka marzyła o tym, aby być bardzo kobietą, budzić zachwyt mężczyzn, jednak nieustannie usuwała się w cień. Złościła się na siebie, bo marzenie przerodziło się w obsesję. Skąpiła pieniędzy na jedzenie, by kupować stroje, których ani razu nie włożyła na siebie. - Okropnie się zadłużyłam. - Aby spłacić długi, przez dwa lata pracowała od rana do nocy. Po tym doświadczeniu postanowiła nigdy już nie brać kredytów. - Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo pewnego dnia wymyśliłam, co zrobić z rzeczami, które bezużytecznie zajmują półki. Zamiast marnować się, powinny komuś służyć, a mnie przynosić zysk. Dokupiłam mnóstwo drobiazgów i otworzyłam wypożyczalnię. Interes już się kręci, głównie dzięki informacji ze strony internetowej, choć marzę o zmianie lokalizacji. Wiem, jaka dzielnica byłaby najlepsza. Czy według ciebie to poroniony pomysł?

- Nie. Sądzę, że to perspektywiczny biznes.

- No właśnie, bo prawie od razu zaczęłam mieć zyski. Starcza na rachunki, na życie, na nowe zakupy, starczyło i na tę wycieczkę. Ogłosiłam w internecie, że robię przerwę, zwolniłam też lokal, ale gdy tylko wrócę, natychmiast zacznę ostro działać - mówiła z zapałem. - Firma będzie miała nowy adres w innej dzielnicy Londynu, ale i tak najlepszą reklamę zapewni mi internet.

Ana już się przekonała, że wiele kobiet od czasu do czasu pragnie ubrać się ekstrawagancko, lecz brak im pieniędzy. Zresztą zamiast kupować, praktyczniej jest wypożyczyć coś, co ma być tylko na jedną okazję, na jakiś wyjątkowy wieczór czy to z ukochanym, czy na większą zabawę.

- Te buty na wysokich obcasach... - zaczął Sebastian.

- Jedna z wielu par. - Oboje wybuchnęli śmiechem. - Wiem, że to wariactwo, ale...

- Dlaczego wczoraj je włożyłaś?

Nie mogła przyznać się, że ze względu na niego, więc jedynie wzruszyła ramionami.

- Powinnaś częściej je nosić - dodał Sebastian.

- Mam kilka par z jeszcze wyższymi obcasami.

- Niemożliwe.

Opowiedziała mu o najdziwaczniejszych zakupach. Było jej miło, że słucha rozbawiony, ale i zainteresowany, że zadaje trafne pytania, popiera prowadzenie wypożyczalni. Rozmawiali przez pół nocy, inni już dawno spali, oczywiście oprócz kierowcy.

Wreszcie umilkli. Ana przez pewien czas słuchała szumu silnika, który w nocy zdawał się głośniejszy. Potem położyła się na namiotach złożonych w przejściu. Zachwycona patrzyła na usiane gwiazdami niebo, obserwowała ruchome świetlne punkciki, być może satelity. Było tak ciemno, że z trudem rozróżniała sylwetki towarzyszy podróży. Sebastiana też widziała niewyraźnie, ale była pewna, że ją obserwuje.

Od samego rana słońce grzało niemiłosiernie, zrobił się upał nie do zniesienia. Dla Sebastiana jazda nocą stanowiła podwójną udramę. Cieszył się, że rozmawia z Aną, ale wolałby być tylko z nią. Gdyby byli sami... Chciałby pogłaskać smukłe nogi, pocałować czerwone usta. Marzył o tym od kilku dni. Patrząc na leżącą Anę, wspominał noce sprzed roku. Gdyby byli sami... I gdyby Ana się zgodziła...

Bał się, że oszaleje. Ostatnio kobiety w ogóle go nie interesowały, a teraz uświadomił sobie, że pragnie wyłącznie Any. Szczyt głupoty! Przed rokiem ulegli pokusie, poddali się pożądaniu i doszło do katastrofy, ponieważ każde pragnęło czegoś innego. Ana marzyła o dozgonnym związku, on zaś chciał beztrosko się zabawić. Sęk w tym, że ta beztroska zabawa miała być z Aną.

Odetchnął, gdy na horyzoncie dojrzał Dar es-Salaam. Czy już czeka statek, który przewiezie ich na Zanzibar? Mógłby zakończyć wspólną wycieczkę, pożegnać Anę, Bundy'ego i resztą towarzystwa, i dalej wędrować samotnie. Lecz czuł, że nie zdobędzie się na to, póki nie ugasi ognia.

Zostanie, ponieważ jest niewolnikiem pokusy. Za bardzo odpowiadało mu towarzystwo Any, żeby się z nią rozstać. Poza tym w głębi duszy tliła się iskierka nadziei, bo raz i drugi dostrzegł w oczach Any ów szczególny wyraz. Nie wolno się z nią rozstać.

Zdawało się jej, że płyną na kraj świata, wreszcie jednak dotarli na Zanzibar i mogła opuścić stateczek. Czuła się zmęczona z powodu braku snu oraz rozmyślań o tym, o czym nie powinna myśleć. Sebastian prosił, aby trzymała się od niego z dala, a ona jakby na przekór miała ochotę być blisko.

Minęli Stone Town i pojechali na plażę w innej części wyspy. Drewniane chaty kryte liśćmi palmowymi stały w dwóch rzędach, po cztery w każdym. Był tu też bar na świeżym powietrzu, toalety, prysznice. Wszystko dość prymitywne, lecz widok piękny.

Ana zajrzała do przeznaczonej dla nich chaty. Jedyne umeblowanie stanowiły cztery wąskie łóżka, a właściwie drewniane ramy obciągnięte brezentem. Zamiast podłogi był piasek, zamiast solidnych drzwi luźna plecionka z liści.

Spojrzała na Sebastiana, który zatrzymał się przy wejściu. Dotychczas ona spała w namiocie, a on pod moskitierą za namiotem. Lecz namiot oraz moskitiera zostały w Dar es-Salaam.

Sebastian skrzyżował ręce na piersi.

- Nie powinniśmy tu razem spać - rzekł głucho. - Dowiem się, czy jest jakaś wolna chata.

- Nie zwracaj Bundy'emu głowy - powiedziała Ana, umykając wzrokiem.

Łudziła się, że wydorosleli i potrafią się opanować, tym bardziej że w jednoosobowym, wąskim łóżku nie zmieszczą się obok siebie. A inne rozwiązanie...? Nie, nie wolno o tym myśleć, chociaż miała ochotę na owo „inne rozwiązanie”.

Przez całe popołudnie omijali się jakby na komendę. Wieczorem cała grupa zebrała się w barze. Ana nie piła wina. Uważała, że alkohol jest niebezpieczny, bo podchmielona straci silną wolę i nie oprze się pokusie. Siedziała w barze tak długo, jak było to możliwe, a potem długo się myśla. Oby Sebastian już zasnął...

Wróciła do chaty i wśliznęła się do śpiwora.

- Dobranoc - mruknął Sebastian.

- Dobranoc.

Łóżko zaskrzypiało, gdy Ana usiadła, aby ze zwiniętego swetra zrobić poduszkę. Sebastian marudził, że łóżko jest za krótkie i za twarde.

Zapadła cisza. Minuty wlokły się jak godziny. Ana nie mogła usnąć, czuła, że Sebastian też nie śpi. Zaczęła liczyć barany, rozmyślać o przyjemnych sprawach. Lecz sen nie nadchodził. Nie pozostało nic innego, jak zrobić to, co poprzedniej nocy, czyli rozmawiać.

- Sebastianie?

- Hm...

- Śpisz?

- Nie.

Ana uśmiechnęła się i przewróciła na bok.

- Powiedziałeś rodzicom, że się ożeniłeś?

- Nie.

- Dlaczego?

- Po pierwsze rzuciłaś mnie, zanim miałem okazję powiedzieć im o tobie. A po drugie sami tyle razy się rozwodzili, że nie warto opowiadać im o moim nieudanym małżeństwie.

- Pochodzisz z rozbitej rodziny?

- Moja matka i ojciec rozwodzili się już trzy razy. Matka ma czwartego męża, a ojciec nie chce być gorszy i niedługo też się ożeni.

- Żartujesz...

- Czy według ciebie można coś takiego wymyślić?

- Kiedy rozwiedli się pierwszy raz?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak.

- Gdy miałem dwanaście lat. Mama wyszła za mąż jeszcze w tym samym roku, a ojciec ożenił się w następnym. Po dwóch latach oboje znowu byli rozwiedzeni.

- Co było z tobą?

- A co miało być? - rzucił opryskliwie.

- Z kim mieszkałeś?

- Trochę z ojcem, trochę z matką.

Anie zrobiło się przykro. Nie miała prawdziwego rodzinnego domu, ale dom wujostwa przynajmniej trwał jak opoka, był stałym punktem odniesienia.

- Jacy byli nowi partnerzy twoich rodziców?

- Różni.

- Masz przybrane rodzeństwo?

- Czasem miałem, na krótko.

Odpowiedział tonem świadczącym o tym, że uważa temat za wyczerpany, lecz Ana nie ustąpiła. Chciała dowiedzieć się więcej.

- Chciałbyś mieć siostrę lub brata?

- Nie. Jak twoi wujostwo zareagowali na wieść o małżeństwie?

- Nie powiedziałam im.

- Kiedy ostatni raz ich widziałaś?

- Jakiś rok temu... No, sporo ponad rok.

- Czyli zanim się poznaliśmy?

- Tak. Nie utrzymujemy ścisłych kontaktów.

- Rozumiem... Mam nadzieję, że lat spędzonych u nich nie wspominasz najgorzej.

Czyżby uważał, że jej wiodło się w życiu lepiej niż jemu?

- Miałam co jeść, w co się ubrać, tyle że nie byłam takim dzieckiem, o jakim mogliby marzyć, a nie potrafiłam wydedukować, jak być taką, żeby im dogodzić. - Przez długie lata bardzo się starała, lecz nie osiągnęła celu. Wujostwo nie darzyli jej ciepłym uczuciem. - Nie chcieli mnie pod wspólnym dachem, lecz przecież nie oddali do domu dziecka czy rodziny zastępczej. Zapewnili mi tyle, na ile było ich stać, przez te lata robili dobrą minę do złej gry...

- Jesteś wspaniałomyślna. Powinni cię kochać, cieszyć się, że cię mają. - Zamilkł na dłuższą chwilę. - Wobec mnie też byłaś wspaniałomyślna.

Dlaczego? Czy dlatego, że była naiwna i chciała kochać go do końca życia? Że wierzyła w szczęśliwe małżeństwo? Teraz, gdy dowiedziała się o sytuacji rodzinnej Sebastiana, jego stosunek do niej stał się bardziej zrozumiały.

- Przepraszam, że sprawiłem ci przykrość - rzekł półgłosem.

- Nie tylko ty ponosisz winę. Część z tego, co się stało, była nie do przewidzenia. Zgodziłam się jechać z tobą w nieznaną, prawda? Gdybym była mądrzejsza, koniec byłby inny. - Znów wspomniała smętnie, jak bardzo chciała wierzyć, że ktoś szczerze jej pragnie, jest w niej zakochany. Jak w bajkach.

Co za naiwność! Po roku oceniała sytuację inaczej. Wprawdzie to nie była prawdziwa miłość, ale na pewno prawdziwe pożądanie. Które wcale nie osłabło.

- Zachowałeś się jak rozbójnik, który porywa to, co mu się zamarzy.

- Dostałem nauczkę.

Może to prawda, ponieważ teraz nie narzucał się. Ana pragnęła go, a jednocześnie podziwiała, bo potrafił trzymać pożądanie na wodzy.

- Czy osobiste przeżycia wpłynęły na to, że prowadzisz sprawy rozwodowe? - zapytała.

- Częściowo. Skoro zdobyłem tyle doświadczenia...

- No tak... - Wiedziała, że kłótnie rodziców i rozwody są okropne dla dziecka.

- Trzeba ratować ludzi przed nimi samymi - dodał Sebastian.

- Takich ludzi jak my?

- Dość gadania. - Rzucił jej swoją koszulę. - Śpijmy.

Ana zwinęła jego koszulę razem ze swoim swetrem i położyła pod głowę. Wmawiała sobie, że jest zadowolona z rozmowy i panuje nad pożądaniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Powoli szła wzdłuż plaży. Nad nią błękitne niebo, pod nią mięciutki piasek, przed nią bezkres wody, i w tej wspaniałej scenerii rozmyślała o Sebastianie. Wiedziała, że znów gotowa jest mu ulec, lecz tym razem sama wybierze czas i miejsce, postawi swoje warunki. Popłynie pod prąd, zamiast bezwolnie unosić się na fali pożądania, która rzuca kobietę w ramiona mężczyzny. Oczywiście o ile to, czego tak bardzo pragnęła i obawiała się zarazem, się spełni.

Wiedziała, czego chce, wiedziała, czego pragnie uniknąć. Nie była już naiwną, romantyczną marzycielką. Miała siłę, którą zdobywa się dzięki złym i bolesnym doświadczeniom. Choć raz musiała pokierować wypadkami według własnej woli.

Ruszyła w drugą stronę. Sebastian jak zwykle zebrał amatorów futbolu, którzy grali na piasku przed niewielkimi wydymami dochodzącymi do wody.

Jedną drużynę stanowili turyści, drugą tubylcy. Ana przysiadła na leżaku i kibicowała przez pewien czas, lecz była zbyt podniecona, by usiedzieć na miejscu. Nagle dostrzegła siatkę rozpiętą między drzewem a słupem. Może to dobry pomysł, by rozładować energię, a przy okazji...

Poszła po piłkę, w drodze powrotnej przywołała Sebastiana. Natychmiast podszedł do niej i spytał:

- Masz ochotę zagrać w siatkówkę?

- Tak. - Przerzuciła piłkę z ręki do ręki, uśmiechając się figlarnie. - Uprzedzam, że gram bardzo dobrze.

- A ja uprzedzam, że gram, żeby wygrać. - Wymownie popatrzył jej w oczy. - O co gramy?

- Nie o to. - Przynajmniej nie teraz, dodała w duchu.

- Więc o co?

- Nieważne, bo i tak wygram. - Zdjęła bluzkę, została w staniku od bikini oraz w szortach.

Na widok miny Sebastiana uznała zadowolona, że zaczyna się sprawdzać w sztuce uwodzenia.

Przeszła pod siatką na drugą stronę i podała piłkę. Grali w skupieniu, lecz po chwili Ana zaczęła się irytować, że są równorzędnymi przeciwnikami. Czy jest jakaś dziedzina sportu, której Sebastian nie opanował?

Plażowa gra w siatkówkę jeden na jeden wymaga od zawodników wielkiego nakładu sił, bo mnóstwo się biega, lecz nie wyczerpało to zasobów energii Any. Przeciwnie, im dłużej grali, tym bardziej stawała się agresywna. Pragnęła wygrać za wszelką cenę. Umówili się, że można odbić po serwie przeciwnika to trzech razy. Czyli odbiór, wystawka, ścięcie. Wymagało to ogromnej kondycji, koordynacji ruchowej i świetnej techniki siatkarskiej. Ścinając, celowała w głowę Sebastiana, chciała go trafić, sponiewierać. Było to jak polowanie na grubego zwierza.

W szkole podstawowej przepowiadano jej, że zdobędzie laury w siatkówce. Próbowwała też sił w koszykówce, lecz gra kontaktowa jej nie odpowiadała. Woląca mieć swoją drużynę obok siebie i przeciwników za siatką. No, teraz siatka jej przeszkadzała.

Sebastian grał zawzięcie, już się nie uśmiechał. Ana coraz bardziej chciała zdobyć przewagę, zwyciężyć.

Przyjechała duża grupa ludzi, zrobiło się głośno i Sebastian odruchowo odwrócił głowę. Ana właśnie wyskoczyła do ścięcia. Walnęła z całej siły i trafiła w pierś Sebastiana, który zaklął i odskoczył do tyłu.

Ana roześmiała się uszczęśliwiona.

Sebastian w mgnieniu oka przebiegł pod siatką.

- To zabronione! - krzyknęła.

Próbowała uciekać, lecz Sebastian przerzucił sobie Anę przez ramię i pognął do przodu. Piszcząca, wiła się, podrygiwała, lecz trzymał ją mocno.

- Potrzebujesz ochłody! - zawołał, wchodząc do wody, i puścił Anę.

Upadła na plecy, ale błyskawicznie odwróciła się i kraulem ruszyła przed siebie, po chwili zanurkowała. Zachwyciły ją refleksy światła na złocistym piasku. Wkrótce płucem zabrakło powietrza, więc musiała się wynurzyć.

Podpłynęła do płycizny i rozejrzała się w poszukiwaniu Sebastiana. Zdziwiła się, że go nie ma, lecz zaraz wynurzył się tuż obok. Stali po pas w wodzie, wpatrzeni w siebie.

Ana podziwiała mięśnie preżące się pod skórą pokrytą kroplami wody. Na twarzy z lekkim zarostem też lśniły krople. A oczy? Źrenice były tak wielkie, że tęczęwki niemal zginęły.

Wiedziała, co to znaczy.

I wiedziała, czego chce. To będzie kolejne szaleństwo, lecz wiedziała już, że nie warto z sobą walczyć. Zrobiła jeden krok, drugi.

Sebastian znieruchomiał, milczał jak zakłęty.

Ana stanęła tuż przy nim. Wpatrywała się w niego z takim napięciem, że spuścił wzrok, jakby nie chciał widzieć tego, co mówią jej oczy.

- Zdarzyło się rok temu i niech zostanie w tamtym czasie - powiedział cicho. - Po wtórka to zły pomysł.

- Fatalny. - Pocałowała go delikatnie.

- To szaleństwo... - Pocałował ją w czoło.

- Idiotyzm - mruknęła.

- Głupota. - Oparł brodę na głowie Any, ona zaś położyła mu ręce na piersi. Zadrżała, gdy pod palcami poczuła bicie jego serca. - Szczyt głupoty - dodał szeptem.

Zamknęła oczy i przechyliła głowę, jakby czekała na pocałunek.

Zastygli. Nadszedł moment podjęcia decyzji. O ile decyzja jeszcze nie zapadła...

- To nieuniknione. - Sebastian spojrzał jej prosto w oczy. - Jesteś pewna?

- Czy jest inne wyjście?

- Zawsze jest. - Wsunął palce w jej włosy.

Przytuliła się do niego, rozchyliła wargi.

- Tylko raz.

- Ma być tak jak wtedy?

- Nie... Zmieniłam się, jestem inna.

- Ja też się zmieniłem. Umawiamy się na jedną noc? - Przed rokiem to miało być szaleństwo tylko jednej nocy. - Nasz ślub był pomyłką.

- Wielką.

- Wcale nie miałem zamiaru się zenić. Jedyne, co mogę ci zaoferować...

- Rozumiem - weszła mu w słowo. - Jesteś dobrym kochankiem na jedną noc i tylko tyle od ciebie chcę.

- Wtedy chciałaś więcej.

- Byłam naiwna, pomyliłam pożądanie z miłością. Teraz wiem, co jest co.

Nadal się wahał. Z natury był niecierpliwy, lecz teraz zachowywał się powściągliwie. Ana była pewna, że wiele go to kosztuje. Jego zachowanie sprawiło, że jeszcze silniej go pożałowała. Straciła wszelkie zahamowania.

- Pragnę ciebie - szepnęła. - Pragnę świetnego kochanka na jedną noc. Nic więcej. - Łudziła się, że rano odzyska swobodę, wyzwoli się z pęt pożądania. Bo teraz była całkowicie w jego władzy.

Gdy przymknęła oczy, poczuła usta Sebastiana. Były słone, a jednocześnie słodkie. Całowali się długo, namiętnie.

- Kochanie - szepnął.

- Chodźmy.

Chciała jak najprędzej znaleźć się pod dachem. Trzymając się za rękę, wyszli z wody i ruszyli do chaty, w której było chłodno, ciemno i cicho.

Sebastian rozpiął śpiwór i rzucił na piasek.

- Masz zabezpieczenie? - spytała Ana.

- Tak.

Zrobiło się jej przykro, że wozi z sobą prezerwatywy. Zawsze przygotowany! Uznała jednak, że dobrze się stało. Tym razem nie będzie narażona na niechcianą ciążę, ponieważ zabezpieczy ją nie tylko pigułka, ale i prezerwatywa. To będzie seks dla przyjemności, bez obaw przed konsekwencjami.

Sebastian odwrócił ją ku sobie i bacznie się przyjrzał. Zauważył na jej twarzy sprzeczne emocje, których nie zdołała ukryć. Musnął ustami jej usta.

Pocałunek był delikatny, a Ana spodziewała się dzikiej namiętności. Poprzednio zawsze ogarniało ich szalone pożądanie, którego zaspokojenie następowało bardzo szybko. Lecz coś się zmieniło, jakby Sebastian postanowił maksymalnie przedłużyć przyjemność.

Wziął ją na ręce, położył na śpiworze i powoli zdjął jej stanik. Gdy pieszczotliwie nakrył nagą pierś dłonią, Ana otworzyła oczy i popatrzyła na niego zachwycona. Dziwiła się, że próbowała zapomnieć o tak wspaniałym kochanku. Wspomnienia napłynęły szeroką falą. Drżała w oczekiwaniu rozkoszy, którą poznała przed rokiem.

Rozebrał ją do końca, po czym zaczął powoli przesuwać dłonie po jej nogach, biodrach. Ana cichutko jęknęła, gdy położył się na niej. Pocałowała go tak, jak on przedtem ją całował.

- Dlaczego jesteś w szortach? - zapytała.

Mocniej przycisnął się do niej. Mokre szorty drażniły jej uda.

- Bo nie chcę, żeby rozkosz skończyła się za prędko.

- Czekaliśmy wystarczająco długo.

Obsypał pocałunkami jej szyję, piersi, brzuch, lecz dla niej to było mało. Ściągnęła mu szorty. Była tak rozpalona, tak mocno pożądała, że aż bolało.

- Kochanie... - Sebastian odsunął się nieco.

- Och... Dlaczego zwlekasz? - spytała drżącym głosem.

- Bo chcę więcej, nie tylko tego.

- Więcej? - szepnęła zdziwiona.

O co mu chodzi? Czekają ich fizyczne zaspokojenie, wspaniałe, upojne, ale nic więcej. Bo o nic więcej nie chodzi.

- Pragnę wszystkiego. - Spojrzał Anie w oczy, splótł palce z jej palcami.

Można doznać więcej. Wspólnotę nie tylko ciała, ale i duszy, wspólne przeżywanie, dzielenie się sobą. Tego pragnął.

- Dość zwlekania. - Pociągnęła go niecierpliwie.

Doczekała się tego, o czym podświadomie marzyła, czego przez rok bardzo jej brakowało. W objęciach Sebastiana czuła się jak w siódmym niebie.

Szczęście dwojga ludzi nie może być czymś złym. To na pewno coś bardzo dobrego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudziła się przed świtem, włożyła bluzkę i szorty i wymknęła się z chaty. Zamierzała pochodzić po plaży, ale nie oparła się pokusie i weszła do wody. Leniwie pływała, od czasu do czasu spoglądając na jaśniejące niebo.

Nagle poczuła, że nie jest sama. Obejrzała się i zobaczyła Sebastiana, który wszedł do wody i zbliżał się powoli. Gdy położył dłonie na jej piersiach, pochyliła się ku niemu, jakby ciągnął ją niewidzialny magnes.

- Jedna noc mi nie wystarczy - szepnął.
- Mamy przed sobą jeszcze kilka nocy.
- Tak. - Pocałował ją, wziął na ręce i zaniósł do chaty.

Godzinę później Ana z apetytem jadła śniadanie. Zdziwiło ją, że Sebastian najpierw długo rozmawiał z jakimś tubylcem, potem gdzieś zniknął. Po śniadaniu turyści albo rozkoszowali się cieniem i napitkami baru, albo się opalali. Ana usiadła na leżaku i leniwie patrzyła w dal. Po pełnej szaleństw nocy była niewyspana, lecz wcale nie czuła się w pełni zaspokojona.

Sebastian wrócił, zaprowadził ją na brzeg i wskazał łódkę.

- O co chodzi? - spytała.
- Zaraz nią popłyniemy.
- Chce ci się wiosłować w prażącym słońcu?
- Tak. - Pomógł jej wsiąść.
- Jesteś w wyjątkowej formie.
- Dziękuję za komplement.
- To aż nienormalne.
- Robiłem wszystko, żeby osiągnąć taką kondycję.
- Hm... - Zerknęła na niego. - Naprawdę przestałeś hulać, używać życia?
- Jestem wzorem cnotliwego męża.
- Aha... Mam uwierzyć, że przez rok żyłeś jak mnich?
- Tak.

- Jak ci się to udało? Co za cudowny sposób wymyśliłeś? - dopytywała, nie kryjąc zdumienia.

- Cudu bym się w tym nie dopatrywał - odparł cierpko. - Po prostu mnóstwo sportu. Wysiłek fizyczny znakomicie stymuluje umysł, a poza sportem miałem tylko pracę.

- Wynika z tego, że całkowicie zmieniłeś tryb życia.

- Tak, całkowicie.

Ana przez pewien czas siedziała zasłuchana w plusk wody, wpatrzona w błękitne niebo.

- Pięknie tu, prawda? - powiedziała cicho.

- Bardzo pięknie.

Zerknęła przez ramię.

- Ale ty wcale nie podziwiasz widoku.

- Podziwiam.

- Zgadzasz się ze wszystkim, co mówię, a to podejrzane.

- Dlaczego nie wierzysz, że jesteś piękna?

Speszyla się. Trudno uwierzyć w coś, co przeczy rzeczywistości. Przez wiele lat spotykała się głównie z krytyką i kpinami, więc uznała, że Bozia, dając jej wysoki wzrost, zarazem poskąpiła wdzięku i urody. No, może nie była uosobieniem kobiecej szpetoty, ale do ideału piękna było jej strasznie daleko.

Nagle zorientowała się, że odpłynęli daleko od brzegu.

- Hej, zawracaj! Dość popisywania się żelazną kondycją. Nie zamierzam dryfować po oceanie.

- Spoko, płyniemy w dobrym kierunku.

- Czyli gdzie?

- Tam.

- Aha... - Zobaczyła, że są niedaleko małej wysepki.

- Myślałaś, że spędzę jeszcze jedną noc na ziemi albo na wąskim, twardym łóżku?

- spytał z uśmiechem.

- Zaraz, a nasze bagaże?

- Ktoś je dostarczy drugą łódką. Pewnie już dostarczył. My płynęliśmy dłuższą, tylko że ładniejszą trasą.

- Jesteś niemożliwy.

- Nie marudź. Lepiej przyznaj się, że jesteś zaintrygowana.

Ana nie przyznała się, ale była bardzo zaintrygowana.

- Jak nazywa się ta wysepka?

- Mnemba. Będziemy mieć luksusową chatę, plażę i służącego.

Służący? Po co? To zbytek luksusu. Co będzie robił przez cały dzień? Poza tym wycieczka dobiegała końca...

- Zapomniałeś, że na jutro jest zaplanowany powrót do Dar es-Salaam?

- Zgłosiłem zmianę naszych planów.

- Słucham?!

- Spędzimy tu kilka dni.

Pomyślała, że kilka dni oznacza kilka nieprzespanych nocy.

- Nie pożegnałam się z ludźmi, z którymi spędziłam tyle czasu.

- Bundy pożegna ich w twoim imieniu.

- Mam zarezerwowany bilet powrotny.

- Zmienię rezerwację. Do Londynu polecimy razem.

Ana nie była zachwycona pomysłem, lecz nie umiała sprzeciwić się Sebastianowi.

Hamim powitał ich z szerokim uśmiechem i wyszukaną elegancją. Pomógł Anie wsiąść i zaprowadził do chaty.

- Czy pani jest modelką? - spytał.

- Nie.

- Tu przyjeżdża dużo modelek. Pani jest wysoka i piękna jak one. A nawet bardziej. Dlatego pomyślałem...

- Aha.

Gdy służący odszedł, Ana groźnie spojrzała na Sebastiana.

- Ile mu zapłaciłeś za prawienie mi komplementów?

- Nic.

- Nie wierzę.

- Chodź, porównajmy nasz nowy domek z poprzednim.

Porównanie wypadło na korzyść komfortowo urządzonej chaty. No i to wielkie łóżko... Do wieczora było daleko, lecz Sebastian nie przejmował się drobiazgami. Ściągnął narzutę i wymownie popatrzył na Anę.

- Co na to powiesz?

- Powiem, że jesteś niemożliwy. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Ścigasz się? - Popędziła na plażę, dała susa w fale.

Sebastian wskoczył do wody zaraz po niej. W wodzie też się ścigali, wygłupiając się i przekomarzając.

Po powrocie do chaty Ana zdjęła mokre rzeczy, strzepnęła piasek ze stóp, położyła się i cudownie zmęczona, zamknęła oczy.

Sebastian złapał ją w kostkach i pociągnął tak, że nogi wystawały z łóżka.

- Tak przywykłaś, prawda?

- Do czego? - spytała zdziwiona.

- Że na kempingach jak dla ciebie są za małe łóżka i albo zwijasz się w kłębek, albo nogi ci dyndają.

- To łóżko nie jest małe.

- Całe szczęście.

Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, ale nerwowo drgnęła, gdy połaskotał ją w stopę.

- Mam wielkie stopy.

- Gdyby były mniejsze, wciąż byś się przewracała.

- Pewnie tak... - Uśmiechnęła się smętnie.

- Masz kształtne stopy, smukłe nogi, talię osy i jedwabistą skórę. Uważasz się za niezdarnego wielkoluda, a jesteś bardzo zgrabna, delikatna, wręcz krucha. - Położył dłoń na jej brzuchu, powiódł palcem po bliźnie. - Co to była za operacja?

Była szczęśliwa, kiedy się nią zachwycił, lecz gdy zapytał o bliznę, złudna radość prysła. Z trudem opanowała ogarniający ją strach. Na szczęście знаła niezawodny sposób na unikanie pytań:

- Wcale nie jestem krucha. I jestem gotowa.

- Ja też, Ana, ja też...

Sebastian przez otwarte drzwi patrzył na Anę, która czesała się, siedząc na piasku. Piękna syrena, która zwodzi marynarzy, wabi ku zgubie.

Znów chciał się z nią kochać. Była wspaniałą, wprost niewiarygodną kochanką. Pierwszy raz był tak gorąco pożądanym i pierwszy raz odczuwał potrzebę bliskości z kobietą, w ogóle z drugim człowiekiem. Zaskoczyło go, że namiętność Any naznaczona jest zdobywczą siłą, niemal agresją. Znikła nieśmiałość, tak wyrazista cecha dawnej Any, jej miejsce zajęła pewność siebie. Gdyby o tym wiedział, już dawno by odszukał zgubioną żonę.

Ruszył ku niej.

Spełniły się wszystkie jego wcześniejsze marzenia, a także pojawiły się nowe. Syrena wezwała go do siebie, wobec tego rozkazu był uległy, wręcz bezradny.

Wziął grzebień, zaczął ją czesać.

Popołudnie było długie, leniwe. Sebastian wyciągnął jakąś grę i poprosił Hamima, aby wyjaśnił zasady. Ana potraktowała sprawę z wielką powagą, szczególnie gdy Sebastian zaproponował nagrodę dozwoloną od lat osiemnastu.

- Grasz w szachy? - zapytał.

- Tak.

- Z kim?

- Często gram z Philem, a na uniwersytecie... - Urwała, zaczerwieniła się.

- Dokończ.

- Mój chłopak uważał, że umie grać.

- Ale zwykle ty wygrywałaś, prawda?

- Tak. I strasznie się złościł.

- Co się z nim stało?

- Znalazł inną dziewczynę... - Umknęła wzrokiem. - Blondynkę... niższą ode mnie.

Czyli została zdradzona. Sebastian już się nie dziwił jej sceptycznemu spojrzeniu, gdy wyznał, że przez rok żył jak mnich. Mężczyźni są niewierni, taką odebrała naukę.

- Jak rozumiem, blondynka grała w szachy jak noga.

Ana roześmiała się.

- Nie wiem, choć to logiczny wniosek - odparła rozbawiona.

- Co za dupek. A dupek do kwadratu, jeśli grałaś z nim o taką nagrodę jak ze mną.

Bo co za problem przegrać, skoro...

- Hej, przecież zawsze chcesz wygrać - przerwała mu kpiąco.

- A kto tego nie lubi?

- Czy po wygraniu sprawy Robertson vs. Robertson czułeś się usatysfakcjonowany?

- Wiesz o niej?

- Jak miałabym nie wiedzieć? Media dostały smakowity kąsek.

Był to bardzo bulwersujący pojedynek sądowy. Piosenkarzowi, który z dnia na dzień zdobył sławę, kompletnie przewróciło się w głowie. Nagle żona i malutkie dziecko stały się dla niego kulą u nogi. Związał się z bujnie wyposażoną przez naturę skandalizującą szansonistką, wniósł sprawę o rozwód, zaangażował znanych adwokatów. Według niego wszystko, co zarabiał, należało się jemu, a żonie i dziecku nic. Sebastian reprezentował żonę Robertsona. To była największa sprawa, którą wygrał i która utrwaliła jego reputację.

- Drań chciał skazać rodzinę na biedowanie, ale nie dopuściłem do tego.

- Reprezentowałeś porzuconą żonę i wygrałeś.

- Żonę i syna. Niestety w takich sprawach żadna strona nie wygrywa - stwierdził ze złością. - Pamiętaj o dziecku. Gdy chłopiec dorośnie, dowie się, że ma ojca łajdaka. Przecież Robertson się go wyrzekł. Owszem, płaci alimenty, ale tylko dlatego, że sąd mu nakazał. - Przerwał na moment. - Jakże często dzieci spotyka niezawiniona krzywda. Są odrzucone albo wykorzystywane jako broń walczących z sobą rodziców. - Zawsze radził zwaśnionym stronom polubowne załatwienie sprawy bez udziału sądu, a to ze względu na dzieci. Próbował ratować, co jeszcze było do uratowania, choć gdy rodzina się rozpałała, nie istniało żadne naprawdę dobre rozwiązanie.

- Czy byłeś w podobnej sytuacji, gdy twoi rodzice się rozwodzili?

Sebastian zjeżył się. Dla niego był to temat tabu, a już na pewno nie poruszał go z kobietami, z którymi coś go łączyło. Bał się, że wezmą go na zwierzenia, których wolałby uniknąć. Mimo to wyznał:

- Gdyby nie ja, rozwód byłby zwykłą formalnością, stało się jednak tak, że o mnie rozpętała się prawdziwa wojna. - I matka, i ojciec chcieli zatrzymać go przy sobie. Była w tym swoista ironia losu, bo jedyne dziecko wprawdzie nie scementowało małżeństwa, co więcej, Sebastian nigdy nie czuł się naprawdę kochany, a i tak na koniec rozegrała się o niego dzika batalia. - Chyba lepiej być przyczyną sporu niż niechcianym dzieckiem. - Spojrzał na Anę i po jej minie zrozumiał, że popełnił nietakt. - Przepraszam. - Ujął jej dłoń.

- Nie ma za co. - Cofnęła rękę. - Masz rację.

- Nigdy nie będę ojcem.

- A ja matką.

- Dlaczego? - Był przekonany, że każda kobieta chce mieć dziecko.

- Bo nie chcę, żeby jego udziałem było to, przez co ja przesłam - odparła, umykając wzrokiem.

Sebastian pomyślał, że mają więcej wspólnego, niż sądził.

- Ja też nikomu nie życzę takiego dzieciństwa jak moje.

Ana uśmiechnęła się promiennie.

- Wygrałam! Czas na nagrodę.

Bardzo chętnie grali, ponieważ nagrody były coraz bardziej wymyślne. Sebastian stracił poczucie rzeczywistości. Przeżywał drugi szalony tydzień.

Jedyne, co się liczyło, to bliskość Any, pocałunki, pieszczoty, miłość.

Sebastian przeklął szpetnie.

- Dlaczego się złościysz? - spytała zdziwiona.

- Bo zabrakło prezerwatyw. Pierwszy tydzień naszego szaleństwa skończył się niepotrzebnym małżeństwem, a teraz tylko nam trzeba, żebyś zaszła w ciążę. - Gdy Ana zachwiała się, przytrzymał ją mocno. - Co ci jest? - spytał wystraszony.

Milczała. Zrobiło jej się ciemno przed oczami, gdy wspomniał o ciąży. Zdarzyło się to kilka razy, wystarczyły błahе słowa, które odbierała jako aluzję, i przytłaczała ją lawina bólu. Nieważne, że od tragedii minęło już pół roku.

Sebastian uważnie patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Dlaczego drżysz? - Przyglądał się jej uważnie, i nagle skamieniał. - Nie... - wyszeptał. - Nie... powiedz, że nie. - Gdy tylko wpatrywała się w niego, powiedział cicho, lecz każde słowo było jakby odmierzone: - Wiem, już wiem. Zaszłaś w ciążę. Gdzie jest moje dziecko? Co z nim zrobiłaś?

- Milcz! - zawołała oburzona. - Nie masz prawa o nic mnie oskarżać. - Ciężko oparła się o ścianę. - Nie masz prawa mnie osądzać.

- Mylisz się. - Stał tak, by nie mogła uciec. - Mnie nie można okłamać. Byłaś w ciąży?

- Tak.

- A mówiłaś, że nie chcesz mieć dzieci. Czy usunęłaś... pozbyłaś się mojego dziecka?

- Nie! - krzyknęła. - Lecz po tym, co przeżyłam, już nigdy nie będę matką. Nie odważę się na to. Nie chcę stracić drugiego dziecka.

- Powiedz wreszcie, co się stało.

- Poroniłam. - Przymknęła oczy. To wciąż bolało.

- Moje dziecko... - szepnął Sebastian.

- Nasze.

- Poroniłaś...

Długo milczeli. Ana wiedziała, że usłyszy pytania, na które nie chciała odpowiadać. Przyrzekła sobie, że nigdy nikomu nie zdradzi, co przeżyła.

- Dlaczego nie przyznałaś się, że zaszłaś w ciążę?

- Wolałam, żebyś nie wiedział - odparła twardo, a gdy zobaczyła złość w jego oczach, dodała równie stanowczym tonem: - Nie wybaczyłam ci. - Brutalnie zniweczył jej złudzenia, gdy wrócił do domu uszczęśliwiony, bo został partnerem w kancelarii adwokackiej. W dniu ślubu nie był taki szczęśliwy... Pokłócili się i Ana uciekła. Po kilku tygodniach zorientowała się, że jest w ciąży, ale nie zamierzała zawiadomić Sebastiana. - Tak było na początku, potem jednak zrozumiałam, że muszę z tobą porozmawiać. Tylko że...

- Że co?

- Brakowało mi odwagi - wyznała szczerze.

- Powiedzże wreszcie, co się stało.

Milczała, nie chciała mówić o tragedii. Po co? Stało się i nikt nie odmieni przeszłości. Wiedziała jednak, że Sebastian nie da za wygraną, więc poda mu podstawowe fakty.

- Po rozstaniu z tobą wyjechałam do Bath. Przez parę tygodni było dobrze. Zaczęłam robić plany związane z pracą, ale... - Wzdrygnęła się.

- Rozchorowałaś się? Przewróciłaś?

- Nie. Lekarz twierdził, że nie wie, dlaczego poroniłam. Ciąża nie była zagrożona, wszystko było jak należy... A jednak nie było. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba.

- Chciałaś urodzić dziecko?

- Tak.

- Zamierzałaś kiedykolwiek powiedzieć mi, że zostałam ojcem? Starczyłoby ci odwagi?

- Chyba tak.

- Nie powinnaś uciekać ode mnie. - Szpetnie zaklął. - Naprawdę uważasz, że można umknąć przed problemami? Szczególnie takimi? - Świdrował Anę wzrokiem. - Nie mówić o nich i przez to je unieważnić? Teraz też nie mówisz mi wszystkiego, prawda? - Poznał po jej minie, że celnie trafił. - Blizna! Teraz rozumiem, skąd się wzięła. - Ujął Anę pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Po poronieniu, prawda?

- Miałam okropne bóle. Mdlałam, na moment odzyskiwałam przytomność i znowu mdlałam. Pamiętam tylko jazdę karetką. Błagałam, żeby ratowali dziecko. Zawieziono mnie od razu na salę operacyjną. Gdy się obudziłam, było już po wszystkim. - Dowiedziała się, że chirurg zoperował jajnik i usunął jajowód. Po tygodniowym pobycie w szpitalu wróciła do wynajmowanego mieszkania, do przerażającej pustki.

- Twoje życie było zagrożone.

- Moje dziecko umarło.

- Ty też mogłaś umrzeć.

Sytuacja była beznadziejna. Zdarzały się momenty, gdy zrozpaczona Ana żalowała, że nie umarła. Straciła chęć do życia, nie miała żadnej bliskiej osoby, która byłaby dla niej oparciem.

Zapadło długie milczenie. Ana spodziewała się awantury, wyrzutów, że gdyby nie odeszła, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej, jednak Sebastian ją zaskoczył, gdyż powiedział z pełnym bólu współczuciem:

- To musiało być straszne. Na pewno czułaś się strasznie samotna. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku. - A może ktoś był przy tobie?

- Nie miałam nikogo bliskiego.

Sebastian patrzył na nią z troską.

- Bardzo mi przykro, że byłaś sama. Szkoda, że mnie nie zawiadomiłaś, ale rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. Żałuję, że nie mogłem cię wesprzeć.

- Nikt nie mógł mi pomóc. - Przymknęła na moment oczy. - Cóż, to już przeszłość, nieważne...

- Ważne. - Objął ją czule. - Bardzo ważne.

Dopiero teraz, gdy minęło tyle czasu, pocieszał ją, a do niej dotarło, jak bardzo tego potrzebowała. I tak, mimo upływu czasu, sprawa była ważna. Ana bała się, że do końca życia będzie czuła dotkliwy ból. Próbowwała zapomnieć, zająć się pracą, zaplanować przyszłość. I częściowo udało się... aż do ponownego spotkania z Sebastianem. Gdy go ujrzała, znów rozgorzały uczucia. Serce się otwarło i ból powrócił.

Płakała gorzkimi łzami, długo nie mogła się opanować. Opłakiwała to, za czym przez całe życie beznadziejnie tęskniła. Miłość, rodzinę...

Sebastian trzymał ją w ramionach i szeptał słowa pocieszenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ana jeszcze spała. Przyglądając się jej, Sebastian pomyślał, że powinien czym prędzej uciekać, lecz nie mógł się na to zdobyć, coś go powstrzymywało. Mógł się tylko domyślać, co tak naprawdę wycierpiała, ale podziwiał jej psychiczną wytrzymałość. Pamiętał cierpienia swej matki, która nie mogła donosić ciąży. Widział bezradność kobiety tracącej nadzieję.

Znał spustoszenie, które stało się udziałem Any. Nie planowała tej ciąży, lecz pokochała nienarodzone jeszcze dziecko, a potem...

Czy rozumiał ją, ponieważ sam w głębi duszy cierpiał? Czuł się, jakby zadano mu cios prosto w serce. Usiłował wyobrazić sobie, jak jego dziecko mogłoby wyglądać. Po kim miałoby oczy, po Anie czy po nim? Na pewno byłoby duże, ciemnowłose...

Otrząsnął się, by nie wyobrażać sobie zbyt wiele. Nie warto. W swych życiowych planach nigdy nie brał pod uwagę zakładania rodziny, nie zamierzał zostać ojcem. To, co się stało, było zrzędzeniem losu. Po prostu coś się dzieje i już. A jednak chciałby posiadać moc czarnoksiężnika i odwrócić bieg wydarzeń.

Zauważył, że Ana się obudziła. Zbladła, pewnie przypomniawszy sobie, o czym rozmawiali. Usiadła, zakryła się pod brodę.

- Przepraszam, że wczoraj wyplakałam się tobie w mankiet. Już pogodziłam się z losem, przestałam cierpieć. Naprawdę. - Było to o tyle szczere, że fizycznie wróciła do formy i kreśliła plany na najbliższe lata i życie całe. Postanowiła wziąć rozwód, aby pozbyć się obciążeń z przeszłości.

- Dobrze, że znam prawdę - rzekł cicho Sebastian. - Bardzo ci współczuję. - Powiedział to z głębi serca, lecz i tak trzeba było rozwiązać problem rozwodu. - Chcesz wrócić na Zanzibar, prawda? - Gdy Ana umknęła wzrokiem, dodał: - Wolałbym jeszcze tu zostać. - Też zależało mu na tym, by znaleźli jakieś rozwiązanie, po to przyjechał do Afryki. Postanowił, że podpisze formularze dopiero po spotkaniu z Aną. Lecz gdy ją ujrzał, zrozumiał, dlaczego nie podpisał zgody na rozwód. Nadal ciągnęła ich ku sobie niewidzialna siła, pożądanie nie wygasło. Przed rokiem rozstali się zbyt szybko, teraz

powinni pobyć z sobą dłużej. - Znalazłem w szufladzie. - Rzucił opakowanie prezerwatyw na łóżko. - Możemy zostać.

- Nie chcę seksu z litości. - Aż poczerwieniała ze złości.

- Z litości? - Też ogarnęła go złość. - Przecież nic takiego nie proponuję! - Doskonale wiedział, czego sam chce. Zaspokoić dzikie pożądanie, uwolnić się od niego, sprawić, by i Ana poczuła się wyzwolona.

- Więc co proponujesz?

- A na co ty masz ochotę? - Doskonale wiedział, czego sam chce.

Pragnął Any jak żadnej innej kobiety. Zależało mu na tym, by w jego ramionach była szczęśliwa. Sam też chciał być szczęśliwy, a w tej chwili czuł się okropnie.

Oparła brodę na kolanach. Włosy miała potargane, oczy zaczerwienione.

- Chcę tego, co uzgodniliśmy - rzekła ostro. - To ma być krótki romans, jaki powinien nam wystarczyć przed rokiem. Miłosny szal, który wyzwoli nas od pożądania. Potem pojedziemy każde w swoją stronę.

Sebastian uznał, że rzeczywiście bardzo się zmieniła. Nie była już wycofaną, zakompleksioną istotą sprzed roku, ale kobietą, która otwarcie przyznaje się do pożądania. Odetchnął z ulgą. Oboje pragną wyzwolenia. On też nie chciał być niewolnikiem zmysłów.

A jeżeli zmienił się i niewola razem z Aną by mu odpowiadała?

Przestał myśleć, poddał się instynktowi. Przyklęknął na łóżku, położył Anę na wznak, aby nie miała wątpliwości, o co mu chodzi.

Ujęła jego twarz i pocałowała go z desperacją, która i jemu się udzieliła.

To było czysto fizyczne pragnienie, pierwotna żądza bezwzględnie domagająca się zaspokojenia. Właśnie to stanowiło sedno ich kontaktów. Ni mniej, ni więcej.

Ana przez dłuższą chwilę leżała rozmarzona, potem uśmiechnęła się, spojrzała na Sebastiana i obudziła go. Postanowiła doprowadzić sprawę do końca. Uważała, że psychicznie jest wystarczająco silna, aby to zrobić. W ciągu roku przekonała się, jak wiele potrafi znieść. Starczyło jej sił do pokonania różnych przeciwności, przeżyje więc również rozstanie.

Była zadowolona, że powiedziała Sebastianowi o poronieniu. Bardzo jej ulżyło, a wrażliwość Sebastiana wzruszyła ją. Dobrze było wypłakać się przy nim. To, że też cierpiał, pomogło jej ukoić ból. Sebastian zapłakał nad utraconym ojcostwem, dzięki czemu Anie było trochę lżej.

Spędzili ten dzień leniwie. Pływali i odpoczywali, rozmawiali o drobiazgach, grali w różne gry. I oczywiście kochali się, bo pożądanie nie słabło.

Wysepka była urocza, zapewniała wszelkie luksusy, w tym również telefon, faks, pocztę elektroniczną. Po południu Sebastian włączył komputer, ponieważ rzeczywistość dawała o sobie znać, nie mógł już dłużej od niej uciekać.

Ana poszła do sypialni, gdyż nie chciała mu przeszkadzać, zresztą nie była ciekawa jego spraw. Nieuchronnie zbliżało się rozstanie, do którego musiała psychicznie się przygotować.

Po pewnym czasie wszedł Sebastian z ponurą miną.

- Dostałeś złą wiadomość?

- Dobra czy zła? Sam nie wiem. Ojciec znowu się żeni.

- O!

- Oni są niepoważni! Matka ma już czwartego męża. - Rzucił się na łóżko, zakrył oczy. - Ojciec bierze ślub w najbliższą sobotę. Dlaczego tak mu się śpieszy?

Ana mimo woli zachichotała.

- Pewnie jesteście do siebie podobni, więc powód jest ten sam.

- Jaki? - Zerknął na nią z krzywym uśmiechem. - Ale on nie...

- Czy to naprawdę takie ważne? - bagatelizowała, by zamknąć temat.

- Rozumiem, że zmieniają partnerów. Ich sprawa. - Uderzył pięścią w poduszkę. -

Niech mają kochanków, ile tylko dusza zapagnie. Ale po co ta nieustająca pompa ze ślubami?

- Według ciebie w ich ślubach nie ma nic romantycznego?

- Nic a nic. To jest beznadziejne.

- Posłuchaj...

- Ty nie zmieniasz obrączki co rok - przerwał jej bezceremonialnie.

- Czy kolejne śluby są z całą oprawą?

- Różnie bywa. - Zaśmiał się z przymusem. - Każdy jest inny.

- Znasz narzeczoną ojca?

- Raz ją widziałem. Nie sądziłem, że to poważna historia, ale widocznie ojciec nie chce być gorszy od pierwszej żony.

- Żartujesz.

- Naprawdę tak jest. Oni z sobą rywalizują, chcą mieć tyle samo życiowych doświadczeń, partnerów, majątku...

- Rozumiem, ale ciebie mają tylko jednego. Jak się tobą dzielili?

Zamiast odpowiedzieć, bardzo wymownie na nią spojrział.

I taki był koniec rozmowy.

Gdy rano obudziła się, Sebastian już był ubrany. Minę miał zaaferowaną.

- Wstawaj! Wyjeżdżamy po lunchu.

Tej nocy prawie nie spali, bo Sebastian co rusz budził Anę pieszczotami, lecz teraz myślami był daleko. Zadumany zmarszczył brwi. Czy złości się na swego ojca? Ana nie pytała. Kończył się pobyt w Afryce i należało definitywnie zakończyć romans, jak to ustalili.

Po śniadaniu przypatrywała się Sebastianowi, który pływał wzdłuż plaży. Długo stała zafascynowana, ale raptem oprzytomniała. To zły pomysł, tak jego podziwiać. Musiała zająć się czymś innym.

Długo jej nie było, a kiedy wróciła, zastała Sebastiana przy łodzi.

- Gdzie byłeś? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Między innymi u masażystki.

- Lepiej bym cię wymasował.

- Z tym skończyliśmy - rzuciła ostro.

Weszła na łódź, pomachała Hamimowi i odwróciła się od wyspy. Nie obejrzy się, będzie patrzeć tylko przed siebie. Zawsze, we wszystkim.

O piątej wsiedli do samolotu. Ana dotychczas latała drugą klasą, więc rozglądała się zaciekawiona.

- Mogliśmy podróżować jeszcze wygodniej - rzekł Sebastian.

- Przecież pierwsza klasa jest najlepsza.

- Można wykupić kabinę z dużym łóżkiem. Niestety ktoś nas ubiegł.

Ana była z tego zadowolona. Pogodziła się z faktem, że po raz ostatni kochali się na Mnemie.

- Nie chcesz należeć do ekskluzywnego klubu? - spytał z ponurą miną.

- Na razie nie.

Przysunął się i objął ją, jakby zapomniał, gdzie się znajdują.

- Opuściliśmy Afrykę - przypomniała mu.

- Jeszcze nad nią lecimy.

- Już nie. - Zamierzała dotrzymać danego sobie słowa.

Gdy odebrali na lotnisku bagaż, Ana spojrzała na Sebastiana.

- Dziękuję i...

- Zamówiłem taksówkę.

- Pojadę autobusem.

- Nie marudź. Odwiozę cię do domu. - Gdy wsiedli do auta, spytał: - Zatrzymasz się u Phila?

- Tak.

Poczuł zazdrość. Phil zachował w tajemnicy fakt, że Ana u niego mieszkała, wyszło więc na jaw, że był lojalniejszy wobec niej niż wobec niego. Sebastiana ogarnęła złość. Gdyby Phil był mu życzliwy, skontaktowałby go z Aną przed jej wyjazdem do Afryki. Ciekawe, jak długo u niego mieszkała. Wyobraził sobie, jak Phil, popijając bezkofeinową kawę, wysłuchuje zwierzeń Any. Z przyjacielem na pewno rozmawiała inaczej niż z nim. Czy powiedziała mu o dziecku?

Taksówka zajechała pod wskazany adres. Sebastian i Phil mieszkali niemal po sąsiedzku, dzieliło ich zaledwie kilka ulic.

- Pomogę ci wyjąć bagaż.

- Nie trzeba. - Wyczuwała, że Sebastian pragnie opóźnić moment rozstania.

- Ciekawe, czy jest ktoś w domu.

Rozległy się szybkie kroki i drzwi stanęły otworem.

- Ana! - Ukazał się Phil, a za nim jego partner Jack. Phil porwał Anę w ramiona. -

Nareszcie jesteś. Już się bałem, że pożarł cię krokodyl.

- Słusznie się bałeś - mruknęła.

- Ten krokodyl? - Phil zerknął na Sebastiana.

Ana nie odpowiedziała, bo zdziwiło ją, że Sebastian wchodzi do domu.

- A taksówka?

- Poczekaj.

- Sebastianie, wypijesz jednego?

- Nie, dziękuję. - Zamierzał wejść tylko na chwilę, by ostatecznie pożegnać się z Aną.

Phil obrzucił go taksującym spojrzeniem, po czym spytał:

- Może jednak whisky?

- Skusiłeś mnie. Poproszę.

- Zaniosę rzeczy do mojego pokoju - powiedziała Ana.

- Jack zanieś - zarządził Phil. - Dziwne, że spotkaliście się w Afryce.

- Bardzo dziwne - rzekł Sebastian oschle.

Było mu obojętne, jak Ana zareaguje, gdy dowie się, że jej przyjaciel zdradził mu, dokąd pojechała.

- Nie wiedziałam, że się znacie - powiedziała zdziwiona.

- On jest moim klientem - rzekł Phil.

- Bardzo dochodowym. - Phil słono sobie policzył za remont i modernizację jego domu, ale był wart każdej ceny, bo znał Anę. Miał o niej informacje z pierwszej ręki, ale nie zdradził, że z nią mieszka.

Sebastian czuł narastającą irytację. Był zły, że musi zostawić Anę w mieszkaniu Phila. Jeszcze bardziej złościł go fakt, że się irytuje. Przecież powinien czuć ulgę, że za chwilę odzyska wolność. Ana była najwspanialszą z kochanek, z którymi zetknął go los, ale o tym wolał nie myśleć.

- Czas na mnie. - Wstał.

- Jeśli naprawdę musisz iść... - powiedział Jack.

Ana otworzyła drzwi frontowe, stała sztywno, nawet nie zdobyła się na zdawkowy uśmiech. Sebastian zastanawiał się, czy naprawdę już jest jej obojętny. Naprawdę nie może się doczekać, kiedy wreszcie wyjdzie?

Nie pocałował jej, chociaż z trudem się powstrzymał. Po kiego diabła umówili się, że po powrocie z Afryki przestaną się widywać? No tak, to rozsądne rozwiązanie...

W drodze do domu ogarnęło go okropne poczucie osamotnienia. Zostawił bagaż koło drzwi, nie chciało mu się wypakowywać rzeczy. Włączył stereo, aby zagłuszyć ciszę. Czuł się źle, lecz wmawiał sobie, że to skutek zmiany klimatu i długiej podróży.

Przejrzał pocztę elektroniczną. Ojciec przysłał mu szczegóły dotyczące ślubu. Sebastian przysiągł sobie, że jeżeli rodzic jeszcze raz poprosi go o przeprowadzenie rozwodu, zażąda najwyższej stawki.

Zamknął komputer, wyłączył stereo i z plecaka wyciągnął grę kupioną przed wyjazdem z Afryki. Przypomniały mu się nagrody po każdej partii z Aną... Zirytowany rzucał planszę na najwyższą półkę.

Cóż, wszystko skończone. Koniec, kropka.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Phil miał minę policjanta podczas przesłuchania.

- No, mów wszystko po kolei - zażądał stanowczo.
- Powie nam, gdy zechce - mitygował go Jack. - Daj jej spokój.
- Jestem jej przyjacielem, dlatego mam prawo wiedzieć.
- Tylko to, co ona...
- Nie czekam na szczegóły, ale...
- Powie, gdy będzie gotowa.
- Idź pozmywać naczynia. Ana łatwiej się przełamie, gdy zostaniemy sami.
- Sądzę, że wolałaby być z kimś, kto nie jest wścibski i potrafi słuchać.

Z trudem stłumiła wybuch złości. Żartobliwe przekomarzania zwykle ją bawiły, teraz jednak irytowały.

- Czy mogę coś powiedzieć? - spytała kaśliwie.
- Oczywiście - odparli unisono.
- Jestem zmęczona. - Wstała. - Położę się spać.
- Po czym jesteś zmęczona? Po gorących afrykańskich nocach? - z ironią zapytał

Phil.

- Podróż była długa.
- I wygodna. Założę się, że lecieliście komfortowo.
- W pierwszej klasie faktycznie jest wygodnie. - Lecz siedziała za blisko Sebastiana, dlatego nerwy miała napięte jak postronki.

- Dziewczyno, nie udawaj niewiniątka. Facet jedzie za tobą do Afryki, a ty nie masz nic do powiedzenia?

- Bo nie zdarzyło się nic szczególnego.
- Ale jednak coś się wydarzyło, prawda?
- Dlaczego mnie wypytyujesz?
- Martwię się o ciebie. - Phil objął ją przyjacielskim gestem. - Marnie wyglądasz.
- Długi lot jest męczący.
- To nie wina podróży.

- Było coś, co się skończyło. - Wyminęła Phila i ruszyła ku drzwiom. - Przepraszam, naprawdę jestem zmęczona.

- Ale...

- Daj jej spokój - wtrącił się Jack.

- Myślałem, że wrócisz szczęśliwa - drażył Phil uparciuch.

- Myślałeś? - powtórzyła z ironią. - Co to znaczy?

- Niewątpliwie coś się dzieje między tobą a Sebastianem.

- Tak. Znowu się przespaliśmy. To chciałeś usłyszeć?

- I co teraz?

- Nic. - Niedbale wzruszyła ramionami. - Koniec, kropka.

- Za pierwszym razem gdzieś pojechaliście, po tygodniu wróciłaś, a potem zniknęłaś na wiele miesięcy. Teraz znowu spędziliście z sobą parę dni. Dziwi cię, że zastanawiam się nad następnym rozdziałem tej powieści?

- Nie będzie następnego rozdziału. To był tylko epilog, a prawdziwy koniec nastąpił przed rokiem.

- Czy kobiety to potrafią?

- Niby co?

- Potrafią być obojętne? Podobno wam trudniej oddzielić uczucia od seksu.

- Dla wszystkich to niełatwa sprawa - wtrącił swoje trzy grosze Jack.

- Przestańcie. To był tylko seks, uleganie żądzy, fizyczna satysfakcja, a nie prawdziwa miłość. Tylko tyle, nic więcej. - Gdy Phil i Jack popatrzyli na nią sceptycznie, burknęła: - Dobranoc - i znikła za drzwiami.

Zamknęła się w swym pokoju. Marzyła tylko o tym, by usnąć i przestać myśleć.

Kalendarz zaczął leniwie odmierzać czas. Za dnia Ana wynajdywała sobie różne zajęcia, by zapomnieć o tym, co przeżyła w Afryce, a nocami nie mogła spać. Przewracała się z boku na bok, wmawiając sobie uparcie, że wróciła z wycieczki uleczona.

W piątek po południu powiedziała:

- Zapraszam was na kolację. Ja funduję. Pójdziecie?

- Bardzo chętnie - odparli.

- Ale stawiam jeden warunek.

- Jaki?

- Gdy zauważycie, że rozmawiam z wysokim, ciemnowłosym i przystojnym nieznajomym, ostro nauczcie mnie rozumu. Obiecujecie?

- Tak.

- Muszę wyjść z domu.

- Żeby pochwalić się opalenizną, prawda?

Sebastian nie odrywał oczu od drzwi, więc natychmiast ją zauważył. Nie mogłaby wejść niezauważona,

Ana też go spostrzegła. Wysoko uniosła brwi, oczy jej rozbłysły, lecz zaraz umknęła wzrokiem. Jednak po namyśle podeszła.

- Nie spodziewałam się ciebie tutaj. Twierdziłeś, że porzuciłeś dawny styl życia. Rzekomo tylko biegasz, jeździsz na rowerze...

Spojrzał na nią znad kieliszka.

- A ja sądziłem, że będziesz zbyt zajęta pracą, żeby udzielać się towarzysko.

- Potrafię realizować się i zawodowo, i towarzysko. Po Afryce roznosi mnie energia.

- Pogratulować... - Czuł się jak śmierć na urlopie. W nocy nie mógł spać, a w dzień pracować.

- Przynieść ci coś do picia? - zapytała.

- Nie, dziękuję. - Gdy odeszła, zerknął na Phila i mruknął: - Dziękuję za informację.

- Nie zachowaj się znów jak idiota - strofował go Phil. - I pamiętaj, że jestem przyjacielem Any - dodał z pogrózką w głosie.

Sebastian zrozumiał przesłanie. Tak mógłby zachować się starszy brat. Zarazem uważał, że Phil przesadnie troszczy się o Anę. Czyżby nie zauważył, że potrafiła zadbać o siebie?

- Też jestem jej przyjacielem. - W duchu dodał, że łączy ich coś znacznie więcej niż przyjaźń.

Phil zawiadomił go, dokąd wychodzą, choć tak się złożyło, że Sebastian i tak wybierał się do tego barku. Prawdę mówiąc, robił to każdego popołudnia. Wiedział, że Phil i Jack często tu wpadają wieczorami, miał więc nadzieję, że zobaczy Anę. No i zobaczył.

- Zjesz z nami kolację? - zapytał Phil. - Idziemy do restauracji naprzeciwko. Ana nas zaprosiła.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Jesteś jej przyjacielem, więc chyba cię zaprosi.

- Hm, może otrzymam zaproszenie... - Owszem, bał się stanowczej odmowy, fiaska, lecz nie oparł się pokusie.

Ana rzuciła Philowi wściekłe spojrzenie. Wolała nie patrzeć na Sebastiana, który przestał wyglądać jak wcielenie ideału mężczyzny. Był zmęczony, chciałoby się nawet rzec, że złachany, i- budził w niej dziwny niepokój, przesadną troskę. Straciła apetyt. Sebastian też przestał jeść.

- Dlaczego jesteś tutaj, a nie u ojca? - zapytała.

- Ojciec nie urządza kawalerskiego wieczoru, jeśli to masz na myśli.

- O której jest ślub?

Sebastian wzruszył ramionami, a Anie zrobiło się przykro. Miał takie nieszczęśliwe oczy... Widać było, że fatalnie odbiera kolejne małżeństwo ojca. Niby był w dobrym humorze, żartował, lecz Ana wiedziała, jak wiele go to kosztuje. Nagle zapragnęła go pocieszyć, rozbawić, żeby znowu poczuł się odprężony i beztroski.

Gdzie podział się Sebastian lekkoduch?

Głupie pragnienie, by rozproszyć jego smutek, dowodziło, że nie potrafi zapanować nad uczuciami. Z niecierpliwością czekała na koniec wieczoru.

Wreszcie poszli do domu, a raczej pobiegli w strugach deszczu. Ana wyprzedziła wszystkich, choć miała buty na wysokich obcasach.

Phil i Jack usilnie zapraszali Sebastiana, więc wszedł do mieszkania. Rozsiedli się, Phil otworzył butelkę whisky. Ana przygotowała sobie gorącą czekoladę, ale wytrzymała w salonie tylko pół godziny.

Leżąc w łóżku, słuchała męskich głosów i śmiechu. Oczyma wyobraźni widziała zboląłą twarz Sebastiana. Zirykowała się, nie rozumiała, dlaczego martwi się o niego.

Obudziła się późno, po dziesiątej. Przypomniała sobie, że Phil i Jack wybierają się do Manchesteru. Prędko ubrała się, zeszła na parter i obrzuciła bladego Phila krytycznym spojrzeniem.

- Do której siedzieliście? - spytała karcąco.

- No, trochę siedzieliśmy - odparł skacowany.

Pozostali opoje wyglądali nie lepiej. Zapakowali bagaże do auta. Jack jak zwykle marudził, że Phil bierze za dużo rzeczy.

- Przecież to tylko dwa dni - narzekał.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Ana.

- Tylko mi nie ucieknij. - Phil spojrzał jej głęboko w oczy.

Podczas pobytu w Bath nie dała znaku życia, ale nie pytał, dlaczego milczała. Gdy wróciła, bez słowa przyjął ją pod swój dach, więc miała wobec niego dług wdzięczności.

- Nie ucieknę. - Zamierzała dotrzymać słowa.

- I nie bądź Śpiącą Królową.

- Nie będę.

- Nie rób nic, czego ja bym nie zrobił - rzekł Phil, mrugając porozumiewawczo.

Ana pomyślała, że takie polecenie zostawia jej duży margines swobody. Przygotowała mocną kawę, poszła do salonu i podsunęła kubek pod nos pogrążonemu w pijackim śnie Sebastianowi.

- Obudź się.

- Jeszcze śnię. - Znów przymknął otwarte na moment jedno oko.

- Już nie.

- Masz rację. - Zerknął na nią. - Gdyby to był sen, byłabyś naga.

- Czas wstawać. Twój ojciec dziś się żeni.

- Nie idę na ślub.

- Co takiego?

- Mam dość tej farsy w kolejnych odsłonach. Ten akt rozegra się bez mojego udziału. Do diabła, czy wiesz, że o się żeni z kobietą w moim wieku? Kompletnie mu odbiło na starość - wypalił ze złością.

- Nie jesteś družbą?

- Już byłem, i to dwa razy. Wystarczy.

- Przecież to twój ojciec. - Była przekonana, że powinien jechać, bo w przeciwnym razie będzie miał wyrzuty sumienia.

- Nie chcę oglądać krewnych i znajomych kolejnej macochy. Dlaczego mam się facygować? Głowę dam, że za rok, dwa ojciec się rozwiedzie. To farsa, uwierz mi.

- Nieważne, co o tym myślisz. Jesteś synem, więc musisz tam być. Jedynym synem.

- Nie jadę. - Ponuro zwiesił głowę. - Szkoda moich nerwów.

- Powinieneś cieszyć się, że masz rodziców. Nieważne, że czasem przyprawiają cię o irytację.

- Musiałaś wysunąć ten argument? - Wyprostował się gwałtownie.

- Tak. Ze mną nie warto się sprzeczać. - Podała mu kubek. - Wypij. Zawiozę cię do domu, a potem na wesele.

- Mogę sam prowadzić.

- Z tymi promilami? W życiu!

- Wcale nie wypilem za dużo. Na pewno za mało.

- Palant! - piekliła się. - Wciąż cuchniesz whisky. - Ujęła się pod boki. - Usiądź tylko za kółkiem, a od razu dzwonię na policję z informacją, że pijany kretyń zaraz zabije albo siebie, albo innego kierowcę!

Sebastian uśmiechnął się blado. We łbie mu kołatało, czuł suchość w ustach. Kac gigant, diagnoza była oczywista. Przebiegły Phil spoił go, a potem zaproponował nocleg w salonie. Sebastian ochoczo skorzystał z zaproszenia. Na wąskiej kanapie spał lepiej niż we własnym szerokim łóżku. Wystarczyła mu świadomość, że Ana śpi pod tym samym dachem i rano ją zobaczy.

Coś z nim nie w porządku...

- Pójdę do domu pieszo.

- Jak chcesz, ale ja idę z tobą.

- Dlaczego?

- Bo inaczej nie pojedziesz na ślub, a to będzie wielki błąd.

- Niepotrzebnie się fatygujesz. - Nie tłumaczył powtórnie motywów swojej decyzji, szkoda fatygi.

- Zawiozę cię.

- Wpraszasz się na ślub mojego ojca?

- Tak. Czemu nie?

Pomyślał, że na pewno nie podejrzewa, jak bardzo pragnie jej ustąpić. Miał wielką ochotę porwać ją w ramiona i całować. Serce zaczęło mu żywiej bić, gdy uświadomił sobie, że nadarza się okazja spędzenia z Aną całego dnia.

- Chcesz zobaczyć wariactwo?

- Według ciebie ślub jest wariactwem?

- Jeszcze jakim. - Na moment zamknął oczy. - W co się ubierzesz?

- Mam kilka nowiutkich sukien. - Od razu się rozpogodziła. - Pomożesz mi wybrać?

- Bardzo chętnie.

- Zaraz przyniosę.

- Byle nie czarną.

Przyniosła trzy suknie.

- Jak ta ci się podoba?

Sebastian na moment oniemiał.

- Już kiedyś ją nosiłaś? - wykrztusił.

- Nie. Więc jak, pasuje? - Przygryzła wargę, czekając na odpowiedź.

Sebastian lustrował suknię. Była zielonkawoniebieska, na cienkich ramiączkach... i bardzo, ale to bardzo krótka.

- Nie możesz w niej wystąpić.

- Dlaczego?

- Bo wygląda jak halka.

- Sprzedawczyni zapewniała mnie, że to suknia wieczorowa.

- Rzecz gustu.

- Wezmę szal. Hm... Będzie widać ramiączka stanika.

- Włóż taki bez ramiączek.

- Nie mam. Ale mogę kupić. Po drodze wstąpimy do sklepu. - Popatrzyła mu w oczy. - Pojedziesz, jeśli włożę tę suknię?

- Pojadę - odparł zrezygnowany.

Miał taką minę, że Ana z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Pierwszy raz udało się jej owinać faceta wokół palca. To było zabawne, ale i niebezpieczne, ponieważ uderzało do głowy. Sebastian powinien jechać na ślub ojca. Musiała go tam zawieźć, choćby wbrew jego woli. Z doświadczenia wiedziała, jak czuje się człowiek wykluczony z rodziny. Sebastian na pewno cierpiał, chociaż tego nie okazywał, a rodzice na swój sposób go kochają. To prawda, że zatruli mu życie, ale przecież kochają. Gdzie jest miłość, jest również nadzieja.

Sebastian poszedł na piętro, zaś Ana rozglądała się po mieszkaniu. Po generalnym remoncie i przemeblowaniu było tu przestronniej i jaśniej.

- Jak ci się podoba? - zapytał Sebastian.

- Phil wykonał dobrą robotę.

- Też tak uważam. - Przyszedł pólnagi, z ręcznikiem okręconym wokół bioder.

Ana nie mogła oderwać od niego oczu. Nie wytarł się dokładnie, na piersi lśniły krople wody.

Ogarnęło ją podniecenie. Oni i woda... bardzo niebezpieczne wspomnienie!

- Dlaczego jesteś nieubrany? - Głos lekko się jej załamał.

- Bo muszę wyprasować koszulę.

Co za prozaiczny powód, a ja... Otrząsnęła się. Musi zapanować nad rosnącym pożądaniem.

- Idę zapoznać się z twoim samochodem. - Wzięła kluczyki i poszła na parking.

Rzuciła torbę z suknią i butami na tylne siedzenie, po czym usiadła za kierownicą.

Minął nie więcej niż kwadrans, gdy zjawił się Sebastian.

- Możemy ruszać - oznajmił.

- No to w drogę.

Zatrzymali się przy sklepie i poszli do działu z damską bielizną. Sebastian najpierw bez żenady oglądał koronkowe staniki, na koniec wybrał trzy i pokazał Anie.

- Jak ty się zachowujesz? - syknęła poirytowana. - To babskie królestwo, mężczyźni czekają przy wejściu.

- Dlaczego miałbym rezygnować z takiej zabawy? - Ana oblała się rumieńcem, a on dodał z uśmiechem: - Dobra, dobra. Pójdę obejrzeć majtki.

- Ani mi się waź! - krzyknęła Ana.

Dziesięć minut później zrezygnowana wyszła z kabiny.

- Żaden stanik nie pasuje - narzekała.

- Nie martw się. Możesz być bez stanika.

Ana nie zamierzała tak się pokazywać publicznie, ale na szczęście miała szal. Podeszła do ekspedientki.

- Przykro mi, że nic nie wybrałam.

- Pani mąż znalazł coś odpowiedniego.

Mąż? Ana spieszyła się. Czy Sebastian udawał, że są małżeństwem?

Podeszła pracownica sprzedająca pudry i tusze do rzęs.

- Czy pozwoli pani, żebym poprawiła makijaż?

- Ale...

- To jest w ramach usługi. Staramy się dbać o nasze piękne klientki.

Ana pomyślała, że Sebastian musiał zostawić w kasie dużo pieniędzy i dlatego została „piękną klientką”.

Usiadła przed lustrem i ze zdumieniem patrzyła, jak zmienia się pod wpływem dyskretnie poprawianego makijażu. Najbardziej podobała się jej doskonale dobrana pomadka.

- Pomadka jest dla pani. Przyda się.

- Dziękuję.

- Zanosi się na ciekawy dzień - skomentował zza zasłony Sebastian.

- Niech pani nie zwraca na niego uwagi - szepnęła Ana. - Zawsze tak go traktuję, to na niego najlepszy sposób.

Gdy dołączyła do Sebastiana, była ciekawa, jak

Sebastian zareaguje, ale zobaczyła, że trzyma dużą torbę.

- Co jeszcze kupiłeś? - zaatakowała z miejsca. - Już dwie torby stoją przy kasie.

- Nic wielkiego. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Prezent ślubny.

- Kupiłeś bieliznę dla kolejnej żony swojego ojca? - Podeszła bliżej, aby zajrzeć do torby, jednak kątem oka dostrzegła, że Sebastian nagle zmienił się na twarzy.

- Co ci się stało w rękę? - spytał głucho.

- Nic. - Była zła, że szal jest przejrzysty.

- Więc po co przykleiłaś plaster?

Wybrała najcieńszy, ale musiał być duży, by zakryć ślad chwilowego obłędu.

- Uspokój się. Mam tatuaż.

- Co takiego? - Sebastian odsunął szal i delikatnie odchylił plaster. - Kiedy i gdzie zrobiłaś?

- Gdy byliśmy na Mnemie.

- Nie wiedziałem, że tam są specjaliści od tatuażu.

- Jest wszystko, czego dusza zapagnie. Dałam namówić się ostatniego dnia... gdy ty zawzięcie pływałaś.

Sebastian schwycił ją mocno za rękę.

- Tatuaż w Afryce? Brudnymi igłami? Czyś ty oszalała?

- To tylko henna. Niedługo zejdzie.

Sebastian poczerwieniał, oddychał ze świstem.

- No dobra... Dlaczego go zakryłaś?

Ana zaczęła gęsto się tłumaczyć:

- Na ślubie twojego ojca nie wypada pokazać się z nieeleganckim tatuażem.

- Ten ślub też jest nieelegancki. - Gwałtownym ruchem zerwał plaster do końca.

Ana nerwowo potarła ramię. Sebastian patrzył na nią ze złością. Zorientowała się, że robią z siebie widowisko. Wyszkolone ekspedientki były dyskretne, ale nie potrafiły ukryć ciekawości i uśmieszków.

- Posłuchaj...

- Co ten tatuaż przedstawia? - przerwał jej obcesowo.

- Symbolizuje Afrykę Południową. - Ich inicjały były wplecione w środek misternej spirali. Kwiatowy wzór tworzący spory owal zakrywał prawie całe ramię.

- Byliśmy w Tanzanii, a nie w Afryce Południowej.

- To nie był mój pomysł - broniła się. - Taki wzór doradziła mi specjalistka od tatuażu. Była pewna, że jesteśmy w podróży poślubnej. Nie rozumiem, dlaczego...

- Ja tak wszystkim mówiłem - cicho rzekł Sebastian.

- Zrobiła mi tatuaż właściwie bez pytania o zgodę. Myślałam, że wzór będzie ładny i... - Urwała, ponieważ Sebastian spoważniał, powiódł palcem po literach i kwiatach. - Mogę zabandażować - powiedziała coraz bardziej speszona.

Owszem, Sebastian nie miał prawa tak się zachowywać, bo to była jej i tylko jej sprawa, zarazem jednak poczuła się jak idiotka.

- Zostaw.

- Jest chłodno, więc otulę się szalem. Suknia jest nieodpowiednia...

- Ale bardzo ładna.

Nagle coś dostrzegła.

- Powinieneś zdjąć obrączkę - niemal szepnęła. - Dlaczego nosisz?

- Bo jestem żonaty. Ty też nosiłaś.

- Ale zdjęłam dawno temu.

- Kłamiesz. - Ujął jej dłoń. - Jest jaśniejszy ślad. Od razu go zauważyłem.

- Przed wycieczką włożyłam obrączkę, bo powiedziano mi, że lepiej, gdy samotna turystka uchodzi za mężatkę.

Szarpnęła rękę. Sebastian prychnął, więc rzuciła mu groźne spojrzenie i... zapomniała o ekspedientkach, zapomniała, gdzie się znajdują. Sebastian patrzył na nią ponuro, ale po chwili oczy mu złagodniały. Obrzucił ją niedwuznacznym spojrzeniem i lekko pokręcił głową.

- Masz śmieszne buty.

- Jestem za wysoka? - Na tych obcasach była niemal tak wysoka jak Sebastian.

- Nie. - Objął ją, a gdy poczuł, że reaguje na jego dotyk, dodał cicho: - Tak lepiej, Ana, tak lepiej... - Nagle gwałtownie odwrócił się i pociągnął ją za rękę.

No tak, wszyscy przyglądali się im z rozbawieniem. Powinna już przywyknąć, że zawsze i wszędzie ludzie gapią się na nią. Tak bywa, gdy kobieta jest wyższa od mężczyzny. Zwykle ją to peszyło, lecz teraz czuła się fantastycznie, bo w oczach Sebastiana dostrzegła pożądanie. Nadal jej pragnął! Wszystko inne było nieważne.

Niech ludzie się gapia, skoro mają na to ochotę.

A może kobiety patrzą wyłącznie na Sebastiana i uśmiechają się do niego?

Wsiadła do samochodu, zapięła pas, poprawiła lusterko i wyjechała z parkingu.

Czuła, że Sebastian zerka na nią, potem pochyliła się ku niej.

- O co chodzi? - zapytała.

- Nadajesz się na kierowcę - rzekł uwodzicielskim tonem, od którego zadrżała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zajechali przed pałac w ogrodzie otoczonym kamiennym murem. Ana wyłączyła silnik i zarządziła:

- Wsiadaj. O której wrócić po ciebie? - Gdy spojrzał na nią zaskoczony, dodała z figlarnym uśmieszkiem: - Co tak wytrzeszczasz oczy? Naprawdę uwierzyłeś, że nieproszona pójde na ślub twojego ojca?

- Skoro ty nie idziesz, to ja też nie - zdecydowanym tonem oświadczył Sebastian.

- Bądź rozsądny. Ty musisz być na uroczystości.

- Idę z tobą albo wcale.

- Mnie nie proszono.

- Ja cię zapraszam.

- Nie mogę iść, bo jestem nieodpowiednio ubrana. Nie wypada pokazać się bez stanika.

- Skąd nagle te opory? - spytał ze śmiechem. - W Afryce stale chodziłaś bez stanika.

- To co innego.

- Paradowałaś w tej sukni w sklepie, przy ludziach, którym oczy wylaziły na wierzch. No, wsiadamy. Koniec dyskusji.

Anie zrobiło się gorąco. To okropne, straszne. Wyzywający wygląd miał służyć jako przynęta, ponieważ zależało jej, aby Sebastian pojechał na ślub. Wcale nie zamierzała mu towarzyszyć.

- Jeśli natychmiast nie wysiądziesz... - omiół ją rozgnionym spojrzeniem - to nie odpowiadam za siebie.

- Pamiętaj, że nie jesteśmy w Afryce. - Wsiadła, po czym starannie zakryła szalem piersi i tatuaż.

Sebastian objął ją i poprowadził do pałacu. Ludzie witali się z nim serdecznie, zaś na nią spoglądali zaintrygowani.

- Kochanie! - zawołała szpakowata kobieta.

- To moja matka - szepnął Sebastian.

Ana zdziwiła się, że zjawiała się na czwartym ślubie swego pierwszego męża.

- Sto lat cię nie widziałam. Gdzie się podziewałeś? Dlaczego tak schudłeś? - Zerkała ciekawie na towarzyszącą synowi kobietę.

- Mamo, to jest Ana. Ano, to moja matka Lily - dokonał prezentacji.

Ana uśmiechnęła się zdawkowo i mocniej owinęła się szalem. Nie spodziewała się, że pozna teściową. Sebastianowi podejrzenie błyszczały oczy, widomy znak, że jej zażenowanie go bawi.

- Synu, znów rozwiodłeś ojca - powiedziała Lily.

- Ostatni raz.

- Oby. Ana będzie siedziała koło mnie. - Zabrzmiało to jak rozkaz.

Ana zerknęła na Sebastiana, którego wyraz twarzy mówił, że od rozkazu nie ma odwołania. Zaczęła się uroczystość. Ubrana w gustowny biały kostium panna młoda, mimo obaw Sebastiana, okazała się od niego starsza. Przysięga była prosta, uśmiechy szczere.

Ana wzruszyła się. Spojrzała na wysokiego mężczyznę, który stał obok pana młodego i patrzył na nią bez cienia uśmiechu. Niebawem przyszedł do niej.

- Nowożeńcy są szczęśliwi - powiedziała.

- Na krótko.

- Jesteś cyniczny.

- Dlaczego akurat to małżeństwo miałoby trwać, gdy poprzednie prędko się rozpadły? Pierwsze małżeństwo teoretycznie jest trwalsze od następnych.

- Zawsze są wyjątki od reguły - mruknęła poirytowana. - A ty koniecznie chcesz widzieć najgorsze.

Sebastian wyraźnie spochmurniał, jednak Ana zamierzała się bawić niezależnie od jego humorów. Akurat przechodził kelner, więc wzięła kieliszek szampana.

- Korzystasz z darmowego alkoholu - skomentował Sebastian.

- Po to są wesela.

- Słusznie. - Ograniczył się do soku. - Mnie nic nie bawi. - Był zły, że znów wziął udział w farsie.

Bo to przecież była farsa, skoro uroczyście złożone przysięgi i tak za jakiś czas zostaną złamane.

- Skoro pijesz sok, będziesz prowadził, więc ja sobie pofolguję - oświadczyła Ana.

- Tylko uważaj, żebyś nie zgubiła szala.

- Boisz się, że zrobię z siebie widowisko i przyniosę ci wstyd?

- Uwielbiam, gdy zachowujesz się kompromitująco.

Ana wystraszyła się, że zaczynają flirtować, a to niebezpieczne. Popatrzyła w bok i zobaczyła, że Lily objęła eksmęża, potem swą kolejną następczynię.

- Mówiłeś, że twoi rodzice są skłócenii.

- Bo są, ale ukrywają to pod ostentacyjną sympatią. - Skrzywił się. - Oczywiście robią to ze względu na mnie. Nie chcą przed jedynakiem otwarcie z sobą walczyć.

- Naprawdę uważasz, że masz powody, by ich potępiać? A może dzieje się tak tylko dlatego, że źle się czujesz w obecnej sytuacji? Nie potrafisz jej zaakceptować?

- Bzdury pleciesz.

- Rozumiem, że nie podoba ci się styl życia wybrany przez rodziców, ale ty się na nich zawzięłaś. Z zasady im nie ufasz, deprecjonujesz ich...

- Nie ma wierności po grób - gwałtownie jej przerwał. - Moi rodzice wielokrotnie tego dowiedli. Nie pojmuję, dlaczego próbują wciąż od nowa.

Odwróciła się, by nie widzieć jego zboliałych oczu, i stanęła oko w oko z młodą blondynką fiołkowych oczach i olśniewająco białych zębach. Piękność zalotnie uśmiechała się do Sebastiana.

Prawdziwa piękność, a nie wieża kościelna, pomyślała z zazdrością Ana. Cóż, blondynka była niska i filigranowa, więc każdy mężczyzna mógłby wziąć ją na rękę. Miała delikatną urodę, o jakiej Ana mogła tylko pomarzyć... i prawdę mówiąc, przez całe życie marzyła.

Nieznajoma przytuliła się do Sebastiana.

- Jak miło, że cię widzę.

Objął ją w talii, na co Ana patrzyła kosym okiem. Czowała się, jakby była niezdarną, tyczkowatą nastolatką, a nie dojrzałą, pewną siebie kobietą.

Blondynka była niczym diament bez skazy, a ona jak wielka gruda węgla. Nawet nie spojrzała na Anę, tylko czarowała Sebastiana. Wreszcie odwróciła się do niej i uśmiechnęła sztucznie, trochę wyzywająco. Mała kobietka chciała wygrać z wysoką rywalką.

- Poznajcie się. Cassie, Ana.

Ana zdziwiła się, że Sebastian mówi normalnym głosem, chociaż ślicznotka tuliła się do niego.

- Bardzo mi miło - powiedziała Cassie.

Ana aż cała skręcała się w środku, ale zdobyła się na zdawkowy uśmiech. Czekwała, aż sytuacja się uspokoi, wróci do normy, to znaczy Cassie pójdzie w diabły albo jeszcze lepiej, piorun ją strzeli.

Nic takiego się nie stało, co więcej, Cassie pieszczotliwym gestem pogłaskała Sebastiana po piersi.

- Kochany, dawno się nie widzieliśmy. Na pewno masz za dużo pracy, a za mało przyjemności. Kiedy pójdziemy do klubu? Może jeszcze dzisiaj?

Sebastian nie odsunął się od niej, więc Ana była coraz bardziej zła.

- Dziś na pewno nie - powiedział. - Ślub mojego ojca wystarczy za całotygodniową rozrywkę.

- Och... - Cassie wydeła wargi, ale prędko się rozchmurzyła.

Przymilając się do Sebastiana, próbowała umówić się na inny dzień.

- Przykro mi, ale w najbliższym czasie nie możemy się spotkać. - Pokręcił głową. - Przepraszam was, muszę iść pozować do zdjęcia.

Ana była wściekła i zazdrosna o wszystko, nawet o fotografowanie, a już za nic nie chciała zostać z Cassie.

Sebastian z niejakim trudem wyrwał się z objęć zapobiegliwej kokietki, po czym spojrzał na Anę i oznajmił:

- Sądzę, że macie dużo z sobą wspólnego i znajdziecie tematy do rozmowy.

Odszedł z rozbawioną, a raczej złośliwą miną. Ana pomyślała, że gdyby miała sztylet, zatopiłaby go w jego sercu. A już tego blondasa...

- Dobrze znasz Sebastiana? - zapytała Cassie.

- Trochę.

- My znamy się od dawna.

- O, to miłe.

Przez chwilę przyglądały się sobie.

- Masz ładną opaleniznę jak na tę porę roku - powiedziała Cassie. - Niestety nie mogę długo przebywać na słońcu. Muszę dbać o skórę.

- To przykre - współczuła jej obłudnie. - Byliśmy w Afryce - dodała niby od niechcienia.

Cassie zmrużyła oczy.

- W Afryce? Byłaś razem z Sebastianem?

Ana załadowała największą armatę i wypaliła:

- Byliśmy w podróży poślubnej.

- W... w podróży... poślubnej? - Cassie dziwnie plątał się język.

Ana odczuła satysfakcję, lecz już po sekundzie najchętniej cofnęłaby nieopatrzone słowa. Cóż, mogła sobie chcieć. Wypiła resztę wina, przeprosiła i poszła do toalety.

Gdy wróciła po kilku minutach, zobaczyła, że Cassie rozmawia z matką Sebastiana.

- A niech to... - mruknęła pod nosem.

Lily rzuciła jej lodowate spojrzenie, podeszła do pozującej grupy i nie bacząc, że przeszkadza fotografowi, podniesionym głosem zwróciła się do syna:

- Jesteś żonaty?!

Krzyknęła tak przeraźliwie, że wszyscy spojrzeli w jej stronę, z kolei Sebastian popatrzył na Anę, która wyżej uniosła głowę i wcale nie umykała wzrokiem. Wydarzenia nabrały tempa, bo nim się zorientowała, znalazła się między Sebastianem a jego matką.

Posypały się pytania:

- Kiedy?

- Niedawno.

- Gdzie?

- W urzędzie.

- W urzędzie?! - Zdawać by się mogło, że Lily zaraz zacznie rwać włosy z głowy. -

Bez świadków i gości, bez przyjęcia z tańcami?! - wyliczała ze zgrozą w głosie.

- Nam to niepotrzebne - wtrąciła Ana.

- Synu, jak mogłeś tak postąpić?

- Ot tak, postąpiłem - odparł lodowatym tonem. - Uznałem, że ty i ojciec macie dość hucznych wesel. Moje nikomu nie było potrzebne.

Ana uświadomiła sobie, że nie tylko jej ślub bez odpowiedniej oprawy sprawił przykrość. Sebastian był jedynakiem, a matka dowiaduje się o jego małżeństwie na czwartym ślubie swego pierwszego męża. Nic dziwnego, że puściły jej nerwy.

- Państwo wybaczą. - Ana skłoniła lekko głowę i ponownie uciekła do toalety, tym razem przed złą energią emanującą z Sebastiana.

Wiedziała, że popełniła wielki błąd. Sebastian czekał na nią pod drzwiami. Nie miała odwagi spojrzeć na niego.

- Uzgodniliśmy, że nasze małżeństwo będzie tajemnicą - powiedział podejrzanie spokojnie.

- Cassie mnie zirytowała, bo... - Ana poróżowiła na twarzy - bo lepiła się do ciebie.

Sebastian zacisnął usta, po czym po krótkim milczeniu spytał:

- Jesteś zazdrosna?

Tak, była zazdrosna o piękną filigranową blondynkę. Żeby tylko zazdrosna! Poczuli się zagrożona, niepewna, ale była gotowa jak lwica bronić tego, co uznała za swoje. Nie wiedziała, od kiedy zrobiła się zaborcza, ale na myśl o rywalce świerzbiły ją palce.

- Ja...

- Cassie nigdy mnie nie interesowała - rzekł Sebastian. - Jest córką przyjaciela ojca. Znamy się od dziecka, ale ani razu jej nie pocałowałem.

- Choć, jak sądzę, była okazja.

- Żadnej nie wykorzystałem.

Mówił w liczbie mnogiej, oczywisty dowód, że Cassie od dawna na niego poluje. Ana mocno zacisnęła pięści.

Sebastian ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Ku wielkiemu zaskoczeniu dostrzegła w jego oczach wesołość, a nie gniewne błyski. Nadal mówił cicho, lecz z nutą rozbawienia, która wywołała rozkoszny dreszcz.

- Gdybym miał ochotę skorzystać, zrobiłbym to już dawno temu. Nie chciałem, nie chcę i nigdy nie będę chciał. Jesteś zadowolona?

Miała wyrzuty sumienia, ale poczuła też satysfakcję. Niestety zażenowanie wzięło górę.

- Przepraszam - szepnęła. - Zaraz zniknę. Wymknę się ukradkiem.

- Nic podobnego. Musisz tak samo jak ja uśmiechać się i udawać, że dobrze się bawisz. Niepotrzebnie wypaplałaś o naszym małżeństwie. To ty uparłaś się, żeby przyjechać na ten ślub. Ja chciałem zrezygnować z wątpliwej przyjemności.

- Wcale nie chciałam tu przyjeżdżać, uważałam tylko, że syn powinien być na ślubie ojca.

Sebastian zniechęca pociągnął szal, odsłaniając tatuaż.

- Co ty wyczyniasz?!

Chciała odebrać szal, ale Sebastian rzucił go na krzesło i chwycił ją za rękę.

- Zrób to dla mnie, chciałbym popatrzeć.

- Przestań!

Uśmiechnął się przewrotnie.

- Moja droga, oboje musimy wypić to piwo.

Ana bała się, że nie dotrwa do końca wesela.

Z wymuszonym uśmiechem słuchała typowych żartów i tradycyjnych mów, obserwowała krojenie weselnego tortu.

Gdy nowożeńcy wyszli na parkiet, orkiestra zaczęła grać.

- Śnieżna kula - jęknął Sebastian.

- Co takiego?

- Widzę, że nie znasz tradycji. Nowożeńcy byli jedyną parą, która tańczyła walca, ale Ana nie widziała w tym nic szczególnego.

Niebawem orkiestra ucichła, panna młoda zostawiła męża i podeszła do Sebastiana, a pan Rentoul podszedł do druhny. Orkiestra znowu zagrała walca i teraz tańczyły dwie pary. Nastąpiła kolejna przerwa. Sebastian poprosił do tańca matkę, pozostałe trzy osoby też znalazły nowych partnerów. Taniec czterech par i trzecia przerwa. Pomysł był oczywisty. Chodziło o to, aby wszyscy goście stopniowo znaleźli się na parkiecie.

Sebastian podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Nie umiem tańczyć - mruknęła speszona.

Sebastian udał, że nie słyszy, i ją objął. Ana ucieszyła się, gdy muzycy przestali grać, lecz Sebastian nadal ją obejmował, jakby nie zamierzał wypuścić z ramion.

- Powinieneś poprosić nową partnerkę.

- Odpowiada mi ta, którą mam.

- Chociaż depczę ci po palcach?

- Możesz tylko stać i kołysać się.

Skwapliwie skorzystała z dobrej rady. Oparła głowę na ramieniu Sebastiana, by nie patrzeć mu w oczy.

Według Sebastiana przypominała morską boginkę. Miała suknię z połyskliwego materiału, długie włosy opadające na ramiona, złotawą skórę i brązowy tatuaż. Była śliczna, zachwycająca. Pożądał jej coraz bardziej. Serce zaczęło mu mocno bić, gdy rozmarzył się o tym, co będzie po weselu. Mógł jedynie obejmować Anę, lecz nie zamierzał odstąpić jej nikomu.

W butach na bardzo wysokich obcasach dorównywała mu wzrostem. Dzięki temu patrzył jej prosto w oczy, a raczej mógłby patrzeć, gdyby na niego spojrziała. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nigdy nie patrzyła mu w oczy, gdy się kochali. A jeśli spojrziała, to tylko przelotnie. Nie rozumiał, dlaczego umykała wzrokiem.

Już nigdy na to nie pozwoli.

- Nie uciekaj ode mnie - szepnął.

- Słucham?

- Spójrz na mnie.

Wiedział, że jest pod obserwacją, że matka i ojciec co rusz zerkają znad ramienia swych partnerów. Było mu obojętne, co rodzice myślą. Chciał być z Aną, nie pragnął niczego więcej.

Zauważył, że ceremonia jej się spodobała. Widział wyraz jej twarzy, gdy nowożeńcy składali przysięgę. Teraz też była rozpromieniona. Czy marzyła o podobnym ślubie? Jak wyglądałaby w tradycyjnej sukni i w welonie? Czy miałaby rozpromienioną twarz, jaką widywał u prawie każdej panny młodej?

Przytulił ją mocniej. Czasem plątały się jej nogi, a wtedy Sebastianowi żywiej płynęła krew. Bał się, że Ana doprowadzi go do szaleństwa. Objął ją mocno i zamiast tańczyć, jedynie się kołysał. Ana miała przymknięte oczy. Sebastiana rozpierała duma, bo domyślił się, dlaczego spuściła powieki. Nie chciała, aby zauważono, że ma oczy rozpalone pożądaniem.

Zerknął na ramię z tatuażem. Zupełnie jakby karmelową skórę polano czekoladą. Korciło go, żeby sprawdzić, jak ta czekoladka smakuje. Z rozkoszą powiódłby językiem po zawijasach wzoru.

Otrząsnął się. Powinien opanować rosnące pożądanie, bo przed wyjazdem z Afryki umówili się, że tam zostawiają żądze.

- Kochanie...

- Słucham.

- Dlaczego nie patrzysz na mnie?

- Patrzę na twoją brodę.

- Spójrz mi w oczy.

- Chcesz mnie zahipnotyzować?

- Tak.

Żałował, że tego nie potrafi. Nie wiedział, czego Ana oczekuje po nim. Czy pragnie go pocałować, tak jak on tego pragnie? Bezskutecznie próbował wniknąć w jej myśli. Co czuje do niego? I dlaczego nic nie mówi?

Czy warto pytać? Co będzie, jeżeli odpowie inaczej, niż się spodziewa?

Zgubił wszelką myśl, zatracił się w błękicie oczu Any.

Wezmą rozwód? Niemożliwe! Kto tu kogo próbuje oszukać?

Pocałunek był krótki, delikatny, więc Ana czuła niedosyt. Pragnęła więcej, pragnęła wszystkiego. Żałowała, że walc się skończył. Chciała nadal tańczyć, ale Sebastian odsunął się.

Lily patrzyła na nich świdrującym wzrokiem. Ana starała się być uprzejmie obojętna, lecz wewnątrz płonęła. Zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie tak gwałtownie pożądać Sebastiana. Nie wiedziała, czy cieszyć się, że dostrzegł jej podniecenie, przecież mógł to wykorzystać. Trzymał ją za rękę, obejmował w talii albo za szyję, przysuwał nogę do jej nogi. I patrzył takim wzrokiem, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. A ona czuła się jak czarodziejka. Chciałaby rzucić czar i przeżyć szczęście opisywane w bajkach.

Opamiętała się. Wcale nie musi być czarodziejką. Poznała swą moc, wiedziała, że mocno pochwyciła swój los w dłonie. Wystarczy podjąć odpowiednią decyzję.

Odstawiła kieliszek z szampanem i wzięła wodę mineralną. Chciała odzyskać jasność umysłu, lecz woda nie ostudziła gorączki, nie ugasiła dojmującego pragnienia. Było goręcej niż w Afryce.

- Masz dość zabawy? - spytał Sebastian, zaglądając jej w oczy. - Możemy wyjść, kiedy zechcesz.

Pożegnali się, wsiedli do auta i pojechali ciemnymi ulicami. Było bardzo późno, lecz Ana wcale nie czuła się zmęczona.

- Dobrze się bawiłaś? - zagadnął Sebastian.

- Tak. A ty?

- Chwilami bardzo.

Wjechał na parking przed domem Phila, czym niemile zaskoczył Anę. Była rozczarowana, że nie zaprosi jej do siebie. Czyli jednak wszystko skończone! Trochę flirtował, raz ją pocałował, a teraz się wycofuje.

Sebastian wyłączył silnik.

- Dziękuję, że mi towarzyszyłaś - powiedział ochryplym głosem.

Nie chciała się z nim rozstać. Pragnęła powrotu szaleństwa, któremu ulegli w Afryce. Odpięła pas i przechyliła się ku Sebastianowi. Przez cały wieczór robiła to, na co miała ochotę, więc teraz też tak będzie. Pocałowała go w usta.

Co dodało jej odwagi? Dwa kieliszki szampana, wyzywająca suknia czy fakt, że przez cały wieczór występowali jako małżeństwo? Nic z tych rzeczy. Przez siedem godzin była blisko Sebastiana, a nie wypadało go obejmować i całować. Napięcie rosło, aż doszło do zenitu. Pożądanie oszalało, zagłuszało rozsądek.

Ana usiadła Sebastianowi na kolanach i zaczęła rozpinać mu spodnie. Nie powstrzymał jej, a nawet pomógł. Chciał sprawić jej przyjemność, zaspokoić, jak tego pragnęła.

- Zapomniałaś, że nie jesteśmy w Afryce? - spytał półgłosem.

- Tu jest lepiej niż tam.

- Masz rację.

Nie doznała ukojenia, nie czuła się zaspokojona. Szybki numerek w samochodzie okazał się błędem. Dużym błędem.

Otworzyła drzwi i wyskoczyła z auta, zanim Sebastian zorientował się, że już po wszystkim. Wychylił się, ale nie zdążył jej złapać.

- Zaprosisz mnie na kawę? - zapytał.

- Nie chcę przeszkadzać Philowi i Jackowi.

Sebastian wiedział, że nikogo nie ma w domu.

Ana skłamała, widomy dowód, że nie chce spędzić z nim nocy. Dlaczego więc go uwiodła? Najpierw uwiodła, teraz ucieka. Dziwne.

- Dobranoc.

Odeszła prędkim krokiem, jakby ktoś ją gonił. Sebastian roześmiał się. Kolejny raz kochali się, gdy Ana nie patrzyła mu w oczy. To taki swoisty symbol tego, co się między nimi dzieje. A on pragnął więcej. Ana, leżąc w jego ramionach, patrzy mu w oczy, śmieje się uszczęśliwiona.

- Kiedy się spotkamy? - zawołał.

Nie odpowiedziała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sebastian zadzwonił raz i drugi, po czym głośno zastukał. Usłyszał człapanie i marudzenie, wreszcie Ana otworzyła drzwi. Była blada, miała podkrążone oczy.

- Męczy cię kac? - zapytał.

- Co cię sprowadza? - burknęła.

On też udał, że nie słyszał pytania.

- Jadłaś śniadanie?

- Nie.

- Powinnaś coś zjeść. - Nie pytając o pozwolenie, ruszył do kuchni.

- Dlaczego przyszedłeś?

Sebastian usiadł obok niej, po czym wypalił prosto z mostu:

- Czy zdajesz sobie sprawę, że wczoraj się nie zabezpieczyliśmy?

- Też mi coś. Stosuję antykoncepcję, poza tym usunięto mi część jajowodu, więc mała szansa, żebym zaszła w ciążę.

Ucieszył się, a jednocześnie poczuł, jakby coś mu odebrano. Pomyślał, że musi natychmiast wyjść. Obojgu dobrze zrobi spacer nad morzem.

- Ubierz się. Proponuję przejażdżkę.

- Nie chcę nigdzie jechać.

- Ale pojedziesz.

Ana czuła się źle, lecz nie z powodu nadmiaru alkoholu wypitego na weselu. Wolała jednak, by Sebastian uznał, że to kac, dzięki czemu winę za wieczorny wybryk zrzuci na alkohol. Na wspomnienie tego, jak się zachowała, robiło jej się słabo, lecz i tak, gdy tylko zobaczyła Sebastiana, ogarnęło ją pożądanie. Przy nim zapomniała, że zamierza wziąć rozwód.

Muszę przestać się z nim spotykać, pomyślała. Najlepiej byłoby od razu wprowadzić postanowienie w czyn, a tymczasem zgodziła się na przejażdżkę.

W samochodzie Sebastian zabawiał ją pogawędką o wszystkim i o niczym, chociaż prawie się nie odzywała.

- Śpisz z otwartymi oczami? - zapytał w pewnej chwili.

- Nie. Z przyjemnością słucham twojego monologu.

Nie była to jedyna przyjemność. Marzyła o powtórce tego, co przeżyła w Afryce, a to podwójnie niebezpieczne.

Długo chodzili po plaży, słuchając szumu fal i krzyku mew. Zwykle spacer kołł nerwy, tym razem jednak nie pomógł.

- Zapraszam na lody - odezwał się Sebastian.

- W takie zimmisko?

- Najzdrowiej jeść lody, gdy zimno.

- To przesąd.

- Wczoraj... - zaczął Sebastian.

- To był bład - przerwała mu gwałtownie. - Musimy z tym skończyć. - Ruszyła w stronę auta. Uważała, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Poza tym rozboleła ją głowa, w uszach huczało. Dlaczego samochód stoi tak daleko?

Sebastian dogonił ją, złapał za rękę.

- Co ci jest?

- Nic.

- Przecież widzę.

- Mam migrenę. - Głowa rzeczywiście bolała ją coraz mocniej. - Wracajmy do domu.

Sebastian objął ją, podprowadził, wsadził do auta, zapiął pas.

- Przepraszam - rzekł cicho.

- Nie ma za co.

Po chwili ruszył ostro w stronę domu. Ana coraz bardziej cierpiała, brakowało jej powietrza, w ustach czuła gorycz.

- Zatrzymaj się... - Zdążyła otworzyć drzwi i zwymiotowała. Przedtem czuła się źle, a teraz okropnie. - W torbie mam chusteczki - rzekła niewyraźnie. - Wyciągnij.

- Proszę.

Poruszyła się zbyt gwałtownie i aż syknęła z bólu. Sebastian odwrócił jej głowę ku sobie i delikatnie wytarł twarz. Ana chciała mu podziękować, ale najmniejszy ruch powodował okropny ból.

Tym razem jechali najwolniej, jak to możliwe. Sebastian pomógł Anie wsiąść, wziął ją na ręce.

- Pęknie ci kręgosłup - ostrzegła.

- Nie marudź.

Przytuliła się do niego. Była zbyt udręczona, by się cieszyć, że Sebastian ją niesie. W łazience posadził ją na krzesło, podał szczoteczkę oraz pastę do zębów i wyszedł.

Był przygotowany! Widocznie często miewał niespodziewanych gości!

Ana nie miała siły długo się zastanawiać. Umyła zęby, opłukała twarz i poszła do sypialni. Okna już były zasłonięte, łóżko przygotowane. Położyła się, przytuliła bolącą skroń do poduszki i natychmiast zmorzył ją sen.

Po przebudzeniu ostrożnie poruszyła głowę. Szczęśliwie migrena ustąpiła.

- Jak się czujesz? - zapytał Sebastian.

- Znacznie lepiej.

- Bardzo się cieszę. - Gdy chciała wstać, przygniótł ją sobą i pocałował. - Twoja wczorajsza migrena jest najlepszym dowodem - rzekł, gdy oderwał się od jej ust.

- Wczorajsza? - zdziwiła się. - Tak długo spałam? No i niby o czym świadczy migrena?

- Że nie jesteś gotowa, żeby ode mnie odejść.

- Hm... - W duchu przyznała mu rację, lecz i tak uważała, że musi przestać go widywać.

- Popatrz na mnie. - Sebastian zaczął ją pieścić. - Jeśli nie spojrzysz na mnie, przestanę. - Gdy spełniła jego prośbę, dodał: - Masz fantastyczne nogi. - Powoli przesunął dłonie coraz wyżej. - Szczególnie uda. - Ana westchnęła. - A piersi... - Pocałował jedną. - Są idealne. Jesteś najlepszą kochanką, jaką można sobie wymarzyć.

Zamknęła oczy, więc wysunął się z niej.

- Zostań - poprosiła.

- Patrz na mnie.

Spojrzała w rozpalone oczy.

- Pragniesz mnie, więc musisz być ze mną - oświadczył stanowczo, a gdy zamrugowała zaskoczona, powtórzył: - Musisz być ze mną.

- Sebastianie... - Pomyślała, że przejrzał ją na wylot.

- Cała jesteś piękna, ale najpiękniejsze są twoje oczy. Nie zamykaj, pozwól mi je widzieć.

Pozwoliła mu patrzeć przez cały czas, gdy się kochali. I w jego oczach zobaczyła wszystko, o czym marzyła, ale w co nie wierzyła. Zrozumiała, że pragnie jej, kocha, nie rzuca słów na wiatr. Lecz nadal nie ośmieliła się w to wierzyć. Posmutniała, jej oczy zaszyły mgłą.

Sebastian scalał jej policzki.

- Twoja dusza jest jeszcze piękniejsza od oczu - szepnął.

Gorąco go pocałowała. Była pewna, że teraz przeżyje rozkosz większą niż kiedykolwiek w Afryce.

- Już, proszę - szepnęła.

Nie chciała otworzyć oczu, ponieważ wolałaby zatrzymać urok subtelnego uczucia. Leżała wsłuchana w coraz wolniejszy oddech Sebastiana.

Zdobył jej serce, bo dostrzegła w jego oczach miłość. Była przekonana, że zdradził się niechcący, ale widział, że jest przygnębiona, więc aby poprawić jej humor, wybrał najlepszy sposób, jaki znał.

Głos rozsądku podpowiadał, że to tylko seks i nic więcej. Ulotna czarodziejska chwila. Sebastian gustował wyłącznie w przelotnych romansach. Znała go coraz lepiej i rozumiała, dlaczego nie chce nic więcej.

Zamknęła oczy. To, co przeżywają, dla niej nie jest przelotnym romansem. Dla niej to jest wszystko.

Jak mogła przypuszczać, że uda się jej zachować dystans? Pomyliła się, ale nie powtórzy błędu sprzed roku. Nie będzie prosić o nic więcej, nie będzie żądać tego, czego Sebastian nie chce dać. Nie poślubił jej z miłości, musi o tym pamiętać. Przysięgła sobie, że już nigdy nie wystawi się na pośmiewisko.

Trzeba opracować linię obrony. Trzeba wreszcie się pożegnać.

- Czas na mnie. Phil już pewnie się niepokoi.

- Zawiadomić go, gdzie jesteś?

- Sama to zrobię.

Prędko zorientowała się, że Sebastian już wcześniej dzwonił do Phila.

- Kochana, mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Co mam wybaczyć?

- Spakowałem część twoich rzeczy, bo dostałem sporo nowych materiałów i muszę je gdzieś poupychać.

- Rozumiem.

- Pomieszkać z Sebastianem. U niego jest więcej miejsca.

- Słucham? - To zmowa! Deklarował się jako jej przyjaciel, a robił to, co chciał Sebastian!

- Moim zdaniem przyda ci się odpoczynek - dodał Phil. - Sądząc po głosie, jesteś zmęczona.

- Miałam silną migrenę.

Wyłączyła telefon i spojrzała na Sebastiana.

- Uknuliście spisek, prawda?

- Chciałem, żebyś została.

- Dlaczego nie zapytałeś mnie o zdanie?

- Bo bałem się, że odmówisz.

Prawda była taka, że znów wpadła w z ręcznie zastawione sidła. Nie miała dokąd pójść.

Sebastian spojrzał na nią przez ramię. Była za cicha i za blada. Atak migreny bardzo go wystraszył. Zdawało mu się, że nadal grozi katastrofa. Poranny seks nie pomógł mu, a nawet jakby spotęgował uczucie niepokoju. Ana koniecznie musi z nim zostać, chociaż to oznacza, że romans potrwa dłużej.

- Zostanę u ciebie dwa, trzy dni - powiedziała Ana. - Zaraz zacznę szukać innego mieszkania.

- Spokojnie. Mnie nie przeszkadzasz. - W duchu dodał, że trochę przeszkadza, bo budzi dotychczas nieznanne uczucia. - Po południu przywiozę twoje rzeczy.

- Nie musisz. Wystarczy, jeżeli przywieziesz wieczorem.

Do wieczora było daleko, a Sebastian wolałby wcześniej sprawdzić, jak Ana się czuje.

- Pośpij jeszcze trochę. Do widzenia.

Pół godziny później popatrzył na plik dokumentów i pokręcił głową. Wielu ludziom pomógł się rozwieść. Procedura była prosta: wystarczyło oświadczenie pod przysięgą i podpis. Problemy zaczynały się, gdy dzielono majątek, bo łatwiej unieważnić dwadzieścia lat wspólnego życia, niż zrezygnować z domu, jachtu, udziału w spółce czy choćby z ukochanego obrazka o nikłej wartości rynkowej. Oczywiście im więcej miało rozpadające się małżeństwo, tym ważniejsze stawały się sprawy majątkowe. Motywy zjadłych sporów były wielorakie. Chodziło o to, by utrzymać dotychczasowy standard życia, zaspokoić chciwość albo też dopieć drugiej stronie, bo rozum często zasypiał, a górę brały emocje.

Zawsze miał na uwadze dobro swego klienta, chyba że sprawa dotyczyła dzieci. Wtedy robił wszystko, co uważał za najlepsze dla nich, ponieważ przed laty przeżył to samo piekło, kiedy skłóceni rodzice przeciągali go na swoją stronę.

Cieszył się, że on i Ana nie mają takich zmartwień. Rozwiązanie małżeństwa będzie łatwe, ponieważ nie mieli wspólnego majątku.

Serce go bolało, ilekroć pomyślał o poronieniu. Ana twierdziła, że nie chce mieć dzieci. Dobrze, że oboje nie chcą. Mogą kochać się bez obawy, że sytuację skomplikuje niechciana ciąża. Był szczęśliwy z Aną, lecz mimo to postanowił złożyć podpis na formularzu, który mu przysłała.

Po godzinie przerwał pracę, bo nie był w stanie się skupić. Postanowił jechać po rzeczy Any.

Zaniósł torby do sypialni, otworzył szafę i przesunął swoje rzeczy na bok.

- Połowa szafy będzie dla ciebie.

- Dziękuję.

Ana siedziała na łóżku w jego płaszczu kąpielowym. Wciąż była bardzo blada.

- Widzę, że nie żartowałaś na temat swojej kolekcji - powiedział rozbawiony, wysypując buty z torby.

- Ładne, prawda?

- Wyglądają, jakbyś nigdy ich nie nosiła.

- Bo nie nosiłam, ale i tak nie mogę się z nimi rozstać. Przypominają mi o mojej głupocie, choć prawdę mówiąc, wciąż mi się podobają. Zaczynam nosić buty na wysokich obcasach.

- Zauważyłem.

Wyciągnęła z torby kilka bluzek i powiesiła w szafie, a Sebastian ustawił buty pod ścianą. W marynarskim worku namacał reklamówkę. Wyciągnął ją, a z niej malutkie buty.

Dziecięce buciki...

Wyjął jeszcze trzy pary, były więc dwie dla dziewczynki, dwie dla chłopca.

Przywołał Anę, która stanęła jak wryta.

- Kupiłeś dla naszego dziecka - szepnął.

- Wszystko magazynuję.

- Mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci.

- Bo nie chcę.

- Więc dlaczego trzymasz buciki?

- Bo niczego nie umiem się pozbyć, przecież wiesz. - Odwróciła się, żeby nie widział jej twarzy.

Sebastian wlepił wzrok w buciki. Na pewno Ana chciała je zatrzymać. Bo w skrytości serca marzy o dziecku. Nie powinna udawać, że jest inaczej. Naśladowała go, uczyła się od niego złych rzeczy. Przelotne romanse nie leżały w jej naturze. Marzycielka, którą poznał przed rokiem, nie szukała łatwych przygód. Była delikatną, kochającą kobietą, która powinna być otoczona miłością i rodziną. Podczas ślubu jego ojca miała rozświetloną twarz, co świadczyło o jej romantycznym usposobieniu.

Pragnęła więcej i zasługiwała na więcej, niestety nie mógł jej tego dać.

- Co z nimi zrobisz? - zapytał głuchym głosem.

- Nie wiem.

- Wątpię, czy ktoś chciałby je wypożyczyć.

Zirytowała się. Dlaczego Sebastian się wtrąca?

Jej rzeczy, jej sprawy, jej... ból.

- Nie chcę ich. - Włożyła buciki do torby i wyniosła do przedpokoju. - Wrzucę do pojemnika. - Z trudem powstrzymała łzy.

- Muszę brać się do pracy - rzekł Sebastian ochryple. - Nazbierało się tyle zaległości, że wrócę późnym wieczorem.

- Ja też mam co robić. - Musiała umyć się, ubrać, wypakować przynajmniej część rzeczy. A przede wszystkim powinna poszukać nowego mieszkania, bo sądząc z miny Sebastiana, wkrótce się rozstaną. Musiała też reaktywować działalność wypożyczalni.

- Możesz pracować w gabinecie - rzucił Sebastian na odchodnym.

- Dziękuję.

Było jej przykro, że stał się taki oficjalny, zimny. Uznała, że czas najwyższy się rozstać, lecz tym razem nie ucieknie. Zaczeka do wieczora i oznajmi, że liczy na prędkie przeprowadzenie rozwodu.

Tak... Tym razem ostatnie słowo będzie należało do niej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Spojrzał na gościa i rzucił ironicznie:

- Co, już mam ci załatwiać rozwód?
- Nie bądź złośliwy.

Sebastian wskazał krzesło naprzeciw biurka.

- Dlaczego tak prędko wróciliście z podróży poślubnej?
- Wystarczyły nam dwa dni. - Ojciec wzruszył ramionami. - Janine jest w ciąży.

Sebastian dopiero po dłuższej chwili zamętu w głowie uprzytomnił sobie, że wypada coś powiedzieć.

- Gratuluję. Od dawna chciałeś mieć drugie dziecko, prawda?
- Od wielu lat.

Wyszedł zza biurka i objął ojca. Rzadko okazywali uczucia, lecz sytuacja była wyjątkowa. Czuł ucisk w gardle. Łudził się, że to nie jest oznaka zazdrości. Pomyślał jednak, że gdyby Ana nie poroniła, byłby ojcem. Jakie to dziwne, że jego dziecko byłoby starsze od stryja i miałoby babcię niewiele starszą od ojca.

- Mama już wie? - zapytał.
- Jeszcze nie - odparł ojciec niezbyt pewnie. - Może będzie lepiej, jak ty jej powiesz?

Sebastian zirytował się, że ojciec unika poważnych rozmów.

- Jak to sobie wyobrażasz? - Sebastian nie krył irytacji.
- Hm, wolałbym nie sprawiać jej przykrości.

A Sebastian wolałby, żeby ojciec miał więcej cywilnej odwagi. Zrobiło mu się przykro, że powodem wizyty jest prośba o pośrednictwo, nic więcej.

- Też nie chcę widzieć jej bólu - mruknął.
- Jesteś jej synem.
- Co z tego?
- Jesteś dla niej całym światem.
- Taa... - Znaczył bardzo mało, ponieważ dla matki stanowił jedynie niewielką część tego, co pragnęła mieć.

- Synu, wiem, że zatruliśmy ci życie. Byłeś dla nas skarbem, niestety, postępowaliśmy niewybaczalnie głupio. Drugi raz nie popełnię takiego błędu. - Gdy Sebastian milczał, ojciec dodał: - Walczyłem o ciebie i zawsze będę walczył.

Być może, tyle że Sebastian jakoś tego nie zauważył. Starał się być idealnym synem, świetnie się uczył, miał osiągnięcia sportowe, lecz rodzice chcieli czegoś więcej. Nauczony smutnym doświadczeniem wiedział, że nie jest odpowiednim materiałem na męża. Nie umiał zatrzymać rodziców, więc jak zdoła utrzymać przy sobie Anę? Nie stworzą rodziny, o jakiej ona marzy, i prędzej czy później się rozwiada.

Bo przecież to pewne, że Ana pragnie założyć rodzinę. Nie zniósłby jej rozpaczy, gdyby nie mogła donosić następnej ciąży. Nie chciał obserwować, jak stopniowo się od niego oddala. Trzeba zakończyć ten romans. Musiał to zrobić, chociaż na myśl o rozstaniu krwawiło mu serce.

Ale cóż, takie jest życie. Wszystkie rodziny się rozpadają, uroczyste przysięgi okazują się jedynie czczymi słowami, niczym więcej. Dlatego uznawał tylko przelotne romanse. Nie zamierzał być ojcem, bo nie chciał narażać niewinnych istot na to, przez co sam przeszedł.

Westchnął zrezygnowany i powiedział:

- Dobrze, powiem mamie, że spodziewacie się dziecka. - Nie wiedział, w jakiej formie to robi. Nigdy matce nie ulżył w cierpieniu. Przed laty często słyszał w nocy jej szloch, gdy rozpaczała, że nie może zająć w ciążę. Poślubiła innego mężczyznę, ale to nie pomogło. Zawsze chciała mieć więcej dzieci. Sebastian nie zaspokoił jej instynktu macierzyńskiego. Gdy sobie to uświadomił, poczuł się jak ktoś gorszy, duchowo kaleki. Wpłynęło to na jego relacje z innymi ludźmi. Bał się, że Anie też mógłby sprawić wielki zawód. Jest tylko jeden sposób, by tego uniknąć: rozstać się.

W drodze do domu czuł się, jakby złapał grypę; był otepiały, bolała go głowa. Musiał uwolnić Anę od siebie. Niech poszuka mężczyzny, który zapewni jej pełnię szczęścia. On tego nie potrafił. Nie uszczęśliwi żadnej kobiety. Wiedział, że nie nadaje się na męża, jedynie na kochanka. I tak też żył. Romansował przez kilka tygodni, po czym rozstawał się bez żalu.

Na widok Any zamienił się w słup soli.

- W coś ty się wystroiła? - wykrztusił po odzyskaniu głosu.

- Upowiedziałam, że znajdę buty, w których będę górować nad tobą. - Miała minę władczynie, jej pewność siebie była zdumiewająca. W butach na piętnastocentymetrowych obcasach była odrobinę wyższa od niego.

Zerknął na długie nogi, potem znów na twarz. Stanowcze postanowienie, z którym przyjechał, natychmiast się ulotniło, ponieważ oczy Any były na poziomie jego oczu, usta na poziomie ust.

Zapomniał o błędach, nieporozumieniach, fatalnych rokowaniach dla tego związku. Chciał jeszcze raz zaznać rozkoszy z Aną. Objął ją, lekko popchnął, przygniótł do ściany.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała.

- Robię to, na co oboje mamy ochotę - przyznał z dojmującą szczerością. - Co chcielibyśmy robić przez okrągłą dobę.

- Nie chcę... - Przymknęła oczy. - Nie chcę tego chcieć.

- Ale chcesz, prawda? - Nagle coś do niego dotarło. Ana pragnie błyskawicznego zaspokojenia, wyzwolenia ze szponów żądz, by potem uciec.

Lecz on jej na to nie pozwoli. Nie będzie szybkiego numerka, tylko cudownie długie, powolne smakowanie narastającej rozkoszy, aż do szalonego spełnienia.

Ujął jej twarz w dłonie, zajrzał głęboko w oczy, a ona z radością poddała się temu, co jej zaoferował.

Po jakimś czasie Sebastian pomyślał, że zdarzyło się zbyt mało. Muszą spędzić co najmniej jeszcze jedną upojną noc.

Porwał Anę na rękę i zaniósł do sypialni.

Ana miała przyjemne złudzenie, że jest filigranową, bardzo kobiecą istotą. Bez sprzeciwu pozwoliła się nieść, chociaż wiedziała, że nie powinna. Zamierzała przeprowadzić poważną rozmowę, zażądać rozwodu i pożegnać się, lecz kiedy uniosły ją mocne ramiona, pożądanie zagłuszyło rozsądek.

Który zaraz powrócił:

- Sebastianie... - zaczęła.

- Nic nie mów - przerwał jej natychmiast.

- Ale...

- Nie chcę o niczym rozmawiać ani nawet myśleć. Chcę tylko być z tobą. Pragnę ciebie.

Rano Sebastian był zimny, a teraz znowu gorący, namiętny. Powinna zażądać wyjaśnień, w co pogrywa, o co mu chodzi, lecz w jego twarzy i głosie było coś, czego wcześniej nie zauważyła. Ból?

Przecież nie angażował się uczuciowo, przelotny romans i owszem, ale nic więcej, a teraz...

Spojrzała mu głęboko w oczy i to, co zobaczyła, wprawiło ją w zdumienie.

- Tak - szepnął. - Właśnie tak.

Drżała nie tyle od wymyślnych pieszczot, co zniewolona wyrazem jego oczu.

- Sebastianie...

- Cicho, sza. - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Pozwól mi... nie przeszkadzaj...

Tym razem nie było to tylko zaspokojenie zwykłej żądz. To coś głębszego, silniejszego, ważniejszego. Tylko czy mogła zaufać Sebastianowi? Uwierzyć intuicji, która mówi, że dzieje się coś naprawdę poważnego? Czy to możliwe, że Sebastian traktuje ją poważnie?

- Kochanie, powinnaś mieć wszystko - szepnął. - Zasługujesz na to. Chciałbym, żebyś wszystko miała.

Coś drgnęło w jej piersi. Pierwszy raz w życiu poczuła się bezpieczna.

- Jesteś piękna jak marzenie - powiedział Sebastian, wpatrując się w nią z zachwytem.

- Wiesz, co mówić, żeby kobieta była zadowolona.

Te słowa zaboląły. To prawda, dotąd wiódł życie kobieciarza, lecz zrodziły się w nim całkiem inne marzenia. Niestety jedno zdanie Any je zniszczyło.

Czyżby uważała, że mówi jej to samo co każdej kochance? Czy dla niej to tylko przelotny romans i nic więcej? Stracił pewność siebie, ogarnęły go wątpliwości.

- Gdybym na Mniebie inaczej się zachował... Czy kiedykolwiek byś mi powiedziała? - Wbił w nią badawczy wzrok. Czy zaufałyby mu? Czy powiedziałyby, że straciła dziecko? Czy przyszłyby do niego, aby ją pocieszył?

Ana umknęła wzrokiem. Sebastian był pewien, co zaraz usłyszy.

- Zależy ci na odpowiedzi? Bądź szczerzy.

- Tak - odparł żarliwie.

Przymknęła oczy, więc pomyślał, że nadal mu nie wierzy. Jak ją przekonać? Jak zapewnić, że mówi szczerze? Wiedział, że słowa to za mało, potrzebne są czyny. Musi zrobić coś, by skruszyć mur, który broni dostępu do jej serca.

Chciał powiedzieć, jak bardzo mu przykro, lecz bał się, że mu zarzuci, iż oferuje jej okruchy litości.

Przez całą noc kochał ją gorąco, namiętnie, dopiero nad ranem pozwolił jej usnąć. Był na przemian szczęśliwy i zrozpaczony. Nie chciał rozstawać się z Aną, ale musiał spełnić obietnicę daną ojcu. Wypadało jechać do matki. Lepiej, żeby dowiedziała się od niego niż od kogoś obcego. Pamięć o cierpieniu matki wpłynęła na jego decyzję o rozstaniu. Ana powinna być z mężczyzną, który zapewni jej szczęście.

Wziął zimny prysznic, ubrał się, stanął przy łóżku i długo patrzył na śpiącą Anę. Ta piękna kobieta zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać. Szczerze mówił, że powinna mieć wszystko. Pocałował ją, z trudem oderwał od niej oczy i na ołowianych nogach opuścił sypialnię.

Poszedł do gabinetu, otworzył skoroszyt, zawahał się na moment. Wolałby nie zrywać z Aną, lecz to było jedyne wyjście. Żałował, że nie może zacząć od nowa, na bazie szczerości. Bo czy to zapewniłoby Anie szczęście?

Podpisał formularz, rzucił skoroszyt na biurko i wybiegł z domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cztery godziny później wszedł do eleganckiej restauracji. Obawiając się, że matkę zawiodą nerwy, usadził ją tyłem do sali. Dzięki temu Lily, jeśli da upust emocjom, nie zrobi z siebie widowiska.

- Wczoraj widziałem się z ojcem - zaczął niepewnie Sebastian.

- Janine jest w ciąży, prawda? - Lily wyprostowała się gwałtownie.

- Skąd wiesz?

- Domyśliłam się. - Uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Ojciec woli, żebyś ty mi powiedział, prawda?

- Tak.

- Biedaku, tyle lat jesteś między młotem a kowadłem.

- Ojciec chciał oszczędzić ci przykrości. - Tyle tylko powiedział, choć miał na końcu języka złośliwą reprimendę.

- To dla niego wspinała wiadomość. - Oczy miała podejrzanie błyszczące.

- A dla mnie dziwaczna - rzekł Sebastian oschle. - Mam tyle lat, że mógłbym być ojcem tego dziecka.

- A ja babcia.

Uśmiechnęli się z przymusem, zapadła cisza, wreszcie Lily wyznała:

- Głównie ja ponoszę winę za rozpad naszej rodziny.

- Ty?

- Tak. Zaczęłam zdradzać twojego ojca na długo przed rozwodem.

- Dlaczego zdradzałaś?

- Czułam się samotna. Chciałam mieć więcej dzieci, a twój ojciec stanowczo sprzeciwiał się adopcji. Wierzył, że będziemy mieć dzieci. Czułam się jak w pułapce, miałam pretensję do losu. Poznałam Milesa i zażądałam rozwodu. To nie miało żadnego związku z tobą.

Sebastian udał, że nie zauważył wzruszenia matki. Zdecydowanie wolałby nie wracać do bolesnych wspomnień.

- Zdradzałaś męża, bo chciałaś mieć dziecko? - zapytał głucho.

- Nie, to nie tak. Wiedziałam, że nie zajdę w ciążę, bo Milesowi usunięto nasienie. Teraz mogę ci powiedzieć, że to było wyzwolenie.

Sebastian poczuł się, jakby wylano na niego kubel zimnej wody.

- Jak to? Przecież pragnęłaś znów zostać matką... - Czuł się kompletnie zdezorientowany. Lily zostawiła męża i syna i związała się z mężczyzną, który nie mógł dać jej upragnionego dziecka!

- Chciałam zaadoptować jedno albo dwoje, ale Miles, podobnie jak twój ojciec, nie chciał wychowywać cudzego potomka. Miał dzieci z pierwszego małżeństwa i bardzo mu odpowiadało, że wychowuje je była żona.

Sebastian przekonał się dobitnie, że eksojczym nie lubi cudzych dzieci. Lecz dlaczego nie zgodził się, aby Lily miała to, czego tak bardzo pragnęła?

- Z jakiego powodu rozwiodłaś się z Milesem?

- Zaczął mnie zdradzać. - Wzruszyła ramionami. - Widocznie zasłużyłam.

Sebastian był w przedostatniej klasie, gdy matka po raz trzeci wyszła za mąż. Nadal nie miała dzieci, a jego gryzło sumienie, że nic nie może dla niej zrobić.

Lily spojrzała na niego uważnie, po czym spytała:

- A ty zgodziłbyś się wychowywać dziecko innego mężczyzny?

- Oczywiście - odparł bez wahania. - Gdyby było dzieckiem kobiety, którą kocham, też bym je pokochał. A tym bardziej gdyby to była sierota spragniona rodzinnego ciepła.

- Zastanowił się, czy mówi szczerą prawdę. Tak. Gotów byłby usynowić tuzin dzieci, gdyby ukochana kobieta o to prosiła.

Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Czy odważy się poprosić Anę, aby została z nim na zawsze? Obieca jej, że niezależnie od tego, co los im zgotuje, postara się stworzyć rodzinę, o jakiej ona marzy. Sam też w głębi duszy pragnął rodziny, miłości, bezpieczeństwa, którego w dzieciństwie nie zaznał. Zapewni Anie wszystko, o czym marzyła. Nigdy jej nie opuści, będą razem aż do śmierci. Tylko czy zgodzi się zostać jego żoną?

- Jak się czujesz? - Delikatnie ujął dłoń matki.

- Coraz lepiej - odparła, uśmiechając się lekko. - Wytrwale nad sobą pracowałam, chodziłam do psychologa. Dzięki temu wiem, jak było ci trudno, jaki przeze mnie dźwi-

gasz bagaż. Przepraszam cię za wszystko. - Mocno uściśnęła mu dłoń. - Wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę. Kobieta mająca takiego syna powinna być dumna i szczęśliwa.

Ana długo leżała, w rozmarzeniu wspominając noce spędzone z Sebastianem. Doszła do wniosku, że łączy ich nie tylko fizyczne pożądanie. Istniało ważniejsze ogniwo. To nie złudzenie, lecz fakt.

Zaśmiała się nerwowo. Nie wolno chcieć za dużo. Miała wrażenie, że została uleczona i zniknęły wątpliwości, które gnębiły ją poprzedniego dnia. Uwierzyła, że Sebastian ją kocha. Powtarzał, że jest piękna, całował i pieścił, jakby naprawdę darzył ją wielkim uczuciem. Może na tym fundamencie uda im się zbudować trwały związek?

Po śniadaniu poszła do gabinetu. Sebastian widocznie przed wyjściem wstąpił tutaj. Świadczyły o tym otwarte teczki i skoroszyty. Ana chciała odłożyć wszystkie na bok, ale zauważyła swoje imię i nazwisko starannie wykaligrafowane na jednym skoroszycie.

Miała przecucie, że dowie się czegoś nieprzyjemnego, lecz nie zdołała poskromić ciekawości.

- Lepiej wiedzieć najgorsze - szepnęła.

Wstrząs był ogromny. Nie mogła oderwać oczu od podpisu i daty. Długo nie docierało do niej to, co widzi, a potem ogarnęła ją wściekłość.

Sebastian podpisał wniosek o rozwód! Przez całą noc nie pozwolił jej spać, a rano, wreszcie seksualnie zaspokojony, wyraził zgodę na rozwód!

Nie mogła w to uwierzyć. W nocy czule ją kochał, a rano postanowił się rozwieść. Czy upojna noc była dla niego pożegnaniem?

Wściekłość zagłuszyła ból szarpiący serce. Tego ranka Ana zaczęła mieć nadzieję, prawie pewność, że wkrótce usłyszy wyznanie miłości, lecz znów poniosła upokarzającą klęskę! Okazała się jeszcze większą idiotką niż za pierwszym razem.

- Kochanie...

- Kiedyś powiedziałeś, żebym się do ciebie nie zbliżała - wycodziła przez zaciśnięte zęby, w jej wzroku była żądza mordy. - Teraz ja uprzedzam: nie zbliżaj się do mnie.

Nie posłuchał jej. Zawsze robił to, co chciał. Ana w drżących rękach kurczowo zaciskała podpisany przez niego formularz.

- Kochanie - powtórzył Sebastian.

Chciała sprawić mu ból, zranić go do krwi. Dysząc zemstą, rzuciła się na niego z pazurami.

Sebastian zrobił unik, szeroko rozłożył ręce i schwycił ją, nim zdążyła powtórnie zamierzyć się na niego.

- Ty bydlaku! Podpisałeś! - Wrywała się wściekle. - Podpisałeś zgodę na rozwód!

- Tak.

- Dzisiaj rano.

- Tak.

- Wiesz, kim jesteś? - Kopnęła go. - Powiedzieć ci, jaki jesteś?

- Powiedz - syknął, mocniej zaciskając palce.

- Jesteś zwyrodnialcem bez serca. Nie masz w sobie nic ludzkiego. - Splunęła. - Nie obchodzi mnie, że rodzice zatruli ci życie. Nic nie usprawiedliwia takiego traktowania ludzi, jak ty traktujesz mnie. Z zimną krwią wszystkich wykorzystujesz. Jak możesz być w nocy czuły, a rano zimny, bezduszny?

- Naprawdę taki jestem? - Aż pobladł ze złości.

- Po co pytasz? Przecież dobrze wiesz.

- Nie wiem.

- Nie obchodzi cię, co czuję... co inni czują. Nie wiesz, czego inni pragną. Jesteś zgorzkniały, nigdy nie będziesz szczęśliwy. Do śmierci będziesz latał z kwiatka na kwiatek, nie poznasz prawdziwego uczucia, prawdziwej miłości.

- Moja droga, jesteśmy tacy sami i równie beznadziejni. Nie umiesz przyjąć miłości. - Odepchnął ją. - Nie potrafisz uwierzyć, że ktoś naprawdę cię kocha.

Poczuła się, jakby ją uderzył, sponiewierał. Z jej oczu trysnęły łzy.

- Zabraniam ci tak do mnie mówić!

- Dlaczego? Przecież to prawda.

- Kto mnie kocha? Ty?

- Ja.

- Czy dobrze słyszę? Kochasz mnie tak mocno, że aż się ze mną rozwiedziesz? - Wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Tak.

- Dziwne postępowanie jak na zakochanego człowieka. - Zakłęła, otarła łzy.

- Rok temu skłamałem wobec urzędnika - rzekł cicho. - Oświadczyłem, że cię kocham i będę o ciebie dbał, będę twoim mężem do grobowej deski. Nie zamierzałem dotrzymać słowa.

- Wiem o tym.

- Oboje wiemy, że tamten dokument to zwykły świstek bez żadnej wartości. - Gdy milczała, roniąc łzy, spytał: - Mam rację?

- Tak... - Nie rozumiała, dlaczego ją dręczy

- Spójrz na mnie.

- Znowu zaczynasz?

- Proszę cię, spójrz na mnie.

- Zadowolony? - Uniosła wzrok i mimo swego bólu dostrzegła cierpienie na twarzy Sebastiana.

- Wiem, że mam sporo wad - podjął zmienionym głosem. - Ale wiem też, że cię kocham. Zaslugujesz na coś więcej niż na fałszywą ceremonię w obecności pierwszego lepszego urzędnika. Chcę, żebyśmy wzięli rozwód i jeszcze raz się pobrali. Niech wszystko odbędzie się zgodnie z tradycją, prawdziwy ślub, prawdziwe wesele. Wszystko to, czego pozbawiłem cię za pierwszym razem. - Gdy patrzyła na niego zbaraniała, nie mogąc wydusić słowa, spytał: - Czy rozumiesz, co mówię? Chcę, żebyśmy jeszcze raz się pobrali.

- Ale ja nie chcę - wykrztusiła wreszcie. - Nie zależy mi na tradycyjnym ślubie i weselu.

- Proszę, mów szczerze! - zawołał, bliski utraty panowania nad sobą. - Wiem, czego pragniesz, bo widziałem twoją rozanieloną minę na ślubie mojego ojca. Byłaś zachwycona.

- Byłam rozanielona, bo patrzyłeś na mnie rozpalonym wzrokiem. Ceremonia podobala mi się, ale w zachwytyt wprowadziłeś mnie ty. Stale byłeś koło mnie, obejmowałeś, chciałeś całować. Dzięki tobie czułam się piękna.

- Jesteś piękna - szepnął Sebastian. - Kocham cię, pragnę być z tobą do końca życia.

- Teraz ja proszę, żebyś mówił szczerze - rzekła Ana załamującym się głosem. - Nie wierzysz w małżeństwo. Wiadomość o ślubie ojca była dla ciebie przykra. Po jej otrzymaniu stałeś się inny, zamknąłeś się w sobie.

- Informacja o ślubie była mi obojętna, ale oznaczała, że będziemy musieli prędzej wyjechać z Afryki, a ja nie byłem gotów rozstać się z tobą. Po pijaństwie u Phila słusznie podejrzewałaś, że nie mam ochoty jechać na ślub. Chciałem zostać z tobą, a wydawało mi się, że ty masz ochotę zerwać ze mną... no, najwyżej byś się zgodziła, byśmy pozostali znajomymi. Ja, twój kochanek i mąż, tylko znajomym! Nic dziwnego, że byłem zły... - Gdy Anie drgnęły kąciki ust, Sebastian podszedł do niej.

- Powiedz, co powinienem zrobić. Jak mam cię przekonać o mojej szczerzej miłości? - Gdy Ana z wrażenia oniemiała, stała jak słup soli, dodał:

- Kochanie, posłuchaj mnie. Uwierz w to, co mówię. Kocham cię. Zaslługujesz na miłość, na szczęście. Osiągniemy to. Będziemy razem i będziemy szczęśliwi. Dokumenty są nieważne. Ja nigdy cię nie opuszczę. Rozumiesz?

- Czyli... - Urwała wzruszona. - Jednak... - Rozpłakała się. - Zostawmy ten dokument na pamiątkę.

- Dobrze. - Objął ją. - Przepraszam... za wszystko cię przepraszam. Nie musimy się rozwodzić, wystarczy, że będziesz ze mną. Zawsze. Kocham cię. - Pocałowali się namiętnie. Nagle Sebastian odsunął się. Zdumiona Ana dostrzegła w jego oczach rozpacz. - Czy wystarczę ci do szczęścia? - szepnął. - Czy zawsze będziesz ze mną szczęśliwa?

- Nie rozumiem...

- Chciałaś mieć dziecko, prawda?

- Tak, ale...

- Nie chciałem mieć dzieci. Podjąłem tę decyzję już dawno i przestałem się nad tym zastanawiać... aż do dnia, gdy powiedziałaś mi o poronieniu. Widziałem, jak moja matka cierpi, nie mogąc mieć więcej dzieci. Lekarze nie znaleźli przyczyny niepłodności. Brak dzieci niszczył jej kolejne małżeństwa. Nie chcę, żeby taki los nas spotkał.

- Pragnę być z tobą.

- Ale czy ja ci wystarczę? Kiedyś zechcesz mieć pełną rodzinę. Boleśnie przeżyłaś stratę naszego dziecka. Co będzie, jeżeli pozostaniemy bezdzietni?

- Nie myślałam o małżeństwie i dzieciach, bo nie miałam najlepszego doświadczenia...

- Wiem, ale w głębi duszy pragniesz stworzyć rodzinę, której los ci poskąpił, prawda?

- To prawda, ale nie muszę mieć własnych dzieci. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Oboje wiemy, że jest dużo dzieci spragnionych miłości i domu. Możemy dokonać adopcji albo prowadzić dom rodzinny. Chciałabym uszczęśliwić jakieś biedactwo, dać mu to, czego sama nie miałam.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Mam nadzieję, że zajdziesz w ciążę i urodzisz nasze dziecko. - Czule ujął jej twarz. - Lecz jeśli to okaże się niemożliwe, będziemy mieć siebie i stworzymy rodzinę. Zgoda?

- Zgoda.

Długo całowali się, do utraty tchu.

- Jesteś pewna, że obędziesz się bez hucznego wesela?

- Tak, po co nam to?

- Przedtem nie dałem ci pierścionka zaręczynowego. Lepiej zrobić to późno niż wcale. - Wyjął z kieszeni etui i wyciągnął piękny pierścionek z brylantem. - Proszę - rzekł wzruszony.

- Och, dziękuję.

- Obejrzałem chyba sto pierścionków. Ten zobaczyłem dzisiaj i od razu mi się spodobał. To błękitny diament. Wygląda na coś innego, niż jest w rzeczywistości. Jak ty. Jest rzadki i cenny, również jak ty. Idealnie pasuje do koloru twoich oczu. Jeżeli nie lubisz platyny, damy oprawić go w złoto.

- Jest piękny. - Była szczęśliwa, a jeszcze bardziej wzruszyła się, gdy Sebastian padł na kolana. - Daj spokój...

Ujął jej dłoń.

- Biorę cię za żonę i przysięgam, że zawsze będę cię gorąco kochać. Ślubuję ci wierność na wieki. Kocham cię, zawsze będę kochał.

- Ja też ciebie kocham - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

Przez całą noc dawali dowody miłości.

EPILOG

Sebastian delikatnie pogłaskał Anę po brzuchu. Pierwsze tygodnie ciąży miała już za sobą i dobrze się czuła. Słońce schodziło coraz niżej, rzucając na wodę czerwonożłoty blask. Piasek był miękki i ciepły.

Nie było rozvodu i hucznego wesela, lecz Sebastianowi bardzo zależało, aby uczcić fakt, że połączyli się dozgonnym węzłem.

Jak zwykle postawił na swoim.

W ukochanym przez oboje miejscu ślubowali sobie wierność, miłość i całkowite oddanie. Sebastian objął Anę i pocałował ramię z tatuażem, uśmiechając się tajemniczo. Bez wiedzy żony kazał wytatuować sobie na piersi A i S. Nie mógł się doczekać, kiedy Ana zobaczy połączone litery.

Cieszył się, że znowu są w Afryce i tak jak poprzednio będą kochać się, pływać, grać w różne gry.

Ana uśmiechnęła się promiennie i położyła rękę Sebastiana na swym brzuchu. Tego dnia poczuła pierwsze wyraźne ruchy. Chciała, aby i on przekonał się, że dzieci kopią matkę.

- Nie wierzę, że będziemy mieć bliźnięta - szepnął przejęty.

- Jedno by ciebie nie zadowoliło.

Okazało się, że migrena zakłóciła działanie pigułki i Ana zaszła w ciążę.

Z trudem przekonała kochającego męża, że czuje się dobrze i może spędzić kilka dni na pięknej afrykańskiej wyspie. Sebastian uwierzył, gdy trzeci. specjalista potwierdził diagnozę dwóch innych lekarzy.

Po przylocie do Afryki zwiedzili sierociniec w Dar es-Salaam, gdyż postanowili wspierać tę placówkę. Ana miała kilka pomysłów, jak zdobyć pieniądze na szlachetny cel.

Gdy wystrzelono sztuczne ognie, podskoczyła nerwowo, ale roześmiała się, bo poczuła, że bliźnięta też zareagowały na wybuch.

- Zabawa na całego - rzekł Sebastian.

- Uwielbiam sztuczne ognie. - Popatrzyła na niego rozświetlonymi oczami. - I uwielbiam ciebie.

Następnych ogni nie widziała, ponieważ Sebastian objął ją i pocałował.

A gdy on całował, zapominała o całym świecie.



TLR